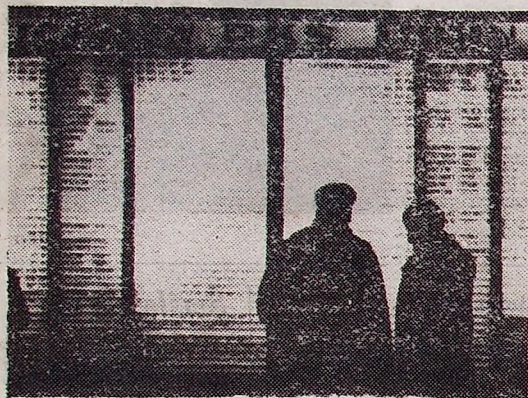


KONKRETY

nr 28

Tygodnik PZPR ■ Legnica ■ Rok XV
Nr 779 ■ 10 lipca 1987 r. ■ 20 zł

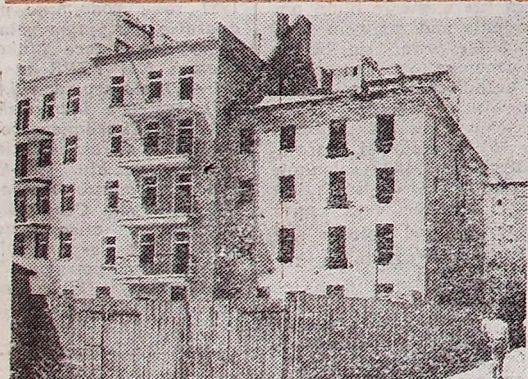
- Lato naszych dzieci — str. 3 ■ Zanim
- wejdiesz do wody... — str. 3 ■ Dwie
- panie za kratkami — str. 6 ■ Uchwycić
- czas — str. 6 ■ Awantura o przedszkola
- str. 9 ■ Operacja „Posesja” — str. 8 ■
- Tragiczny koniec Festung Glogau — str. 10
- Opole '87: Imperium kontratakuje
- str. 11 ■ Przemiły człowiek — str. 13



Fot. Krzysztof Raczkowski

W Legnicko-Głogowskim Okręgu Miedziowym większość ludzi pracuje poza terenem swego zamieszkania, a więc podmiejska komunikacja pasażerska dźwiga na sobie główny ciężar przewozów. Na przykład do KGHM dowozi codziennie 40 tysięcy ludzi.

Przewozowa łamigłówka str. 4

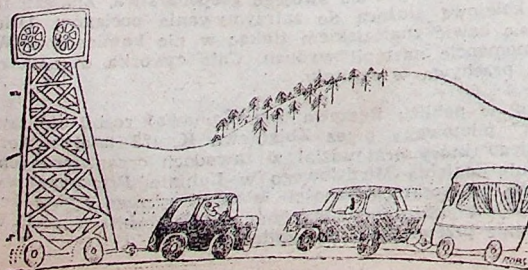


Fot. Wincenty Kołodziejski

Są takie dzielnice w Legnicy, Chojnowie, Złotoryi i Głogowie gdzie do mieszkań gaz nie dochodzi, woda jest na półpiętrze lub na podwórku, a dziurawe dachy to normalka. Nie ma ludzi, materiałów budowlanych ani pieniędzy na remont tych domów.

Zanim się rozpadną str. 7

Spojrzenia Roberta Szecówki



Fot. ARK

Po śmierci matki ojciec nie potrafił zapewnić jednemu synowi należytej opieki, za to bardzo szybko ożenił się powtórnie. Jaś przestał się liczyć w nowym układzie. Teraz już nie ucieka z biduła. Jest zamknięty, apatyczny, ma trudności w szkole.

Bidul

str. 5

Obradowała Egzekutywa KW PZPR

8. bieżącego miesiąca Egzekutywa KW PZPR oceniła działalność gminnej organizacji partyjnej w Wądrożu Wielkim. Podstawą oceny były wyniki kompleksowej kontroli przeprowadzonej przez specjalny zespół KW. Po dyskusji Egzekutywa przyjęła przedstawiony materiał wraz z wnioskami. Stwierdziła, że gminna organizacja partyjna w Wądrożu Wielkim należy do wyróżniających się w województwie. Do niedostatków, wymagających pilnej poprawy, zaliczono działalność szkoleniową i organizacyjną. Egzekutywa KW zaleciła, aby jej wnioski przedstawione zostały na najbliższym posiedzeniu Komitetu Gminnego PZPR w celu określenia ich realizacji.

W drugim punkcie obrad, przy udziale kierownictwa i aktywów partyjnego przedsiębiorstw drogowych, transportowych i komunikacyjnych, omawiano stan i zadania na przyszłość w zakresie przewozów towarowych, pasażerskich i pracowniczych oraz realizacji inwestycji komunikacyjnych w województwie. Egzekutywa KW stwierdziła, że przy obecnych kłopotach kadrowych i materiałowych transportowy i drogowy dobrze wypełniają swoje obowiązki, szczególnie te, które zostały określone w uchwałach Wojewódzkiej Konferencji Sprawozdawczo-Wyborczej PZPR. Przyjęto harmonogram realizacji wniosków, zmierzających do usunięcia występujących nieprawidłowości, a szczególnie do skoordynowania usług transportowych i przewozów pasażerskich. Egzekutywa postanowiła, że raz w roku będzie organizowana specjalna narada, poświęcona realizacji tych wniosków i zaleceń. Zapowiedziała też do pracowników transportu i komunikacji o poprawę czystości i estetyki w środkach komunikacji pasażerskiej, na stacjach oraz dworcach PKP i PKS.

Ambasador Jugosławii w Legnickim

Ambasador Socjalistycznej Federacji Jugosławii, Branko Pucharic i konsul Zoran Jeremiec przebywali 4 dni w Legnickim. Gościom towarzyszył przewodniczący Zarządu Krajowego TPPJ Bolesław Szkutnik. W gmachu KW PZPR gości podejmowało kierownictwo polityczno-administracyjne zagłębia. I sekretarz KW Henryk Nowak przedstawił sytuację społeczno-polityczną województwa legnickiego i osiągnięcia gospodarcze regionu. Następnie w towarzystwie I sekretarza KM PZPR w Legnicy Bogdana Dziwaka goście zwiedzili miasto. W Domu Przyjaźni w Legnicy jugosłowiańska delegacja spotkała się z władzami polityczno-państwowymi Lubina i działacami sportowymi województwa. Przedmiotem spotkania było omówienie współpracy, jaka jest prowadzona od szeregu lat pomiędzy Lubinem a Slavonskim Brodem w Jugosławii i wymiana w zakresie sportu i kultury fizycznej. W spotkaniu wziął udział I sekretarz KW PZPR Henryk Nowak.

Kulminacyjnym punktem wizyty była akademicka zorganizowana przez członków Kola Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Jugosłowiańskiej w Cementowni „Podgorzyska” na której zostały wręczone odznaczenia państwowe. Uczestniczyli reemigranci jugosłowiańscy mieszkający w rejonie Warty Bolesławieckiej. Przybyli także przedstawiciele władz polityczno-administracyjnych województwa.

Dzień otwartych drzwi

14 lipca br. będzie dniem otwartych drzwi we wszystkich jednostkach administracji państwowej województwa legnickiego. W urzędach miejskich i miejsko-gminnych interesanci będą przyjmowani zgodnie z obowiązującym czasem pracy tj. od godz. 10 do 18, a w urzędach gminnych od godz. 9 do godz. 17.

W Urzędzie Wojewódzkim w Legnicy interesantów przyjmować będą: wojewoda legnicki Ryszard Jelonik i wicewojewoda — Józef Bober w godz. 10—18. Wicewojewoda Tadeusz Podwiński przyjmować będzie w Urzędzie Miasta w Złotoryi w godz. 10—18.

(emka)

Budujemy palmiarnię!

Jak nas poinformowano w Wydziale Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Miejskiego w Legnicy, na konto Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni wpłynęły pieniądze od kolejnych ofiarodawców: (99) Zakładów Przemysłu Dzielnarskiego „Hanka” w Legnicy — 20 000 zł, (100) Szkolnego Kola LOP przy Szk. Podst. nr 2 w Prochowicach — 1 800 zł, (101) Szkolnego Kola ZMW przy I LO w Legnicy — 2 000 zł, (102) Państwowego Studium Zawodowego Hufiec 19/1D OHP w Legnicy — 3 400 zł, (103) ZW TPPR w Legnicy — 3 144 zł, (104) Witolda Podędnego z Legnicy — 515 zł, (105) Józefa Śniegurskiego z Legnicy — 500 zł, (106) Międzyzakładowej Usługowej Spółdzielni Inwalidów „Piast” w Legnicy — 10 000 zł, (107) Wojewódzkiej Młodzieżowej Spółdzielni Pracy w Legnicy — 30 000 zł, (108) Instytutu Metali Nieżelaznych, Zakładu Doświadczalnego Huty Miedzi „Legnica” — 50 000 zł, (109) kl. V a Szk. Podst. nr 12 w Legnicy — 1 409 zł, (110) klasy VI a Szk. Podst. nr 12 w Legnicy — 550 zł, (111) Szkolnego Kola LOP przy Szk. Podst. w Serbach koło Głogowa — 1 500 zł, (112) klasy IV b Szk. Podst. nr 12 w Legnicy — 500 zł, (113) Legnickiej Spółdzielni Mieszkaniowej — 2 000 zł, (114) Dolnośląskiej Spółdzielni Pracy „Transp” Wrocław — 5 000 zł, (115) Wojewódzkiego Zakładu Remontowo-Budowlanego Służby Zdrowia — 6 350 zł, (116) Osiedlowego Klubu „Danusia” w Lubinie — 4 000 zł, (117) Zespołu Szkół Przemysłowo-Spożywczych w Legnicy — 3 100 zł, (118) Samorządu Szkolnego przy Zespole Szkół Elektryczno-Mechanicznych — 1 000 zł, (119) klasy V a Szk. Podst. nr 12 w Legnicy — 830 zł, (120) Samorządu Uczniowskiego przy IV LO w Legnicy — 920 zł, (121) Eugeniusza Arkity z Legnicy — 2 300 zł.

6 lipca na koncie Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni zgromadzono 5 963 875,50 zł.

Prosimy Czytelników, aby nie wyrzucali przekazów pocztowych, gdyż będą one mogły służyć do sprawdzenia, czy pieniądze dotarły na właściwe konto. Przypominamy również numer konta Społecznego Funduszu Rekonstrukcji Palmiarni: Urząd Miejski w Legnicy, Wydział Budżetowo-Gospodarczy, NBP Legnica, nr 39000-3346-139-32. Na przekazie prosimy o dopisek „Palmiarnia”.

(AS)

Przepraszamy

Do artykułu pt. „Non stop” („Konkrety” nr 26/87) wkradł

się błąd: nazwisko lekarza assistującego przy operacji brzmi Stanisław Furtan. Autorka serdecznie przeprasza zainteresowanych.

Jednym zdaniem

- 6 bm. o realizacji wojewódzkiego planu rocznego w I półroczu br. mówiono na posiedzeniu kolegium wojewody legnickiego.
- 6 bm. sprawy budżetowe wojewódzkiej instancji SD omawiano na posiedzeniu Sekretariatu WK SD w Legnicy.
- 7 bm. o przygotowywanych do akcji zbrojnej dyskutowano podczas obrad GK ZSB w Milkowicach.
- 7 bm. przebieg IX Plenum WK SD w Legnicy oceniono w trakcie posiedzenia Prezydium WK.

Jawor

Turniej tańca

27 i 28 czerwca już po raz siódmy odbył się turniej tańca towarzyskiego o puchar naczelnika miasta. W imprezie wzięło udział 69 par z 29 klubów tanecznych z całej Polski. Werdykt komisji sędziowskiej był następujący: w klasie E pierwsze miejsce przyznano parze z AKT Wrocław — Marzena Tryba i Wojciech Babijuch, którzy wyprzedzili pary z Olsztyna i Łodzi. W klasie C najlepiej zdaniami arbitrów tańczyli Krystyna Lichotop i Piotr Piestrak z AKT Dole, a następnie miejsce przypadło w udziale parom z AKT Pałac Wroclaw. Natomiast w klasie D triumfowali Anna Nowak i Piotr Kozub z Wrocławia, zostawiając w pobitym polu swoich kolegów i koleżanki z AKT Pałac. Turniej cieszył się dużym zainteresowaniem jaworskiej publiczności.

(jz)



Fot. Jan Stelezy

Kunice

Puchar dla głogowian

Niedawno odbył się czwarty zlot drużyn wodnych Chorągwi Legnickiej ZHP w Kunicach. Pierwsze miejsce zajęła drużyna z hufca głogowskiego, która otrzymała puchar komendanta chorągwi. Druga lokata przypadła w udziale wodniakom z Chocianowa, a trzecia z Jawora. W harcerskiej rywalizacji rozegrano wiele zawodów i konkurencji. Było więc i wzięcie węzłów marynarskich i bączkowanie, a mistrzem w rzucie kołem ratunkowym okazał się Piotr Dyba z Głogowa. W czasie Dni Morza rozegrano także zawody regatowe. Dla najlepszych były nagrody — żagle do łodzi. Zlot zakończył się uroczystym apelem wodniackim.

(jz)

Reporter zanotował

12 czerwca br. w Legnicy do Romualda K. (lat 13) podeszło trzech chłopaków, którzy wykreśli mu ręce i zażądali pieniędzy. Zamiaru jednak nie osiągnęli, gdyż zostali spłoszeni przez przechodniów. Sprawcami okazali się: Sławomir W. (lat 14), Marek Sz. (lat 15) i Piotr G. (lat 14) — uczniowie szkoły podstawowej.

12 czerwca br. w Głogowie w pobliżu sklepu monopolowego przy ul. Niedziałkowskiego znaleziono zwłoki Aleksandra M. (lat 38). Przyczyną zgonu było zatrucie alkoholem.

15 czerwca br. około godz. 0.40 w Polkowicach zatrzymano Grzegorza B. (lat 17), który jeździł po mieście „Fiatem 125p”. Ustalono, że samochód został skradziony przez sprawcę z parkingu przy ul. Kniścia w Polkowicach.

16 czerwca br. w Legnicy około godz. 12 Achilles P. (lat 30) pasłem skórzany pobli swego pasierba Daniela K. (lat 8). Dziecko, na skutek pobicia, doznało licznych obrażeń ciała i przebywa w szpitalu. Ojczym zbiegł.

17 czerwca br. w Lubinie został zatrzymany Jan B., mieszkaniec Pielgrzymki, i Edward Cz., zam. w Prusicach, którzy 12 czerwca około godz. 1.30 spod restauracji „Parkowa” w Lubinie zabrali Leokadię W. i jej dwie koleżanki w celu odwiezienia do domu. Gdy Leokadia W. została sama, trzech kreców panowie obezwładnili ją i wywieźli do lasu między Lubinem a Chrostnikiem. Tam stosując siłę kilkakrotnie ją zgwałcili.

17 czerwca br. około godz. 18.15 w Oseku (gm. Lubin) został potrącony idący lewą stroną jezdni Mieczysław B. (lat 48). Poszkodowany doznał złamania podstawy czaszki i zebra. Sprawcą wypadku — kierowca „Fiata 126p” zbiegł z miejsca wypadku.

Złotoryja

Coraz więcej mieszkań

221 mieszkań zostanie oddanych w tym roku w Złotoryi. Tempo budownictwa ruszyło z chwilą powołania w 1984 roku Złotoryjskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego. Jeżeli nadal będzie utrzymywał się na dotychczasowym poziomie to od roku dziewięćdziesiątego na mieszkanię w Złotoryi będzie się czekało tylko pięć lat.

Na ukończeniu znajduje się budowa os. Hoza-Krzywoustego, zaplanowanego na 4 tys. mieszkań. Jednocześnie wznoszone są już pierwsze bloki nowego osiedla nad zalewem, które charakteryzować się będzie niekonwencjonalnymi rozwiązaniami architektonicznymi.

Obecnie w Złotoryjskiej Spółdzielni Mieszkaniowej zarejestrowanych jest 1800 członków i kandydatów, ale chętnych jest na pewno znacznie więcej, gdyż jak wiadomo, od pięciu lat spółdzielnia nie przyjmuje nowych zgłoszeń.

(emka)

Tragiczny początek lipca

W pierwszych dniach lipca doszło w Legnickim do kilku tragicznych w skutkach wypadków. 2 bm. o godz. 17 w oddziale wydobywczym G-11 Zakładów Górniczych „Rudna” w Polkowicach na głębokości 1020 m nastąpił wystrzał, w wyniku czego nastąpiło oberwanie się skał, które przysypały dwóch górników pracujących przy kotłowni. Pomocnik operatora Mieczysław Anioł (44 lata), ojciec pięciorga dzieci, poniósł śmierć na miejscu. Operator, który znajdował się w kabinie maszyny, doznał kilku obrażeń, w tym złamania ręki, ale jego życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Nieszczęśliwy wypadek wydarzył się także 2 bm. w szybie zachodnim ZG „Polkowice”. W trakcie prac malarskich Eugeniusz G. (43 lata) z RSP w Ciechanowicach spadł z wysokości 40 metrów doznając ciężkich obrażeń ciała. Przyczyną wypadku było zerwanie linki zabezpieczającej. Eugeniusz G. przebywa w szpitalu.

6 bm. w Wiercinie Edyta (11 lat), jej siostra Sylwia (9 lat) i brat Adam (4 lata) bawili się w towarzystwie córki sąsiadki Dorotki (9 lat) w pobliżu swojego gospodarstwa. Znaleźli tam petardę kolejową służącą do zatrzymywania pociągów. Dzieci zaczęły się bawić znalezionej petardą, w wyniku czego szybko zapał. W pewnym momencie nastąpił wybuch. Cała czwórka doznała obrażeń ciała i przebywa w szpitalu.

6 bm. w pobliżu Ręszowa (gm. Scinawa) rozbił się szybowiec „Jantar” pilotowany przez Zbigniewa K. (22 lata) z Aeroklubu Opolskiego, który brał udział w zawodach organizowanych przez Aeroklub Zagłębia Miedziowego w Lubinie. Przyczyną wypadku był brak należytej ostrożności w wyniku czego szybowiec zahaczył o wierzchołki drzew. Maszyna została rozbita a pilota w ciężkim stanie przewieziono do szpitala.

(SZ)

Czy zimą będzie ciepło?

Ostatnia zima dała się wyczuć we znaki. Najmniejszej w mroźne dni było lokatorom mieszkań s.c.o. Mimo trzaskającego mrozu, ciepłownice pracowały na pół gwizdka ze względu na złą jakość opału. W wielu domach dopiero w czasie mrozów okazało się, że instalacje grzewcze są niesprawne. Jak będzie w czasie zimy, która przyjdzie za kilka miesięcy? Jednoznaczna odpowiedź na to pytanie nie jest w tej chwili możliwa z wielu względów. Po pierwsze — nie wiadomo, jaka będzie. Po drugie — nie ma pewności czy opał będzie lepszy. Po trzecie — nie można stwierdzić, czy realizowane obecnie inwestycje ciepłownicze oddane zostaną do użytku przed rozpoczęciem okresu grzewczego. Same nie wiadome.

W roku ubiegłym zdolność produkcyjna źródeł ciepła w Legnickim wynosiła nieco powyżej 2 tys. GJ/h, przy czym 1169 GJ/h uzyskiwano z ciepłowni należących do Wojewódzkiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. Pozostałe ciepło kupowano z kotłowni zakładowych. W większości należących do KGHM. Z centralnych źródeł ogrzewano kubatu-

re około 3 mln m sześć, czyli czwartą część istniejących lokali mieszkalnych. Działające do tej pory ciepłownice nie dawały gwarancji, że mieszkania zostaną ogrzane należycie. Tak było i jest w Legnicy, Jaworzcu, Złotorzy.

W Legnicy, jeszcze w roku ubiegłym ciepłownice wspomagane były przez kotłownię Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego, ale i tak było kruczo z ciepłem. Teraz przybyło kilkadziesiąt nowych mieszkań. Jeżeli nie zostanie oddana na czas centralna ciepłownia w Patnowie, sytuacja może być wyjątkowo trudna. A na budowie tej inwestycji opóźnienia są znaczne i trzeba być niepoprawnym optymistą, aby liczyć, że będzie można ją włączyć do sieci ciepłowniczej przed zimą.

W Głogowie z ciepłem jest trochę lepiej. W roku ubiegłym wykonano tu wymiennik kotłowni miejscowej cukrowni. Tej zimy ciepło będzie docierało do mieszkań spółdzielczych. Problem ogrzewania w mieście rozwiązany jednak zostanie dopiero po oddaniu do użytku centralnej ciepłowni, ale jej budowa znajduje się jeszcze w powijakach.

Lubin posiada oddaną kilka lat temu centralną ciepłownię

a mimo to, jak przekonano się minioniej zimy w mieszkaniach było zimno. Nowa fabryka ciepła, a dokładniej część jej urządzeń nie działa najlepiej. Konieczna jest więc modernizacja.

W Złotorzy dobiega końca budowa kotłowni, która służyć będzie osiedlu „Nad zalewem”. Ciepłownia miała być oddana jeszcze w ubiegłym roku, ale nie zdążono.

W Jaworzu z ciepłem jest kruczo. Budownictwo mieszkaniowe rozwija się dynamicznie, a o ciepłownictwie zapomniano. W roku ubiegłym włączono do prawda do sieci nową kotłownię, ale i ona nie rozwiązuje problemu. Trzeba myśleć o budowie centralnej ciepłowni.

Ciepło dla nowych osiedli mieszkaniowych w Chojnowie pochodzi z nowej ciepłowni „Dolzamet”. Nie rozwiązany jest problem ciepła w Chocianowie i Ścinawie.

Jak widać potrzeby w zakresie ciepłownictwa są w Legnickim olbrzymie. Tymczasem środki finansowe przeznaczone na inwestycje są zbyt małe w dodatku brakuje wykonawców obiektów bo Lubuskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Przemysłowego ze wszystkimi budowlami nie daje sobie rady. Trzeba będzie chyba liczyć na to, że mrozy tej zimy nie będą zbyt srogie.

MARIAN POZNAŃSKI

Zaczęły się wakacje. Pierwsze autokary i pociągi kolonijne wyruszyły już 30 czerwca, a więc tuż po zakończeniu roku szkolnego. Dla tysięcy dzieci i młodzieży nastąpił czas zastawionego, letniego wypoczynku. W takich razach my, dorośli lubimy posługiwać się statystyką. Liczby, zwłaszcza jeśli są duże, przypływają nam o dobre samopoczucie.

Podczas tegorocznych wakacji czyli „Akcji Lato 87” — jak poinformował Wojewódzki Sztab Operacyjny Wypoczynku Dzieci i Młodzieży w kraju i za granicą — ze zorganizowanych form wypoczynku skorzysta około 36 tysięcy młodych ludzi. 20 tys. wyjeżdża na obozy i kolonie, około 3 tys. na kolonie zdrowotne i klimatyczne, około 12 tys. skorzysta z biwaków, półkolonii i małych form wczasów, 500 dzieci wiejskich obejmie się działalnością ośrodków wycieczkowych. Na koloniach i obozach zagranicznych (NRD, ZSRR, CSRS, BRL) spędzi wakacje około 2 700 osób. Najwięcej w NRD — 1 958, najmniej w BRL — 40.

Lato naszych dzieci

Liczby są spore, można nawet powiedzieć imponujące. Ale czy rzecz tylko w liczbach? I tak i nie. Jeśli wziąć pod uwagę, że liczba uczniów szkół podstawowych, zawodowych, średnich i politechnicznych wynosi ponad 93 tysiące, to z prostego rachunku wynika, że tegoroczna „Akcja Lato 87” nie obejmie nawet połowy potrzebujących. 57 tys. dzieci i młodzieży zostanie poza jej zasięgiem. I to jest fakt pierwszy, dostrzegany nawet gołym okiem po placu, ulicy, skweru, parku, jak nigdy, pełne są młodzieży usiłującej na swój sposób zagospodarować wolny czas... I tak będzie do końca sierpnia.

A teraz fakt drugi. Gdyby zapytać organizatorów akcji kolonijno-obozowej, czy chętnych odprawili z kwitkiem, to odpowiedź brzmiałaby — nikogo. Tytułem komentarza można by jeszcze usłyszeć, że praktycznie każde dziecko mogło pojechać na kolonię, gdyby tego zapragnęło. Czyli możliwości są — brak chętnych. Czyżby zatem mali ludzie czuli jakiś swoisty wstręt do zorganizowanych form wakacyjnego wypoczynku?

Ta niechęć leży po stronie kosztów, a raczej możliwości finansowych rodziców. Dzisiaj koszt jednego skierowania kolonijnego znacznie przewyższa koszt skierowania wczasowego. I nawet jeśli wziąć pod uwagę refundację z funduszu socjalnego, jest to duży wydatek, na który nie każda rodzina może sobie pozwolić, zwłaszcza rodzina wielodzietna. Opowiadano mi o przypadkach, kiedy rodzice rezygnowali z wysłania swej pociechy na kolonię, dowiedziawszy się ile ma to kosztować...

Dlaczego letni wypoczynek młodzieży jest tak drogi? Sprawa jest prosta i wynika z formy organizacyjnej, a ta rzutuje na kalkulację finansową. Kolonie mają charakter sezonowy. I chociaż oficjalnie mówi się o organizacji, to w istocie jest to improvisacja. Ośrodki kolonijne lokalizowane są w luźnej części w szkołach i internatach, na podstawie umów zawieranych pomiędzy organizatorami kolonii, a administratorami bazy lokalowej. Bardzo często wśród warunków umowy znajdują się i takie, jak remonty obiektów na koszt organizatora. Jeśli doliczyć inne składniki (transport, obsługa, wynajęcie obiektu etc.) to otrzymamy ogromne koszty stałe, liczone w milionach, rozkładające się w krótkim okresie na stosunkowo niewielką liczbę statystycznych głów, co daje wysoki koszt jednostkowy sięgający nawet kilkudziesięciu tysięcy złotych. Występuje tu prosta zależność: im mniejsza kolonia, tym wyższy koszt jednego skierowania. Wiele małych firm nie organizuje więc wypoczynku we własnym zakresie. Wykupują skierowania u potentatów albo powierzają organizację wyspecjalizowanym przedsiębiorstwom turystycznym, co zresztą też nie jest takie tanie. Pytanie jak obniżyć koszty ma więc znaczenie zasadnicze i wymaga odrębnego potraktowania.

Zastanówmy się teraz czy dziecko, które pojechało na kolonię może mówić o udanych wakacjach? Kolonia trwa przeciętnie około trzech tygodni, a gdzie reszta wakacji? Można założyć, że pewna liczba dzieci i młodzieży spędzi jeszcze 14 dni na wczasach z rodzicami. Ale tak czy owak zostaje jeszcze miesiąc. Można go spędzić u babci na Mazurach. Ale jeśli takiej możliwości nie ma, pozostają skwery i ulice rozgrzanych upałem miast — nuda. Harcerska Nieobozowa Akcja Letnia, bardzo dobrze na ogół organizowana, problemu nie jest w stanie rozwiązać. Większość małych ludzi będzie się nudzić.

Odrębnego potraktowania wymaga problem dzieci wiejskich. Jest tajemniczą poliszynela, że właśnie one najrzadziej i najmniej licznie korzystają z form zorganizowanego wypoczynku wakacyjnego.

Dlatego z satysfakcją odnotowując fakt, iż w czasie tegorocznych wakacji 36 tys. naszych milusińskich spędzi czas na obozach i koloniach, musimy jednocześnie przyjąć do wiadomości, że jest to o wiele za mało i zastanowić się, co zrobić, aby było lepiej.

(jd)

Zanim wejdiesz do wody...

Czteruosobowa rodzina spędzała urlop w ośrodku sportów wodnych. Piękna pogoda kusila do skorzystania ze sprzętu pływającego. Dzieci miały ochotę na kajak. Ponieważ ojciec maluchów nie posiadał karty pływackiej, więc nie wypożyczono mu sprzętu. Ale czego to się nie robi dla dzieci... Znajomy miał kartę i sprytnie dokonano podmiany. Nie chcąc robić różnicy między dziećmi, tata zabrał obie pociechy na kajak. Tragedia rozegrała się w odległości 150 metrów od brzegu. Gwałtowne poruszenie kajakiem i w jednej chwili wszyscy znaleźli się pod wodą. Mimo błyskawicznej akcji ratunkowej, czteroletni Zbyszek utonął. Jak zwykle w takich przypadkach zabrakło odrobiny wyobraźni...

Opis wypadku nie jest bynajmniej wytworem ludzkiej wyobraźni. To jeden z wielu opisów akcji ratunkowych legnickich WOPR-owców. W porównaniu ze statystykami ogólnopolskimi legnickie akweny uchodzą za oazy spokoju. W ubiegłym roku na obiektach strzeżonych utonął tylko jedna osoba. Nie oznacza to, że pobyt nad wodą może upływać w całkowitej beztrosce. Woda niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw. Wśród nich utonięcia. Głównymi przyczynami utonięcia są: przykurcze, nadmierne oziębienie organizmu i wstrząs termiczny. Dochodzą do tego także czynniki psychiczne. Lęk, strach, panika powodują brak koordynacji ruchu ciała, niewłaściwą pracę kończyn itp. Zdarza się to nawet doskonałym pływakom.

Wchodząc do wody należy pamiętać o różnicach temperatur jakie występują na początku sezonu letniego pomiędzy powietrzem a wodą. Zachodzi konieczność stopniowego przyzwyczajania się do zmienionych warunków. Należy unikać szybkiego wchodzenia do wody. W momencie wystąpienia objawów oziębienia organizmu, należy przerwać kąpiel. Okoliczności, w jakich mają miejsce przypadki tonięcia są różne: wiry, miejsca bagniste, wodorosty, zimne prądy czy wypadnięcia z burt jednostek pływających. Jeżeli w sytuacjach zagrożenia życia ludzkiego mo-



Woda niesie ze sobą wiele niebezpieczeństw, a dzieci w wodzie wymagają szczególnej opieki. Fot. ARK

żna coś radzić, to przede wszystkim, że trzeba zachować spokój i położyć się równolegle do lustra wody. Po krótkotrwałym biernym poddawaniu się działaniu prądów wirowych należy gwałtownym zrywem szybko płynąć z zagrożonego miejsca. Z chwilą zetknięcia nóg z dnem trzeba silnie odbić się układając ciało skośnie w stosunku do tego, tak aby znaleźć się poza zasięgiem pola wirowego.

Jeśli zdecydowaliśmy się na wycieczkę kajakiem bądź łódką i zdarzy się wywrotka, nie należy oddawać. Trzymając się jednostki trzeba wzywać

o pomocy. Trzeba podkreślić, że bezpieczny wypoczynek nad wodą gwarantuje kąpiel w miejscach strzeżonych właściwą oceną swoich umiejętności, przestrzeganie przepisów i przewidywanie skutków lekomyślności. Wśród wielu przyczyn wypadków nad wodą niemały procent stanowi kąpiel pod wpływem alkoholu. Brawura jest częstą przyczyną zwichnięć lub trwałym kalectwem. A przecież nie o to chodzi ludziom korzystającym z uroków letniego wypoczynku nad wodą. Szkoda, że oprzytomnienie następuje wielokrotnie zbyt późno... (jz)

A' propos



-PANI PELAGIO, PRZYSZŁO PIŚMIO Z CENTRALI, ŻEBY UPORZĄDKOWAĆ NASZĄ FIRMĘ.

Ju'ka

Przewozowa łamigłówka

Janusz Dobrzański

Jak funkcjonuje nasza komunikacja — każdy widzi, bo dziś, w dobie pospieszonej cywilizacji, trudno zdążyć piechotą. Ale czy łatwiej autobusem lub pociągiem? Na funkcjonowanie komunikacji pasażerskiej najczęściej się narzeka. A to autobus opóźnił wyjazd, a to nie wyjechał wcale, był zatłoczony do granic możliwości, a kierowca nieuprzejmie odnosił się do pasażerów, ktoś się spóźnił do pracy, ktoś do szkoły... Przykłady można by mnożyć i mnożyć, prawie w nieskończoność, albowiem każdy z nas przynajmniej raz w ciągu dnia występuje w roli pasażera. Co wynika z tych powszechnych narzeków?

Sądząc z faktu, iż dzisiaj narzekamy tak samo, jak narzekaliśmy wczoraj i przedwczoraj — niewiele, przynajmniej dla praktyki. Bo jest wciąż prawie taka sama. Społeczna krytyka nie pozostaje jednak bez echa w jednej płaszczyźnie — kontroli. Ich liczba rośnie, są coraz bardziej drobiazgowo, a sankcje surowsze. Możemy więc mieć przynajmniej tę drobną „satisfakcję”, że za nasze udręki ktoś ponosi karę. Ale czy o to chodzi?

W maju tego roku „kontrolą funkcjonowania publicznej komunikacji pasażerskiej w województwie legnickim” zajęła się Inspekcja Robotniczo-Chłopska. Przeszono działalność PKS, WPK i PKP na terenie 13 jednostek administracyjnych. 94 „irchowskich” inspektorów wykonało tytaniczną pracę. W raporcie, jaki był wynikiem kontroli, stwierdzono: Uzyskane wyniki badań potwierdzają zasadność społecznej krytyki obsługi ludności województwa przez komunikację pasażerską. We wszystkich kontrolowanych jednostkach ujawniono bowiem liczne nieprawidłowości oraz zaniedbania w sprawnej obsłudze pasażerów, polegające głównie na niepunktualnym i nieregularnym kursowaniu środków komunikacji, niedostatkach systemu informacji dla podróżnych, ograniczonej dostępności określonych punktów obsługi pasażerów na dworcach kolejowych i autobusowych, nieodpowiednim stanie sanitarno-higienicznym w obiektach i wokół nich oraz licznych zaniedbaniach organizacyjno-porządkowych.

Po tej konkluzji, autorzy raportu wliczyli wszystkie grzechy główne firm przewozowych, które składają się na ogólnie nieprzychylną ocenę funkcjonowania komunikacji. I całą rzecz zakończyli wnioskami (niektóre z nich pojawiły się nie po raz pierwszy). Na początek ogólna refleksja.

Nie mam nic przeciwko IRCh (wręcz przeciwnie, uważam, że „irchowscy” inspektorzy wykazali się, jak do tej pory, wyjątkową operatywnością i bezkompromisowością), lecz jestem zdania, że mnożenie instytucji kontrolnych i zaostrowanie kontroli nie jest lekarstwem na schorzenia społeczne czy gospodarcze. I są na to dowody.

Kontrolerzy IRCh stwierdzili np., że: O niskiej sprawności taboru WPK świadczą fakt, że w dniu 23 kwietnia 1987 r. na łączną liczbę 116 autobusów, które wyjechały na trasy z obu kontrolowanych zajezdni — 25 autobusów, tj. 22 proc. zjeżdżało z tras z powodu awarii. W następnym dniu zjechało z powodu awarii 16 autobusów, co przy 111 kursujących na liniach stanowiło 11 proc. Powyższe przykłady wskazują na istniejące rezerwy w stopniu wykorzystania posiadanego taboru.

Nie zamierzam kwestionować wyników obserwacji — wierzę, że odzwierciedlają rzeczywistość. I jeśli potraktować rzecz instrumentalnie można przyjąć punkt widzenia autorów raportu, którzy dostrzegają rezerwy. Te rezerwy widać bowiem wyraźnie i w liczbach bezwzględnych, i w procentach, które są spore. Trzeba sobie jednak zadać pytanie czy w praktyce zagospodarowanie tych rezerw jest możliwe? Wątpię. Zwłaszcza jeśli idzie o WPK. Nie chcę tu rozgrzeszać „czerwonego” przewoźnika, ale trzeba sobie zdawać sprawę, że awarie autobusów na trasach są tylko skutkiem, a nie przyczyną zjawiska, które inspekcja nazwała „niską sprawnością taboru”. Dlaczego?

System płac obowiązujący w WPK sprawia, że kierowca autobusu, który zepsuje się na trasie, kłnie siarczystej niż pasażerowie wyproszeni między przystankami. Awaria uderza go po kieszeni. Na awariach traci także firma. Tylko co można zrobić? Nic. Jakość polskiego „berlieta” jest taka, jaka jest, jakość części zamiennych także. Gdyby utworzyć jakąś superinspekcję, uprawnioną do rozstrzelania winnych na miejscu,

to musiałaby ona postawić pod murem pracowników całego przemysłu maszynowego. Albowiem „Jelez”, który jest producentem autobusów i firmuje produkt końcowy, wskazywałby natychmiast tysiące kooperantów, którzy są odpowiedzialni za mierną jakość rodzimych „berlietów”. Rezerw trzeba więc szukać głębiej — w poprawie jakości technicznej taboru. Jeżeli autorzy raportu właśnie to mieli na myśli to ja się pod tym wnioskiem podpisuję. W przeciwnym przypadku będzie to kolejny punkt z księgi polskich chciejstw.

Ten fragment rozważań traktuję jednak dygresyjnie, albowiem sedno sprawy leży gdzieś indziej. I tu IRCh trafiła w dziesiątkę. Chodzi o koordynację, albo raczej jej brak.

Legnicko-Głogowski Okręg Miedziowy jest regionem bardzo specyficznym. Przemysł (głównie miedziowy zatrudniający kilkadziesiąt tysięcy ludzi) rozlokował się daleko poza obrębem głównych ośrodków miejskich — Legnicy, Lubina, Polkowic i Głogowa — co sprawia, że podmiejska komunikacja pasażerska dźwiga na sobie główny ciężar przewozów. Tylko do zakładów KGHM trzeba każdego dnia dowieźć ponad 40 tysięcy ludzi, z odległości przekraczającej często 20 i więcej kilometrów. A gdzie reszta przemysłu, gdzie instytucje, gdzie szkoły, gdzie wreszcie zwykłe, szare podróże po parę skarpetek w pralki, które są akurat w Lubinie, a nie w Legnicy...? Jest to więc poważny problem do rozwiązania.

Generalnie obowiązuje dość wyraźny podział. KGHM ma w pewnym sensie własne linie komunikacyjne obsługiwane przez PKS, w systemie zamkniętym. Pozostała część obowiązków spada na WPK. Ta firma obsługuje komunikację miejską w trzech głównych ośrodkach — Legnicy, Lubinie i Głogowie — a także linie podmiejskie i międzymiastowe, z których rolę główną odgrywa tzw. linia średnicowa Legnica — Lubin — Polkowice. Ta druga sfera działalności jest najważniejsza. Stąd zresztą pochodzi blisko dwie trzecie wpływów firmy. Trzecim przewoźnikiem jest PKP. Ma on do spełnienia podobną funkcję jak dwie pozostałe firmy. Jest to więc pewien model, który teoretycznie powinien zapewniać sprawną komunikację w LGOM. W praktyce jednak tak nie jest. Dlaczego?

Zacznijmy od końca. Inspekcja stwierdziła, że najniższy stan zapewnienia odnotowano w pociągach PKP. Spośród 59 obserwowanych składów pociągów w 19 stan zapewnienia oszacowano jako nie przekraczający 30 proc., natomiast 32 składy uznano jako zapewnione w 50 proc.

W autobusach PKS wykorzystanie pojemności jest także niepełne, a na niektórych liniach bardzo niskie (1–5 proc.).

W autobusach WPK zapewnienie na kilku liniach jest z reguły pełne, a nie rzadko występują przypadki przepełnienia. Odnosi się to szczególnie do linii 45, 40, 10, 14.

Co wynika z zestawienia tych faktów? Że w tym samym czasie, kiedy autobusy WPK przypominają puszki z sardynkami PKS i PKP wożą powietrze.

Autorzy raportu nazywają to brakiem koordynacji. Można i tak. Ale mnie się

zdaje, że mamy tu do czynienia z czymś znacznie smutniejszym — z brakiem myślenia. Oczywiście istnieje potrzeba koordynacji, ale jest to zagadnienie bardzo skomplikowane. Jeżeli na linii średnicowej, w godzinach szczytu, autobusy kursują co 8–15 minut — i są bardzo poręcznym środkiem komunikacji — to nie bardzo wiem, co tu można skoordynować z autobusami PKS czy pociągami PKP? Mają jeździć rzadziej, częściej, w innych godzinach, czy też nie jeździć w ogóle?

Mamy tu do czynienia z pewną prawdą oczywistą, że nawet najbardziej zatłoczony czerwony autobus zawsze będzie konkurencyjny w stosunku do innych środków komunikacji. Podjeżdża bowiem pod samą klatkę schodową. Mieszkaniec Przylesia w Lubinie czy Piekar w Legnicy, nie będzie się tłukł 20 minut miejskim autobusem do dworca autobusowego lub kolejowego, aby pojechać „pekaesem” czy elektrycznym, bo ma pod nosem przystanek podmiejskiej lub międzymiastowej linii WPK. „Pekaesy” i pociągi kursują w relacji dworzec — dworzec, czyli centrum — centrum i nigdy nie będą konkurencyjne, biorąc pod uwagę obecne realia. Tu nie pomoże żadna koordynacja. Ale może pomóc praktyczne myślenie. Dlatego mam pytanie: Co stoi na przeszkodzie, aby autobus PKS, udający się np. z Lubina do Legnicy — i przejeżdżający przez połowę miasta — zatrzymywał się na wszystkich przystankach średnicowych linii WPK, które teraz omija? Podejrzałem, że gdyby się na nich zatrzymywał wyjeżdżałby z kompletem pasażerów.

Z kolejną sprawą jest bardziej skomplikowana. Aby pasażerowie czerwonych autobusów zechcieli przesiąść się do elektrycznych pociągów, musieliby mieć silny bodziec ekonomiczny. Krótko mówiąc, cena biletów musiałaby być wyraźnie konkurencyjna. Biorąc pod uwagę betonowy konserwatyzm naszych kolejrzy, nie wydaje mi się to możliwe. Warto jednak rozważyć kwestię opłacalności. Linie podmiejskie i tak są deficytowe. Wprowadzając niższe, konkurencyjne ceny, biletów, nie zlikwidowałyby się wprowadzić deficytu, ale być może — dzięki większej liczbie pasażerów — mniej dokładałoby się do interesu, nie mówiąc już o skutkach społecznych.

Może to będzie drobiazg o czym powiem, ale chyba również wart rozważenia w kategoriach strat i zysków. Swego czasu mówiło się sporo o wybudowaniu przystanku kolejowego przy Górnym Ośrodku Sportu w Lubinie. Kiedy na stadionie GOS gra pierwszoligowe Zagłębie, w autobusach linii średnicowych dzieją się dantejskie sceny. Z komunikacji kolejowej mało kto korzysta, bo z dworca PKP w centrum miasta trzeba jechać na stadion czerwonym autobusem. Gdyby przy GOS był przystanek — co chyba jest możliwe do zrobienia — ułatwiłoby to komunikację, a kolej, przynajmniej dwa razy w miesiącu, mogłaby liczyć na maksymalne wpływy z elektrycznych podmiejskich pociągów.

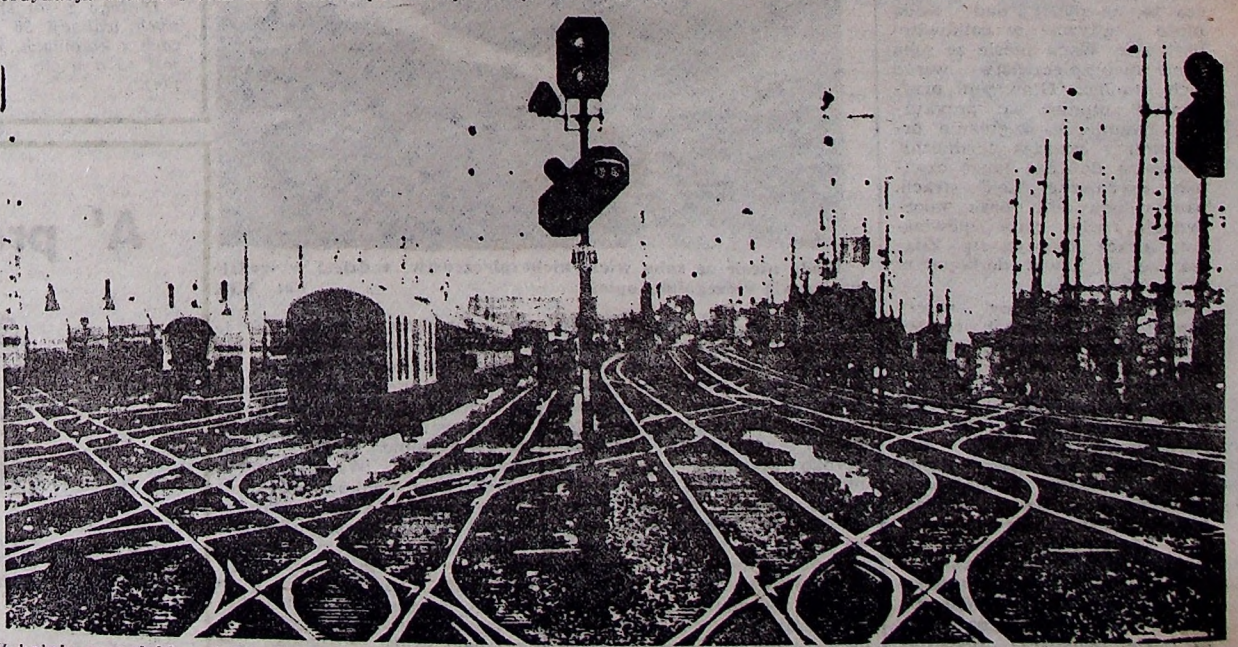
Przy okazji tych ogólnych deliberacji

warto podnieść jeszcze jeden problem — miejskiej komunikacji w Lubinie. Na ten temat pisałem na łamach „Konkrety” kilkakrotnie. Wracam do tej sprawy, ponieważ pojawił się nowy element. Zanim go wyluszcze i pozwolę sobie na komentarz, przypomnę kilka elementarnych faktów. Spośród trzech największych ośrodków miejskich LGOM właśnie w Lubinie miejska komunikacja funkcjonuje najgorzej. Składa się na to wiele przyczyn, z których najważniejszą jest brak zajezdni autobusowej. Miejsi się ona kątem w filii zielonogórskiego „Transbudu” i jest wielkim przewiezorem. A to wyklucza wprowadzenie przegubowych autobusów, które zalałyby sprawę. Nie ma ich gdzie parkować ani obsługiwać. Na nową zajezdnię nie ma pieniędzy, a nawet gdyby były, proces inwestycyjny trzeba by rozłożyć na lata. A komunikację trzeba usprawnić już.

W związku z tym narodził się pomysł dokonania fuzji miejscowego oddziału WPK z oddziałem PKS, który już ma wysmienitą zajezdnię, a będzie miał jeszcze lepszą, ponieważ trwa jej rozbudowa. I to jest pierwszy element pomysłu. Drugi element opiera się na wprowadzeniu do obsługi linii miejskich taboru autobusowego, pozostającego obecnie w dyspozycji PKS. Jego większą jest kierowana do obsługi tzw. linii kombinackich, co ma miejsce trzy razy na dobę, a resztę czasu spędza bezczynnie (co zresztą odpowiada prawdzie). Kierownikom wojewódzkiej nawy komunikacyjnej pomysł ten wydał się tak dobry, że już skierowali do Ministerstwa Komunikacji odpowiedni wniosek w tej sprawie.

Orientując się dość nieźle w realiach firm transportowych, mam jednak wątpliwości, co do zamierzonych efektów tej fuzji. Po pierwsze — zamiar usprawnienia komunikacji poprzez wprowadzenie na linie miejskie autobusów PKS jest iluzoryczny w skutkach. Kłopoty występują bowiem w szczyty przewozowym. A szczyt w komunikacji miejskiej pokrywa się idealnie ze szczytem w komunikacji „kombinackiej”. A zatem gdzie jest ten bezrobotny tabor PKS? Po drugie — praca kierowcy obsługującego linię miejską różni się zasadniczo od pracy kierowcy obsługującego linię pozamiejską. Jest o wiele bardziej uciążliwa. Jeżeli więc zleje się obie firmy w jeden organizm — to pytam: Kto będzie chciał tyrać za kierowcami miejskich autobusów? Po trzecie — parę lat temu w Brzegu opolskim wprowadzono miejską komunikację na podobnej zasadzie, tzn. w miejscowym oddziale PKS utworzono wydział komunikacji miejskiej. W praktyce to rozwiązanie wykazało tyle wad, iż obsługę miejskich linii komunikacyjnych szybko powierzono opolskiemu WPK. I tak jest do dziś. Dlatego też bardzo sceptycznie odnoszę się do tego pomysłu — w praktyce może się okazać, że nie tylko nie będzie lepiej niż jest, ale jeszcze gorzej...

Na zakończenie tych przydługich deliberacji chciałbym wygłosić następującą refleksję: możemy mnożyć kontrole, zaostrować sankcje, pokazywać rezerwy — proste i złożone, i dopóty nie będzie z tego nic, dopóki firmy transportowe (nie tylko zresztą one) będą, mimo świadczenia byle jakich usług, zarabiały na własną egzystencję w sposób lekki, łatwy i przyjemny, na co im pozwala potęga monopolu. Ale to już zupełnie odrębna historia...



Z kolejną w zagłębiu miedziowym sprawa jest bardzo skomplikowana.

Fot. ARK

Prawie wszyscy nie kochają biduła.
Mówią: Biduła to konieczność, tymczasowość, przymusowa sytuacja.
Prawie wszyscy chorobliwie myślą o domu mamy i taty. Nawet jeżeli jest on zły, rozpity, rozkładający. Skaczą do oczu i wykrzykują: Mój ojciec jest do bry, to koledzy każą mu pić i wciąż u parcie wierzą, śnią o domu, który na nich czeka. Bezskutecznie.

Do Anki od dawna nie przyjeżdża już nikt. Każde ferie i święta spędza w bidulu, razem z trojgiem rodzeństwa. Czasem wsiadzie w autobus i jedzie do rodzinnej Ścinawy. Z wyrachowaniem naciągnie starych na parę groszy. I wraca. Podobno doskonale przystosowuje się do rytmu życia i wymagań panujących w domu dziecka.

Jaś długo uciekał z biduła do ojca pijaka i życiowego nieudacznika. Po śmierci matki tata nie potrafił zapewnić jednemu synowi należytej opieki, za to bardzo szybko poszukiwał opiekunki dla siebie i ożenił się powtórnie. Jaś przestał się liczyć w nowym układzie. Teraz już nie ucieka. Jest zamknięty, apatyczny, ma trudności w szkole.

W domu Macia zawsze były smród, brud i ubóstwo. Ojciec ruszył w świat, a matka do tej pory lubi wódkę i wesołe towarzystwo. Dlatego Maciek trafił do domu dziecka razem z siostrą, a starszy brat do pogotowia opiekuńczego. Mimo to chłopiec wykorzystuje każdą okazję i jedzie do domu.

Romek przyszedł na świat w więzieniu. Potem przeważnie był głodny i zdany na łaskę obcych ludzi. Sąd pozbawił matkę rodzicielskich praw i umieścił czworo dzieci w placówkach opiekuńczo-wychowawczych. Romek przybył do biduła wychudzony, znerwicowany, długo moczył się w nocy, seplenił i jękał, histerycznie reagował na wszelkie trudności. Dzisiaj przygotowuje się do usamodzielnienia i nie czuje emocjonalnego związku z rodzicami. Czasem tylko jedzie do ojca.

Biduła — w dziecięcym żargonie dom dziecka.

Dzieci sieroce

Zapadają na chorobę sierocą, która skutecznie rujnuje ich psychikę, deformuje osobowości, czasem opóźnia rozwój fizyczny. Porwane więzi uczuciowe z rodziną to bezpośrednia przyczyna tych dolegliwości. Dziecko kochane i akceptowane przez rodziców czuje się bezpieczne, potrafi przezwyciężać trudności. Dziecko sieroce nie może uwolnić się od poczucia krzywdy, zagrożenia i lęku. Często więc zamyka się w sobie, izoluje od świata, do którego straciło zaufanie.

Trafiają do biduła wbrew własnej woli. Przeważnie odrzuceni i niechciani przez najbliższych. Ustawicznie cierpią na nienasycony głód uczuć. Nikt i nie jest w stanie zrehabilitować im utraty rodzicielskiej miłości, nawet bidulowe wygody.

Gdy są mali bezkrytycznie lepią się do dorosłych, domagając się natężenia i przyniesienia chociaż przyjaznego gestu. Wpatrują się z poddaniem w oczy i pytają: Czy ty jesteś moją mamą? Czy ty jesteś moim tatą? Takie zachowanie badacze dziecięcych losów nazywają uczuciowym imbecyлизmem.

Gdy podrosną, długo nadrabiają zaległości i opóźnienia w swoim rozwoju. Często mniej wiedzą i potrafią od swoich rówieśników z normalnych rodzin. Na trudności w szkole reagują wagarami, agresją, aroganckim stosunkiem do nauczycieli. Zanim rozpoczyna dorosłe życie, czasem wędrują od placówki do placówki. Bywa, że po powrocie z wakacji nie zastają nawet wychowawcy do którego zdążyli jakoś przywyknąć. Szybko dochodzą do wniosku, że nie warto przywiązywać się do kogokolwiek ze ludzi trzeba traktować jak przechodniów. Bo tak naprawdę mieszkańcy biduła nie należą do nikogo i nikomu nie są potrzebni. Jedyne wyjście więc, to zatrzęsnać swoje uczucia na cztery spusty i wystawić pazury.

„Doświadczenie życiowe uczy ich, że odrzucenie uczuciowe jest przeżyciem bardzo bolesnym, zaś odrzuceniem można być przez kogoś, kogo się kocha. Może więc lepiej nie kochać nikogo?” — pi-



Wśród 34 wychowanków Domu Dziecka w Golanec tylko pięcioro dzieci jest sierotami. Rodzice pozostałych żyją, ale sąd odebrał lub ograniczył im prawa rodzicielskie. Oni nie chcą zajmować się swymi dziećmi. Fot. ARK

Biduła

Wanda Dylńska

sala w swojej pracy magisterskiej Elzbieta Wyżga, pedagog w Domu Dziecka w Golanec.

Dzieci kukulące

Wśród 34 wychowanków Domu Dziecka w Golanec jest tylko pięcioro dzieci nie posiadających rodziców w ogóle. Reszta to sieroty społeczne skazane na biduła przez własnych rodziców, którym sąd odebrał lub ograniczył rodzicielskie prawa. Głównie z powodu wódki, albo bezmyślnej beztroski, pozwalającej bezkarnie plądrować kukułcze dzieci.

Miesięczne utrzymanie jednego wychowanka w Golanec sięga 36 tysięcy zł. Do tego dochodzą wydatki związane z ubraniem i podstawowym wyposażeniem. Ale nie ma tu luksusów, wręcz przeciwnie — jest skromniej niż w przeciętnej polskiej rodzinie. Każdy podopieczny opuszcza biduła z pełnym wkładem na książeczce mieszkaniowej, ufundowanym przez zakłady pracy, instytucje, Stowarzyszenie Pomocy Mieszkaniowej dla Sierot. Na początek dorosłego i samodzielnego życia dostaje wyprawkę: poduszkę, kołdrę, pościel, bieliznę, trochę garnków i szkl. Najcięższy bywa jednak bagaż, który z reguły dźwiga do końca życia — lęk, samotność, krzywdę.

Rodzice zostawiają dzieciom renty, ale nie zostawiają. Placą, ale nie placą. Bywa, że zostają zwolnieni i z tego obowiązku, ponieważ nikt nie jest w stanie wyegzekwować od nich nawet paru groszy. Z biegiem lat coraz częściej czują się usprawiedliwieni i wolni od wszelkich powinności wobec własnych dzieci. Taki układ im odpowiada, bo przecież o wiele łatwiej żyć na cudzy koszt.

My nie jesteśmy obojętni, znieczuleni. Niez to mówimy, piszemy i jak poma-

gamy naszym dzieciom! A to zorganizujemy zbiórki starych zabawek lub przeczytanych książek, a to prześlemy im darze wychodzone ubranie, albo w świetle reflektorów prześlemy uroczyste książeczki z mieszkaniowym wkładem. Mamy dobre serca. Piszą o tym w gazetach, a jak nie piszą, wtedy przypominamy się dyskretnie. Przecież w takiej interesownej filantropii chodzi nie tylko o dobro dziecka.

Jerzy Wyżga, dyrektor Domu Dziecka w Golanec również jest wychowankiem biduła. Do dzisiaj pamięta sceny z końskiego, a właściwie dziecięcego targu. Przed świętami w domu dziecka pojawiali się dobrzy ludzie gotowi ugościć sierotkę przy świątecznym stole. I zaczęła się licytacja: Może pani weźmie Grzesia, jest grzeczny i miły, a może Jasia, uczy się dobrze, wyjątkowo zdolny, albo lepiej Kasię... Małemu Jurkowi wydawało się wtedy, że za chwilę zająć mu w zęby. Ale też nie chciał być gorszy, niedoceniony, znów niechciany. Prężył się więc i uśmiechał, starał, jak mógł.

Po świętach wracał jednak do swojego kąta w bidulu. Konie na targu zwykle miały więcej szczęścia, bo zyskiwały opiekuna. Stawały się czyjąś własnością. Ale on był tylko dzieckiem. Kukulczym.

Dzieci koszarowe

Specjaliści co jakiś czas konstruują nowe modele placówek opiekuńczo-wychowawczych, wiedząc, że żadna z nich nie zastąpi, bo zastąpić nie może, rodziny. Domy dziecka wciąż znajdują się w centrum uwagi, mając tyle samo zwolenników, co przeciwników. Jedni cytują listę wad tych placówek, inni listę

zalet, ale wszyscy są raczej zgodni, że nie jest to najdoskonalsze i przyszłościowe rozwiązanie. Jerzy Wyżga zgadza się z takim twierdzeniem, ale przede wszystkim jest realista. Jego zdaniem, wobec niedorozwoju innych form opieki całkowitej, zwłaszcza tych, które opierają się na modelu życia rodzinnego (np. adopcja, rodziny zastępcze, rodzinne domy dziecka, wioski dziecięce) domy dziecka długo jeszcze pozostaną o ile nie podstawową, to równorzędną formą w systemie opiekuńczym państwa. Opierając się na własnym życiowym doświadczeniu, czasem powtarza swoim wychowankom: Jesteś z biduła, chłopie, to się go trzymaj! Mówi z pełnym przekonaniem, że nie byłby tym, kim jest, gdyby nie dom dziecka, w którym wyrósł, wychował się, zdobył wyższe wykształcenie.

To fakt, wielu wychowanków dopiero w bidulu zaczyna życie bez wstrząsów. Dopiero tutaj pozbywają się koszmaru rodzinnych awantur, pijackich bójk, wiecznego strachu. Niejednokrotnie po raz pierwszy nie muszą walczyć o byt — kraść, żebrać, zarobkować. Nie muszą myśleć ustawicznie o swoim „wilczym głodzie”. Biduła stwarza im warunki, by — jak mówią pedagodzy — odciąć się od niechlubnej przeszłości i zacząć życie od nowa. Tu każdy dzień jest racjonalnie zorganizowany, podzielony na czas zabawy, pracy, snu. Tu ktoś dba o ich zdrowie, czyści zęby i nogi, uczy podstawowych nawyków. Tu komuś zależy, żeby uczyli się, skończyli szkołę, rozwijali zainteresowania...

Dlaczego więc prawie wszyscy nie kochają biduła?

Przed wszystkim dlatego, że dom dziecka nigdy nie będzie prawdziwym domem. W wielkich gmaszyskach, w wielkich salach, w wieloosobowych grupach łatwo gubią się dziecięce uczucia i potrzeby. Życie wpisane w regułami, życie od godziny do godziny, kontrolowane, wizytowane, hospitowane, obserwowane przez społeczeństwo, które karmi i wymaga, żeby w bidulu zawsze była dyscyplina, czysto i porządku, nie jest prawdziwie rodzinne. Wychowawca, nawet najlepszy, zawsze pozostanie wychowawcą, kimś, kto pojawia się na parę godzin, znika i ponad bidulowych wychowanków zawsze stawia własne dzieci. Rodziców ma się tylko jednych i tylko dla siebie, wychowawców wielu — raz gorszych, raz lepszych.

Golanka, tak jak wiele innych domów dziecka, wciąż cierpi na brak wykwalifikowanej kadry. Właściwie pracuje tu tylko jeden specjalista, reszta uczy się metodą prób i błędów pracy, która zdecydowanie różni się od nauczycielskich obowiązków w szkole. Fachowcy uciekają z domów dziecka, bo nawet dość wysokie płace nie rekompensują uciążliwości. Tu nie ma wakacji, ferii zimowych, świąt, tu trzeba być na okragło, od wczesnego rana do późnej nocy i codziennie rozwiązywać setki dziecięcych problemów. Pracują z poświęceniem, ale i poświęcenie ma swoje granice.

Srodowisko biduła wciąż jest mało stabilne wychowawczo. Płynność kadry powoduje zrywanie tak niezbędnej ciągłości i jednolitości wychowania pedagogicznego. Jest to zjawisko z gruntu sprzeczne z właściwościami rodzinnego życia. Rodzi osamotnienie, poczucie niepełnej wartości, podsyca i tak głęboki głód uczuć.

W domach dziecka wciąż panuje w mniejszym lub większym zakresie koszarowy styl życia. Dziecko wtłoczone w rygory zbiorowej pracy, w statutowe obowiązki, przepisy i regulaminy, zakazy i nakazy, zbiórki, apele, programy i plany staje się coraz mniej samodzielne i coraz bardziej podporządkowane. Czasem popada w stany tzw. otorbienia, w którym nie reaguje nawet na silne bodźce. W ten sposób broni się przed pozbawieniem go prawa do intymnej izolacji.

Biduła, jak podkreślają często pedagodzy, rodzi kompleksy sierocińcze, leżące przed dorosłym życiem, czasem postawy konsumpcyjne. Są to zjawiska, których nie da się wykorzystać nawet w najlepszych placówkach. I nie dziwnego, przecież piętno sieroctwa, odrzucenia dźwiga się przez całe życie. Można usunąć tylko w prawdziwym domu, a takim biduła nigdy nie będzie.

Ludzie mówią czasem: Najgorsza rodzina jest lepsza od idealnego domu dziecka Jerzy Wyżga odpowiada: To nieprawda. I dowodzi na własnym przykładzie.

P.S. W materiale wykorzystano m.in. uwagi zawarte w pracy zbiorowej pt. „Wprowadzenie do metodyki opieki i wychowania w domu dziecka”, wydanej pod redakcją Zdzisława Dąbrowskiego, PWN, Warszawa, 1985 r.

Dwie panie za kratkami

Paweł Ziętek

Wprowadzić na legnicką premierę „Umrzeć ze śmiechu” Jacka Janeczarskiego nie otrzymałem zaproszenia, ale jakoś udało mi się wejść na salę. I wcale tego nie żałuję. Było to ostatnie już przedstawienie w tym sezonie. Może jeszcze niedoskonałe, przygotowane w pośpiechu żeby w statystyce zgadzał się plan premier, ale to spektakl, który warto zobaczyć.

Wygląda na to, że jest to już ostatnia moja recenzja z Dramatycznego, bowiem i mój „sezon” w Legnicy się kończy, lecz proszę nie myśleć, że stałem się teraz łagodny i zaczynam stosować taryfę ulgową.

Jackowi Janeczarskiemu udało się przed sześciu laty napisać naprawdę zabawną, współczesną sztukę, która wcale nie przestała być aktualna. Nie ma w niej aluzji i dowcipisków zrozumiałych najwyżej przez dwa miesiące. Bawi zdenerowanie, jakże różnych, postaw życiowych dwóch pań siedzących w jednej celi.

Pomysł jest prosty: Pani psycholog dostaje się za kratki w celach naukowych, po to, żeby napisać uczoną rozprawkę o życiu pań, a raczej „panienki” zarabiającej szybko, dużo i po kolacji.

Tego typu rozwiązanie — dwie osoby „skazane” na rozmowę ze sobą — należy do najstarszych i najczęstszych stosowanych dramatycznych chwytów. Nielatwo na taki temat wymyślić coś nowego. A jednak okazuje się, że można. I to bez obsadzania akcji w amerykańskich realiach. Nasza żelazna rzeczywistość zdolnomu autorowi sama podsuwa świetne pomysły. Wystarczy tylko

dobrze obserwować to, co dzieje się wokół nas.

W tym spektaklu właściwie wszystko zależy od aktorek. Świetny „wzorzec” stworzyła Barbara Wrzesińska i Emilia Krakowska które „Umrzeć ze śmiechu” wozili po całym kraju. Widziałem je przed kilku laty we Wrocławiu. I choć, co tu kryć, była to chałtura, to jednak znakomita! Publiczność reagowała żywiołowo. Niektóre „grepsiki” ze sztuki odnajdywałem potem wielokrotnie w rozmowach ze znajomymi. Pamiętam też tamte kreacje, lecz nie chcę ich porównywać z grą Danuty Kołaczek (Emilia) — mgr psycholog — i Lidii Majerczak-Pawłowicz (Zuzanna). Porównanie takie byłoby niesprawiedliwe dla legnickich aktorek. Przecież Wrzesińska, znana wszystkim z telewizji (pani Basienka z kabaretu Olgi Lipińskiej) mogła skłonić do braw każdym gestem czy miną. Podobnie Krakowska — wiadomo Jagna z „Chłopów” — nie musiała specjalnie się starać, by stworzyć postać niezręcznej i niedouczonej pani asystent — z awansu.

Reżyser legnickiego przedstawienia — Ryszard Krzyszycha podjął słuszną decyzję wybierając obsadę. Aktorki srostały zadaniu, a co więcej potrafiły ukazać te treści, które są w sztuce naprawdę istotne. Widzowie mogą przez kilka pierwszych minut śmiać się bez trósko, by po spektaklu zastanowić się, czy przypadkiem nie śmiali się z samych siebie.

Emilia — Danuta Kołaczek — najpierw tylko komiczna, staje się kobietą, której właściwie należałoby współczuć. Jakże podobne są do niej wszystkie zabiegane, zapracowane, które docierają

do domu, czują się, jakby skromnie M-4 było prawdziwym rajem. A ich marzenia — o tym wspaniałym, przystojnym, najlepiej szefie... I jeszcze przywianie do męża, który — kwiatkami przychodzi do męża, który — skruszony, z wyrzutami sumienia, po nocy spędzonej z panią uprawiającą najstarszy zawód świata.

Także cynizm Zuzanny — właścicielki luksusowego mieszkania, samochodu za sześć tysięcy dolarów i wszystkiego co dusza zapagnie — jest tylko pozorny. Wprowadzić „lubi swoją pracę”, ale rozkłada się, czytając list od sutenery, który wciągnął ją w wyjątkowo paskudną aferę.

W pewnym sensie obie panie stanowią swe dopełnienie. Każda z nich robi to o czym druga skrycie marzy. Wiadomo jednak, że nigdy nie mogłyby zamienić się rolami. Emilia, ubrana w perukę Zuzanny i wymalowana jej kosmetykami, nigdy jednak nie będzie tak kusząca, jak tamta. Nawet do łóżka ubiera wyblakłą pidżamę, gdy tamta nosi kuszący stroik z magazynów tylko dla mężczyzn.

Żałuję, że widziałem spektakl jeszcze nie „ograną”, jakby nieco za „świeży”. Po kilku tygodniach — oczywiście po wakacyjnej przerwie — „Umrzeć ze śmiechu” powinno być lepsze. Myślę, że sztuka, choć grana na scenie kameralnej — długo nie będzie schodziła z afisza. Ze względu na to, że dekoracje są proste i funkcjonalne (zaprojektował je Marek Tomasiak), bez trudu można ją pokazać w „objeździe”. Z prawdziwą przyjemnością stwierdzam, że wreszcie mieszkańcy zagłębia miedziowego mogą wyobrazić sobie na sztukę dowcipną, niegłupią, nieźle zagraną i do tego współczesną. Wypada więc tylko życzyć dobrej zabawy, a Dramatycznemu długich kolejek do kasy.

Teatr Dramatyczny w Legnicy — „Umrzeć ze śmiechu” Jacka Janeczarskiego. Reżyseria: Ryszard Krzyszycha. Scenografia: Marek Tomasiak. Premiera — 20 czerwca 1987.

Mało czy dużo?

Przez dwa tygodnie nie było mojego felietonu w „Konkretach”. Raz napisałem — zdaniem szefa — tekst za słaby, a drugi raz — tak „mocny”, że też nie został opublikowany. Zajmę się więc teraz sprawami bardziej blahymi, aby nie posądzano mnie, że jestem anty..., bo to nieprawda jako, że jestem pro.

W ostatnich dniach czerwca obserwowałem, z niemałym zainteresowaniem, kolejki pod stacją CPN. Nie mam samochodu, ale wiem, że zniesiono już obojętne kwartałowe rozliczanie się z kartek paliwowych. Po co więc ludzie ci stali po benzynę właśnie w dwa ostatnie dni czerwca? Spytałem znajomego samochodziarza i teraz już wszystko wiem. Otóż, przed stacją CPN w ostatnich dni czerwca stały osoby, które mają dodatkowe kartki na tankowania. A kto je ma? Kierowcy, których zagadaniem w tej sprawie powiedzieli mi, że tylko wyjątkowy fajtapa nie potrafił sobie takiego dodatkowego tankowania załatwić. A jak nie potrafi, to widocznie ma dużo pieniędzy i może płacić za paliwo po cenie „turyistycznej”, czyli 150 zł za litr.

Gdy obserwowałem owe kolejki doszedłem do wniosku, że tych dodatkowych kartek musi być bardzo dużo, bo niektórzy kierowcy nie tylko prosili o napelnienie całego baku, ale jeszcze wyciągli z bagażników kanistru.

Kto więc sieje taką plotkę, że paliwo płynnych mamy za mało? To jest nieprawda, bo wszyscy, którzy chcą jeździć swoimi samochodami — paliwo mają. Osobna kwestia, w jaki sposób je zdobywają. Skąd się bierze tyle dodatkowych kartek? Dlaczego muszą być równi i równiejsi? Nie kieruję tych uwag do i tak zapracowanych pracowników Wydziału Komunikacji UW, ale pod adresem tych, którzy co rusz wymyślają jakieś kartki...

Sprawa druga jest też z serii „mało czy dużo”. Chodzi o sklepy. Mówi się w Legnicy, a także w innych miastach województwa, że handel posiada zbyt mało lokali a istniejące — nieprzystosowane są do potrzeb nowoczesnego handlu. Tak przynajmniej twierdzą handlowcy. Czy mają rację? Przeczy temu sytuacja w centrum Legnicy, gdzie legnicki PSS „Spolem” ma sporo sklepów, ale nie są one właściwie wykorzystane. Bo jakże to może być, aby z całkiem przyzwoitego sklepu samoobsługowego w Megasamie zrobić kilkanaście samodzielnych stoisk. Klient chcący zrobić zakupy w tym sklepie musi stać w co najmniej kilku kolejkach. Trudno tu zrozumieć pracowników „Spolem”, o co im właściwie chodzi? Na pewno nie o klienta, bo jemu w takim sklepie kupuje się gorzej. Jest to cofanie się w organizację handlu. Przecież na całym świecie, a nawet u naszych sąsiadów (ze wszystkich stron) wprowadza się samoobsług (samy, z różnymi dodatkami typu: super, hiper, mega, oznaczały kiedyś sklepy własne samoobsługowe). My ją natomiast likwidujemy, a przy tym narzekamy, że brakuje w handlu pracowników. Panowie to jest bez sensu!

Nieprawdą jest więc, że sklepów jest za mało. Jest ich za dużo bo wiele z nich usytuowanych w samym centrum miasta zamyka się np. o 13. Każdy przedwojenny kupiec śmiałyby się z takiego postępowania dzisiejszych handlowców do rozpuku. Sklep w centrum winien być wykorzystany do maksimum. Jak najdłużej. Tak też robią na całym świecie. Tylko nie u nas. Przecież takie postępowanie, to po prostu wyrzucanie pieniędzy w błoto. Tak robią szefowie nie tylko PSS, ale i Zakładów Mięsnych, Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej, a przy tym narzekają, że nie mają pieniędzy na nowe sklepy, remonty, płace, wyposażenie placówek handlowych. Czy to się godzi tak postępować? Radziłbym zatrudnić w tych firmach, jako doradców dyrektorów i prezesów, starych, wypróbowanych handlowców, którzy jak światło słoneczne robili „na kłopot” i sprzedawali świetne interesy.

„Trudno uchwycić właściwy czas, lecz łatwo go przegapić” (Syma C’ien — II wiek pne.). Sentencję tę znalazłem na wystawie rysunku i akwareli Agnieszki Wiaźlak w legnickiej „Czarnej Galerii” BWA. Mogłaby stanowić najkrótszą recenzję.

Agnieszka Wiaźlak bardzo wcześnie, już na studiach, zdecydowała się na wybór akwareli i rysunku. Inne, bardziej efektowne techniki (choćby malarstwo olejne) były jej obce. Zawsze też bardzo krytycznie oceniała własne predyspozycje, sama sobie wyznaczając okresy milczenia. Ale działając jakby przeciw własnej popularności, rezygnując z „płynięcia na fali”, potrafiła obronić swą indywidualność i dziś może zbierać owoce trudnych, dawnych decyzji.

Moim zdaniem, dwie tegoroczne wystawy Agnieszki Wiaźlak należą do najlepszych osiągnięć artystów zagłębia miedziowego. O pierwszej — w klubie „Pax” — pisałem przed trzema miesiącami. Obecna ekspozycja jest zupełnie odmienna, co więcej, łączy w sobie najzupełniej różne, wręcz sprzeczne elementy.

Cykl akwarel „Na rancho u pani Ford” nawiązuje w tytule do słynnego wydarzenia, jakim było założenie przez żonę byłego prezydenta USA ośrodka dla narkomanów i alkoholików. Pani Ford sama była przez dłuższy czas uzależniona od środków odurzających, o czym wiele pisała, przed kilku laty, amerykańska prasa.

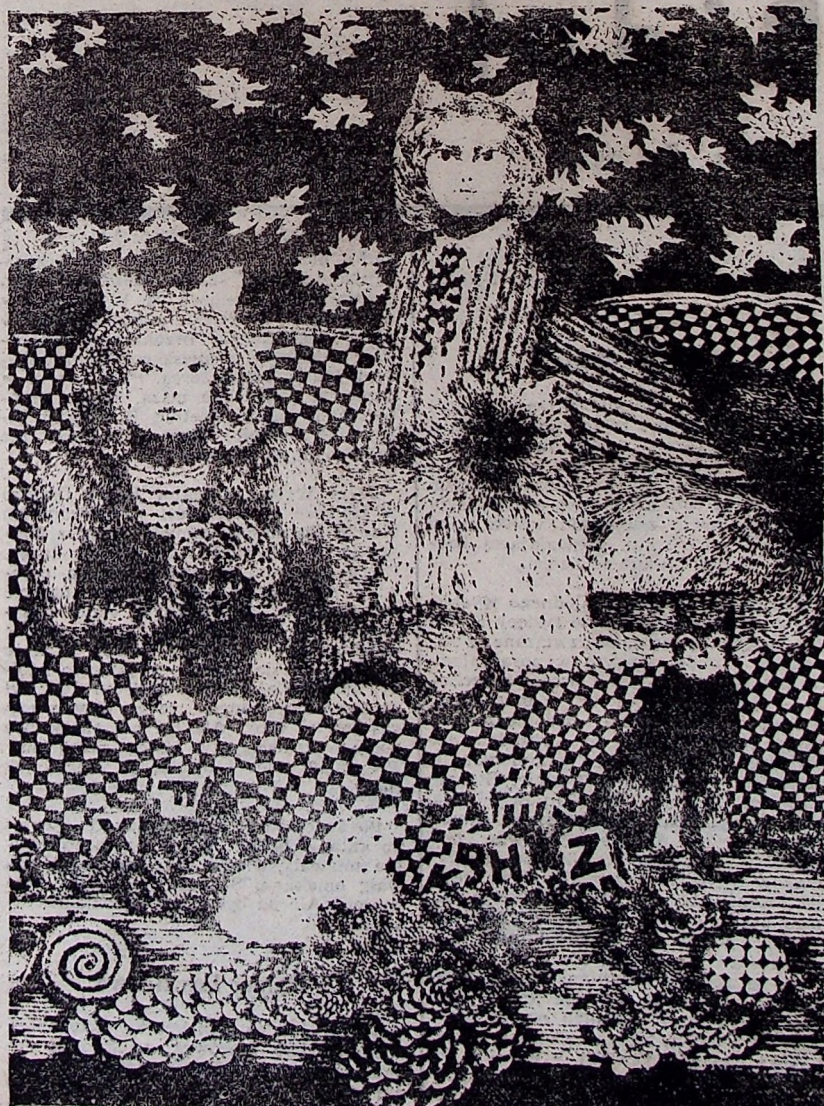
Nastroj niezwykłości, zaburzenia równowagi psychicznej, wyrażony m. in. przez niby-najwnętrzną stylizację, charakteryzuje cały ten cykl. Az szkoda, że akwarele nie zostały zawieszane na jednej ścianie, obok siebie. Myślę, że wówczas wrażenie byłoby jeszcze silniejsze.

Rysunki — tuszem i piórem wiecznym — kiedy im się przyjrzy z bliska, robią wrażenie drobnouśkiej mozaiki lub intarsji. Fragmenty drzew, liści, rąk, twarzy i innych form biologicznych nakładają się na siebie, tworząc nieoczekiwane kompozycje. Prace te powstały, czego można się domyślić, metodą rozwijania jakiegoś fragmentu. Rosły niby ciasto drożdżowe. Skoro już zdecydowałem się na kulinarne porównanie, będę konsekwentny — „wypiek” palce. lizać!

I jeszcze jeden dość istotny szczegół. W wielu miejscach, zarówno na rysunkach, jak i na akwarelach, pojawiają się koty. Zwierzęta te mają w artystyce od dawna przyjaciela. Dochód (niemal) z wernisazowej loterii, w której można było wygrać dwie prace, a także nagrody pocieszenia-sentencje został przeznaczony na mleko dla bezdomnych kotów. A propos — „Kot nie porzuca łapania myszy, mimo wynalezienia pułapek” (Karol Irzykowski). Miejmy nadzieję, że Agnieszka Wiaźlak znów nie porzuci wystaw, pomimo istnienia galerii... (P.C.)

Uchwycić czas

Piotr Ceglowski



Koty Agnieszki Wiaźlak.

Fot. Piotr Krzyżanowski

Zanim się rozpadną

Zygmunt Szczeciński

Pani Janina mieszka w Legnicy od 1946 roku. Gdy przyjechała tu wraz z mężem, wprowadziła się do wygodnego lokum w budynku przy ulicy Wrocławskiej. Choć dbali o mieszkanie bardziej niż sąsiedzi, to jednak dziś lokal jest w opłakanym stanie. Na ścianach pojawił się grzyb. Rury wodociągowe i kanalizacyjne przeciekają. Nikt nie może temu zaradzić, a remont budynku przeprowadzony zostanie dopiero za kilka lat, a może nawet kilkanaście. Jak więc żyć w takim mieszkaniu?

Pogoda dla cierpliwych

Większość mieszkańców miast zagłębia międzywojennego żyje w domach o przyzwyczajonym standardzie. Jest woda, gaz, kanalizacja, łazienki a czasem nawet centralne ogrzewanie. Ale przecież są takie dzielnice w Legnicy, Chojnowie, Złotorzy, a nawet w Głogowie gdzie gaz nie dochodzi, woda na półpiętrze lub na podwórku, łazienek nie ma w ogóle a dziurawe dachy to norma. Najwięcej mogą o tym powiedzieć sekretarki dyrektorów PGKiM-ów, które odpowiadają z kwitkiem setki interesantów skarżących się na zły stan mieszkań. Wszyscy chcą rozmawiać z dyrektorem, a przecież on też niewiele może. Nie ma ludzi, materiałów budowlanych a nawet pieniędzy na remont.

W Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej Urzędu Wojewódzkiego w Legnicy powiadają, że teraz jest pogoda dla cierpliwych. Kiedyś te budynki musiały zostać wyremontowane, a jeżeli nie — to trzeba je będzie rozebrać. Buduje się coraz więcej, a remontuje też, ale przecież nie można w ciągu kilku lat odrobić zaniedbań z całego wojennego okresu.

Przedsiębiorstwa gospodarki komunalnej i mieszkaniowej w Legnickim zarządzają blisko 5 tysiącami domów, w których znajduje się 36,4 tys. mieszkań. Powierzchnia mieszkalna i użytkowa lokali przekracza 2 mln m kw. Tylko 23 proc. domów wybudowano po roku 1951. A 68 proc. stanowią budynki należące do drugiej i trzeciej kategorii. Charakterystyka jest one bardzo złym stanem technicznym i niskim standardem wyposażenia mieszkań. Trzeba zatem pilnie remontować około 3,5 tys. domów. Jak to zrobić? Kto ma robić i za czyje pieniądze?

Panuje przekonanie, że dom powinien remontować właściciel. W tym przypadku powinny być rady narodowe szczebla podstawowego. Organy te przekazały swoje uprawnienia administracji a ta utworzyła PGKiM-y i na nie zrzuca obowiązek dbałości o stare domy. A PGKiM-y niewiele mogą bo są na garnuszku miejskim budżetu są szczupłe, a prezydent i naczelnicy miast ledwie wiązać koniec z końcem, i to nie zawsze.

Powinno być tak, że właściciel budynku czy też jego administrator zbiera tyle pieniędzy z czynszów, że wystarczy mu, jeżeli właściwie gospodaruje, na przeprowadzenie co kilka lat remontów budynków. Ale rzeczywistość jest inna. Czynsze są niskie, choć ci, którzy płacą wcale tak nie uważają, to jednak koszty eksploatacji ciągle rosną. W konsekwencji, co roku, trzeba zwiększać PGKiM-om dotacje na utrzymanie starych domów.

W minionym roku na remonty starych domów wydano w Legnickim blisko 1,1 mld zł. Odnawiono 267 budynków — tak przynajmniej wynika ze zbliżeniowych danych, które zaprezentowały PGKiM-y. Jednak liczba ta jest, delikatnie mówiąc, mocno naciągana. Robi się to tak. Wymienia się w budynku instalacje elektryczne a w sprawozdaniu pisze: remont. W tym samym domu instaluje się nową sieć wodno-kanalizacyjną a w statystyce też odnotowuje się: remont. Po tem wymiana dachu i znówu kolejny punkt w tabeli. Bywa więc tak w niektórych miastach, że remontuje się piec

budynków, a do Urzędu Wojewódzkiego posyła się dane mówiące, iż wykonano piętnaście remontów kapitalnych.

O skrzywianiu statystyki wiedzą dyrektorzy PGKiM-ów, naczelnicy miast i dyrektor Gliniecki z Urzędu Wojewódzkiego. Póki co, przestrzega dyrektorów podległych jednostek przed takimi bilansami. Jak przestrzega nie pomoże, to „posypią się wióry”

Chodzi o pieniądze

Przed laty mówiło się, że w Legnicy, gdzie ponad 900 domów trzeba jak najszybciej remontować do rozbiórki, nadaje się około 200 budynków. Na podstawie przeprowadzonych ostatnio ekspertyz liczba ta wzrosła do 280 domów a za kilka lat będzie ich jeszcze więcej. W ciągu roku rozbiera się 4-6 budynków

— Cały problem rozbija się o pieniądze — mówi dyrektor Jarecki z legnickiego PGKiM-u. Nie mamy ich tyle.

zł, a modernizacje, na które tak liczy wielu lokatorów starych domów, jedynie niecałe 30 mln zł.

Ważne jest też, skąd owe pieniądze pochodzą. Aż 718 mln zł przekazano z dotacji budżetowych, 329 mln z odpisów na fundusz remontowy, którym dysponują PGKiM-y, a jedynie 7,8 mln zł z opłat od właścicieli mieszkań. Wszyscy więc oglądają się na dotacje. A okazało się, że bez niej się nie obejdzie, bo po prostu — więcej nie ma skąd wziąć.

Właściwie to w tym roku przeznaczono na remonty więcej o 400 mln zł niż w roku ubiegłym. Okazało się jednak, że znaczną część pieniędzy pochłonęła podwyżka cen wody. Wprowadzono ją nagle, dwa miesiące temu. Środków na ten cel nie było. Wzięto więc z remontów. W Wydziale Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW obliczono, że aby zrealizować zadania na ten rok w zakresie remontów, potrzeba dodatkowo 500 mln zł. O taką też sumę zwrócono się do Komisji Planowania przy Radzie Ministrów. Za kilka dni odpowiedzialni



W remontowanym przy ul. Rosenbergów w Legnicy budynku wmurowano znacznie więcej stali niż to było potrzebne.

Fot. Wincenty Kolodziejcki

ile potrzeba. Już obecnie musimy zatrzymać rozpoczęte remonty domów, które wykonują rzemieślnicy bo wiemy, że nie będzie z czego zapłacić

Z podobnym problemem boryka się dyrektor Misztal z chojnowskiego PGKiM-u i jego koledzy z Głogowa, Złotorzy, Jawora i Lubina. Dyrektor Nowak z Lubina w ubiegłym roku miał na remonty 90 mln zł, a w tym otrzymał jedynie 54 mln zł. Tylko w jednym kwartale br. wykorzystał już 50 procent tej kwoty. Co będzie robiła ekipa remontowa PGKiM-u w Lubinie w II połowie roku?

W Legnicy sytuacja jest wyjątkowo zła. Wydział Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej UW przekazał PGKiM-owi 580 mln zł, zalecając, aby 300 mln wykorzystano na remonty a 280 mln zł na uzupełnienie wydatków związanych z działalnością firmy, aby mogła być rentowna. Urząd Miejski w Legnicy wspaniałomyślnie zmienił jednak decyzję, przeznaczając na poprawę rentowności firmy 400 mln zł a na remonty 180 mln zł. W konsekwencji w legnickim PGKiM-ie potrzeba natychmiast około 240 mln zł na prowadzone prace remontowe. O podejmowaniu nowych nie ma mowy. Ten sam PGKiM nie ma też pieniędzy na inne inwestycje takie jak budowy mostów.

W roku ubiegłym ze wszystkich pieniędzy które poszły w Legnickim na remonty nawiązywać przeznaczono na roboty profilaktyczne czyli remonty bieżące. Na ten cel wydano 660 mln zł. Remonty kapitalne pochłonęły 376 mln

zł, a modernizacje, na które tak liczy wielu lokatorów starych domów, jedynie niecałe 30 mln zł.

Potrzebne mieszkania rotacyjne

— Aby więcej remontować — powiadają dyrektorzy PGKiM-ów — musimy mieć do dyspozycji mieszkania dla dełożowanych. Jeśli nie będzie gdzie ludzi przeprowadzić — nie zrobimy remontu

Problemy z mieszkaniami rotacyjnymi występują we wszystkich miastach zagłębia międzywojennego bo w ciągu ostatnich lat niewiele budowało się tego typu lokali, a te które powstały kiedyś wykorzystywane są w innym celu. W wyniku dokonanego przez Urząd Wojewódzki przeglądu okazało się iż w Legnickim mamy 460 lokali rotacyjnych ale jedynie 214 wykorzystuje się zgodnie z przeznaczeniem. Inne są mieszkaniami „na stałe”. Charakterystyczne przy tym, że znaczną część mieszkań zajęto samowolnie. Jak wynika z kontroli przeprowadzonej przez inspektorów NIK i kontrolerów IRCh na 240 mieszkań rotacyjnych w Legnicy aż 140 „okupują” lokatorzy, którzy wprowadzili się tam „na dziko”. Jak ten problem rozwiązać?

Dyrektor Gliniecki uważa że trzeba po prostu budować dełożaki. Tak też się robi. Mieszkania rotacyjne powstała m. in. w Legnicy i Chojnowie. Do 1990 roku przewiduje się, iż PGKiM-y dyspo-

nować powinny blisko 800 takimi mieszkaniami. W planie na 1987 rok Urząd Wojewódzki przeznaczył na budowę mieszkań rotacyjnych kwotę 259 mln zł.

Konieczne jest też uporządkowanie wszystkich spraw w tym względzie. Trzeba coś zrobić z „dzikimi lokatorami”, wykwaterować pracowników PGKiM-ów i urzędów miast, bo i takie przypadki odnotowano.

Oczywiście większość mieszkań rotacyjnych zajmowanych obecnie przez „dzikich lokatorów” znajduje się w bardzo złym stanie technicznym i je także trzeba będzie przeznaczyć do remontu.

Gdyby nie bałagan

Przedstawiciel NIK — który ostatnio kontrolował prowadzone w województwie remonty starych domów — w pełni podziela poglądy dyrektorów PGKiM-ów, że sytuacja jest trudna i potrzebne są nadzwyczajne działania dla jej poprawy. Ale widzi też drugą stronę medalu. Jest ona dla PGKiM-ów a także dla rzemieślników prowadzących remonty, niezbyt pomyślna. Prawie wszędzie stwierdzono nieprawidłowości. Zaczyna się od projektowania a kończy na odbiorze remontowanych budynków. W jednym przypadku rozpoczęła się remont bez projektu, w innym bywa i tak, że wykonane kosztem wielu milionów złotych projekty leżą na półkach kilka lat i stają się nieaktualne.

Cała statystyka w zakresie remontów, a także planowanie prowadzone przez PGKiM-y są też diabła warte. Plany robi się kilka razy do roku, a każdy jest z reguły inny. Podobnie jest ze sprawozdaniami. Różne instancje, instytucje, urzędy, żądają sprawozdań i z reguły każde z nich jest inne. Można powiedzieć że wszystko w tej kwestii zależy od punktu widzenia, albo od punktu siedzenia.

Inspektorzy NIK stwierdzili, że remonty prowadzone są niedbale. Nikt się nimi nie interesuje. W remontowanym przy ulicy Rosenbergów w Legnicy budynku wmurowano znacznie więcej stali niż potrzeba. Podobno nie było mniejszych przekrojów. Jednocześnie jednak stwierdzono, że w tym samym czasie z magazynów PGKiM-u sprzedawano innym firmom stal potrzebną tej budowie. W Złotorzy trzy budynki przy placu Zwycięstwa remontowano sześć lat, a jakość wykonanych robót jest fatalna. Tak jest i w innych miastach, na innych budowach. Nie dbają o remonty dyrektorzy PGKiM-ów, nie dbają inspektorzy nadzoru, którzy pojawiają się na budowach rzadko, a biorą spore pieniądze. Wszystko to powoduje, że wydaje się dużo pieniędzy a efekty nie są imponujące.

I co dalej?

Jedno jest pewne. Przy takim tempie remontów, jak obecnie, znaczna część budynków wcześniej zostanie doszczętnie zniszczona niż będzie mogła zostać wyremontowana. Jeszcze kilka lat temu jedynym problemem był brak tzw. mocy przerobowych. Teraz ma kto remontować, ale nie ma na ten cel pieniędzy, no i materiałów budowlanych nie starcza.

Zmienić się musi także polityka mieszkaniowa. Mieszkańcy lokali w budynkach komunalnych muszą poczuć się bardziej współwłaścicielami zajmowanych przez siebie mieszkań. Trzeba przeprowadzić też przegląd stanu posiadania, rzetelnie ocenić w jakim jest stanie, bo w wielu miastach plany remontów wykonuje się przy biurku bez rozeznania faktycznych potrzeb. Remontuje się często budynki, które mogą jeszcze poczekać, gdy inne tymczasem coraz bardziej popadają w ruinę.

P.S. 9 lipca o remontach starych domów dyskutowali członkowie Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego i Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej. Wiele problemów z tego zakresu przeniesionych zostanie z pewnością na forum Sejmiku, jako że ich rozwiązanie wychodzi poza możliwości władz wojewódzkich, chodzi tu głównie o pieniądze i specjalne puli materiałów budowlanych. W obu sprawach decyzje są trudne — zarówno materiałów, jak i pieniędzy, po prostu brakuje. Aby dać na remonty trzeba zabrać z innej dziedziny gospodarki. Czy jednak jest inne wyjście?

Operacja „POSESJJA”

Zdjęcia: Włodzisław Kaledziejski

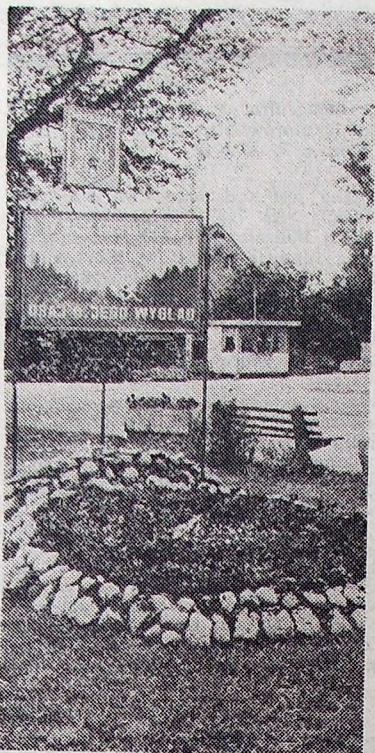
Nie jest to bynajmniej powód do dumy, ale fakt faktem, województwo legnickie znajduje się w ścisłej czołówce brudasów. Władze polityczne regionu nie zamierzają jednak pogodzić się z tym stanem rzeczy. Przystąpiono zatem do ofensywy przeciwko brudowi, bałaganowi i totalnemu marazmowi ludzi odpowiedzialnych za czystość i porządek. Pierwszy etap przypadł na przełom marca i kwietnia tego roku. Powołano do życia 445 zespołów, w skład których weszło 1756 osób: robotników, funkcjonariuszy MO, członków PRON i ORMU, strażaków, przedstawicieli służb kontrolnych, urzędników i przedstawicieli samorządów mieszkańców miast i wsi.

O tym, że lotne trygady bynajmniej nie próżnowały, świadczyć chociażby wyniki. Ogółem skontrolowano 24,5 tys. posesji, 1300 obiektów handlowych i usługowych, 678 zakładów pracy. Wzięto pod lupę blisko 300 placówek oświatowych, zlistowano niemal wszystkie (93 proc.) obiekty PKP i PKS. Mało która wizyta kończyła się cmokaniem z zachwytem. Najczęściej było kiwanie głową z niedowierzaniem, że faktycznie jest tak brudno i tak niegospodarnie. Ogółem ujawniono aż siedem tysięcy wykroczeń, w tym najwięcej porządkowych. Na winnych zaniedbań posyłały się mandaty. Było ich 1979 na sumę 2,6 mln zł. Sporządzono 103 wnioski do kolegiów ds. wykroczeń. Wszczęto postępowania przygotowawcze. Taki był początek walki z bałaganem i brudem w naszym regionie. Nikt nie oczekiwał cudów po pierwszym etapie operacji, że wszędzie będzie czysto, ale optymistów nie brakowało.

Od 27 kwietnia do 9 maja ponownie do akcji przystąpiły zespoły kontrolne. Tym razem mniej było lotnych trygad, mniej było osób kontrolujących, ale ich działanie było tak samo wnikliwe, jak w trakcie poprzedniego etapu operacji. Kontrola objęła 21 tys. posesji, 1386 placówek handlowych i usługowych, 638 zakładów pracy, 280 obiektów nauczania i wychowania oraz 401 obiektów PKP i PKS. Ujawniono dużo mniej niż poprzednio wykroczeń: porządkowych — 1828, przeciwpożarowych — 631, sanitarnych — 792. Liczba ukaranych także była dużo mniejsza. Wręczono 987 mandatów na łączną sumę 1,3 mln zł, sporządzono 90 wniosków do kolegiów. Nie tylko powyższe liczby, ale przede wszystkim codzienna obserwacja pozwalają na stwierdzenie, że jest jakby trochę lepiej. Niewątpliwie dużo korzyści przyniósł tydzień obywatelskiego czynu społecznego, w czasie którego wykonano prace wartości 60 mln, z czego połowę stanowią prace wykonane na rzecz utrzymania ładu, porządku i estetyki. Liczne są przykłady działań zmierzających do polepszenia wyglądu naszego otoczenia. Ogródek jordanowski w Wądrożu Wielkim, uporządkowanie terenów wokół szkół i na stadionie w Przemkowie, park śródmiejski w Chojnowie itp. Nie brakuje jednak i takich miejsc, gdzie wprost nie chce się wierzyć, że ludzka bezmyślność, obojętność czy lenistwo doprowadziły do opłakanego stanu budynki, parki, place zabaw.

Nasz fotoreporter towarzyszył jednej z kontrolujących ekip. W Przemkowie spędził kilka godzin. Nie było miejsca, do którego by nie zajrzeli. Zresztą mieszkańcy miasteczka bardzo szybko sami przychodzili i informowali, co warto sprawdzić i co utrwalic na zdjęciach. Zarejestrowany obraz nie jest bynajmniej budujący. Dowodzi, że kolejne etapy operacji „Posesja” są konieczne, a kary w stosunku do ociągających się z porządkiem powinny być jeszcze bardziej surowe. Bo inaczej brud okaże się silniejszy.

(Jaz)



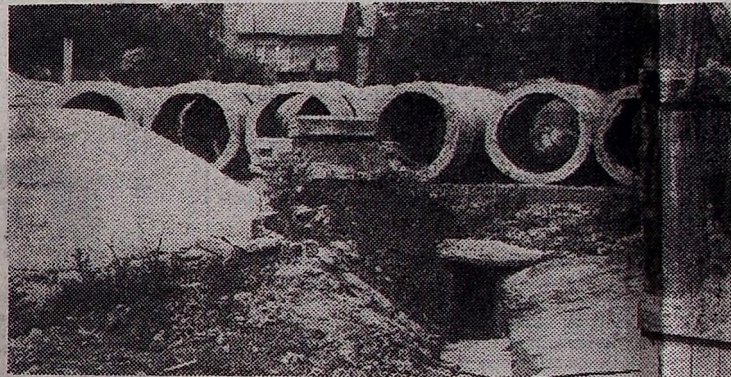
Przystanek autobusowy w Przemkowie. Czysto i estetycznie. Wygląd zgodny z hasłem lansowanym na tablicy.



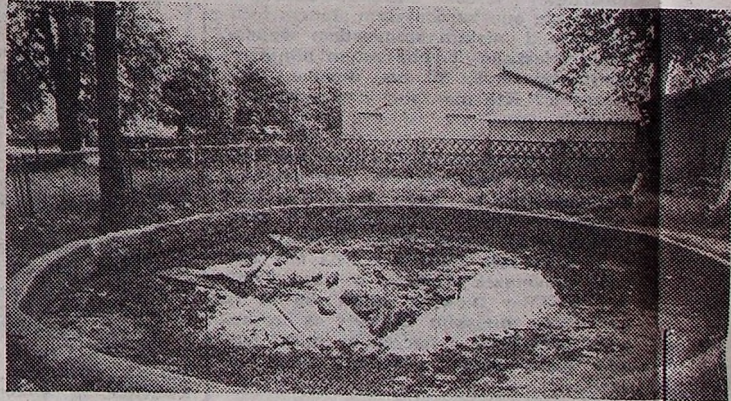
Sklep ogólnospożywczy „Sezam”. Wzorowa placówka handlowa. Miło robić zakupy w takim sklepie.



Mieszkańcy osiedla przy ul. Kolejowej udowodnili, że potrafią dbać o porządek w swoim otoczeniu.



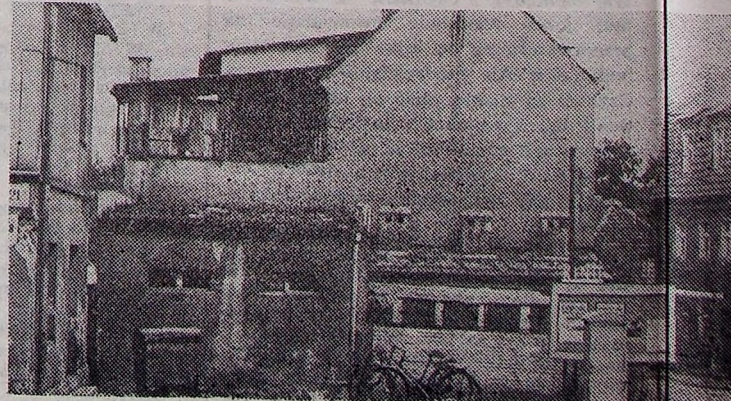
Na terenie spółdzielni można było też napotkać krajobraz łąki księżycowej.



To monstrum było kiedyś fontanna. Teraz jest to zbiornik rozmaitych nieczystości.



Spółdzielnia Pracy Materiałów Budowlanych „Mabel”. Kontrolujący mieli sporo uwag co do porządku na terenie zakładu.



Plac Wolności 21. Odrapane budynki straszą już od dawna. Jak długo jeszcze?

Awantura o przedszkola

Zbigniew Jakubowski

Sytuacja w Legnicy jest więcej niż poważna. W kwietniu społeczne komisje rozpatrywały podania o przyjęcia do przedszkoli. Napięcie sięgało zenitu. Okazało się, że nie przyjęto aż 834 dzieci. Co gorsza, liczba ta z roku na rok rośnie. Z pobieżnego przeglądu podań wynika, że zdecydowana większość rodziców nie ma żadnej możliwości zapewnienia opieki swym pociechom. Rozwiązanie z babcią najczęściej nie wchodzi w rachubę. Babcia albo pracuje zawodowo, albo mieszka w zupełnie innej miejscowości. Sytuacja bez wyjścia?

Apel

„W związku z poważnym brakiem miejsc w państwowych przedszkolach na terenie miasta, Wydział Oświaty i Wychowania w Legnicy informuje, że istnieje potrzeba i możliwość utworzenia prywatnych przedszkoli”.

Podstawa prawna

Zakładający przedszkole musi zapoznać się z rozporządzeniem ministra oświaty i wychowania zamieszczonym w „Monitorze Polskim” z 1979 r. W myśl zarządzenia „punkt przedszkolny” może prowadzić osoba która jest pełnoletnia, ma obywatelstwo polskie i wykształcenie co najmniej średnie. Osoba taka musi być zdrowa a jej stan zdrowia nie powinien kolidować z wymogami sanitarnymi stawianymi pracownikom przedszkoli państwowych. Ostatni punkt mówi wyraźnie, że przedszkole może prowadzić taka osoba „która daje rękojmię prawidłowej realizacji programu opiekuńczo-wychowawczego”. Ciekawe, czy ten „ważny” wtręt powstał na podstawie doświadczeń z realizacją programu w przedszkolach państwowych?

Następny rozdział zarządzenia wywołuje już prawdziwy popłoch wśród kandydatów na posadę. Chodzi o sprawy lokalowe. Stwierdza się, że musi to być pomieszczenie w którym na jedno dziecko przypada dwa metry kwadratowe. Pomieszczenie musi być wyposażone w urządzenia sanitarne umożliwiające zachowanie czystości osobistej dzieci. Niech nikogo ten zwrot nie zmyli. Wiadomo, że w nowym budownictwie są takie urządzenia jest ciepła woda itp. Ale okazuje się, że owe sanitariaty muszą być dostosowane do wzrostu dzieci. Czyli niskie umywalki. Muszle klozetowe z małymi otworami. Krótko mówiąc po przeczytaniu tej części przepisów widać jak na dłoni, że szykuje się mały remont w mieszkaniu. Kto na takie rozwiązanie przystanie?

W tej sytuacji, większego znaczenia nie mają kolejne punkty mówiące o konieczności wyposażenia w leżaki, małe taboreciki, zabawki itp. Zezwolenie na prowadzenie placówki wydaje właściwy organ terenowej administracji państwowej na podstawie zebranych opinii. M.in. do akcji wkracza sanepid a konkretnie wyznaczony do tego inspektor. Brzmi to cokolwiek groźnie. Kiedy może być cofnięte zezwolenie na prowadzenie działalności? Wtedy kiedy stan zdrowia osoby prowadzącej ulegnie pogorszeniu albo gdy okaże się, że program pracy wychowawczej nie jest właściwie realizowany. Jeśli chodzi o stronę finansową to jest to kwestia umowy między rodzicami dzieci a właścicielem(ka) takiego punktu. Dochody zwolnione są od podatku. Prawo to gwarantuje.

Tyle przepisy. Niejasne od początku wzbudzają mieszane uczucia. Można nawet użyć określenia, że nie przystają do życia a nawet

skutecznie odstrasza

tych którzy chętnie podjęliby się tej pracy. Zajmująca się wychowaniem przedszkolnym w kuratorium Zofia Kotodziejska częściowo podziela pogląd. Czytając przepisy łatwo ulega złudzeniu, że zachodzi konieczność pokonania wielu biurokratycznych barier. Dlatego, jak na razie, mało jest zainteresowanych tą formą działalności. A prze-

cież kuratorium i wydział oświaty idą na rękę takim osobom. Wszelkie sprawy z załatwieniem sprzętu dla dzieci, są załatwiane niemal od ręki. Dużą pomoc okazuje się przy załatwianiu przydziałów produktów mięsnych. Stan zdrowotny właścicieli przedszkoli nie podlega dyskusji. Musi też być dokonana wizja lokalna. Zezwolenie nie wydaje się na „piękne oczy”. Legalny punkt przedszkolny musi dawać rekojmię, że przebywającym tam dzieciom nie stanie się żadna krzywda. Właściciel musi też realizować program wychowawczy. Nie można ograniczyć się do rzużenia dziecku zabawek. Stąd konieczność orowadzenia dzienniczków dzieci. Co jakiś czas wizytator kontroluje te sfery działań. Ingerencja sanepidu także nie powinna wzbudzać sprzeciwów. Stąd jak uważa Zofia Kotodziejska przepis są faktycznie trochę niejasne ale jak najbardziej potrzebne.

A jednak sytuacja jest niemal paradoksalna. Jeśli chodzi o legalne punkty to istniał tylko jeden taki w mieście kilka lat temu. Natomiast tych, jakich „nielegalnych” przedszkoli jest coraz więcej. Dlaczego?

Legalne przedszkole

czyli zgłoszone do odpowiednich władz funkcjonowało w Legnicy na początku lat 80. Osoba prowadząca punkt z niezrozumiałych powodów, nie była zbyt

ją właścicielką. Po dwóch latach punkt przestał funkcjonować. Dlaczego? Trudno dobrać. Jak twierdzi właścicielka i jej córka — wbrew pozorom praca z dziećmi nie była taka łatwa jak by się mogło wydawać. Do dzieci trzeba mieć pedagogiczne podejście a przede wszystkim nerwy ze stali. Wychować dwoje-troje własnych dzieciaków to pestka w porównaniu z nianiesieniem dziewięciorga cudzych. Po 24 miesiącach „zabawy” z dziećmi właścicielka punktu poszła do pracy w fabryce na stanowisku wymagającym siły fizycznej...

Drugi biegun

to przedszkole lub punkt przedszkolny nigdzie nie zgłoszony nigdzie nie zarejestrowany. Jeden z wielu takich w ostatnim czasie powstają w naszym mieście. Co dzień rodzice przyprowadzają swoje pociechy. Trudno się oświadczyć, że jest małołatwo. Na pewno nie mniej niż dziesięć. Mieszkanki standardowe w bloku. Dwa pokoje oddane do dyspozycji dzieci. W jednym bawia się i jedzą z drugim sioła. Trójka dopiero co raczkujących: 8-miesięczna Asia starsza o pół roku Magda i Wojtek śpią w dzieciennych łóżeczkach. Pozostałe wygodnie chrapia na szerokiej wersalce narożnikowej. Jak któreś z dzieci ma złzy dzień i nie chce spać z pozostałymi może skorzysta z łóżka w pokoju zabaw. Dzieci śpią od dwóch do trzech godzin. Dla właścicielki, zwanej pieszczotliwie „ciocią” bądź „babcią” jest to

kie pozostałe dzieci. Podzielność uwagi właścicielki przedszkola jest w najwyższej cenie. Trzeba pilnować, by żywa jak srebro Aśka nie zsunęła się z wersalki, jednocześnie rozebrać Magdę i uspokoić Wojtkę który lubi sobie popłakać. Starsze dzieci, na szczęście, rozbierają się same i pomagają w zabawianiu najmłodszej generacji. I to wszystko robi jedna osoba. A trzeba dodać, że jeśli tylko dopisze pogoda, wówczas cała gromadka idzie na świeże powietrze. A to oznacza wyniesienie trzech wózków...

Miesięcznie rodzice płacą po pięć tysięcy złotych. Do tego dochodzi kartka mięsna raz na dwa miesiące. Pani pierze i gotuje. Na dobrą sprawę, przejmując wszystkie obowiązki rodziców. Zabawek nie brakuje. Urządzenia sanitarne dostosowane dla starszych ale są i nocniki. Dzieci starsze same myją się w umywalce. Dla maluchów jest miska z ciepłą wodą. Nie zdarzyło się by którejś z dzieci chodziło brudne lub niedokładnie umyte po zrobieniu kupki. Rodzice zabierają swoje pociechy do godziny szesnastej. Jest to chyba najlepiej prowadzone przedszkole w Legnicy. Co chwilę przychodzi ktoś z prośbą o przyjęcie jego dziecka. Spotyka się z odmową. Dzieciom potrzebna jest należyta opieka. Wzicie pod opiekę większej liczby dzieci mogłoby spowodować zachwianie właściwych proporcji.

Dlaczego nie zarejestrowane? Sprawa jest prosta. Obawa przed częstymi kontrolami i inspekcjami. Najlepiej kontrolę sprawują rodzice. Mogą zairzeć w każdy kąt. Czy ktoś oddawałby dziecko do mieszkanka gdzie jest brudno? Prowadzenie rozmaitych formularzy, zabawa w biurokrację nie ma sensu. To jest dobre dla państwowych placówek, w których jest wystarczająco dużo czasu i na wypicie kawy i na bawienie się w papierki. Nikt z rodziców nie zgłaszał nigdy zastrzeżeń, więc chyba jest dobrze?

Wnioski

Problem jest poważny i nienowy. Szczególnie, gdy weźmie się pod uwagę liczbę dzieci nie przyjętych do państwowych przedszkoli. A zresztą i w tych placówkach bywa różnie. W czasie mojej wizyty w Wydziale Oświaty UM, przybiegła akurat zrozpaczona matka, której córka już po raz piąty w tym roku przyniosła z Przedszkola nr 4wszy. Komentarz chyba zbędny. Przepisy odstraszają potencjalnych organizatorów prywatnych punktów przedszkolnych. Ludziłem się, że przynajmniej kontrole sanepidu nie są tak częste. Optymizm opierałem na doświadczeniach pani prowadzącej przedszkole przez dwa lata. Rozmowa z zastępcą inspektora oświaty i wychowania Jolantą Marszałek wyprosiła mnie całkowicie z błędu. Tylko w początkowym okresie sanepid „oszczędza” prowadzących przedszkola. Później drzwi się nie zamykają przed kontrolerami. A to nie zachęca do otwierania nowych przedszkoli. Również sprawy „papierkowe” skutecznie odstraszają potencjalnych organizatorów. Wiele każdy woli zakładać coś takiego na własną rękę i nie mieć żadnych utrudnień. Przy popycie na miejsca w takich punktach, o frekwencję można być spokojnym.

Już czas, by poza apelami obecne przepisy uczynić bardziej żywymi. Nie uspokaja fakt, że organizacje katolickie biorą się za przedszkola i że to pomoże złagodzić sytuację. Nie o to chodzi. Skoro są ludzie którzy chcą opiekować się dziećmi przez osiem godzin dziennie to trzeba im pomóc. Ale pomóc faktycznie. Może wtedy doczekamy się legalnych przedszkoli prywatnych.

Do prowadzenia „nielegalnych” punktów kuratorium nie ma na nie jest to z ich punktu widzenia działalność sprzeczna z prawem. Pretensje mógłby mieć Urząd Skarbowy. No ale przecież działalność tego typu jest wolna od podatków. Wiele co będzie z prywatnymi przedszkolami? Wszak chodzi tylko o dobro dzieci.



W kwietniu w Legnicy społeczne komisje rozpatrywały podania o przyjęcia do przedszkoli. Okazało się, że dla 834 dzieci zabrakło miejsca

Fot. ARK

rozmowna. Stąd informacja będzie iakończona. Odpłatność wynosiła dwa tysiące złotych miesięcznie. Kuratorium faktycznie zapewniło pomoc w załatwieniu niezbędnych akcesoriów dla maluchów. Były więc dzieciennych łóżeczka, leżaczki i rzecz jasna mnóstwo zabawek. Do tego należy koniecznie dodać oomoc w załatwianiu trudno dostępnym oroduków żywnościowych głównie mięsa. Jeśli chodzi o kontrole to odwiedzał przedszkole orzeważnie przedstawiciele władz oświatowych i przeglądali dzienniczki nie częściej jednak niż raz w miesiącu. Natomiast przedstawiciel stacji sanitarno-epidemiologicznej był tylko raz na początku. Przez następne dwa lata funkcjonowania przedszkola nikt nie orzeprowadzał kontroli, od tym katem. Aha jeszcze jedna drobna rzecz. Pani prowadząca przedszkole pomagała młodzieży, która została wywołana przez Wydział Oświaty, ale odlała

pora wyłożonego wysiłku. Musi ugotować obiad dla maluchów i zrobić pranie. Posilek dwudaniowy. Co dzień coś innego. Pranie rozwieszane jest na balkonie. Pół biedy gdy jest ładna słoneczna pogoda. Wtedy schnie błyskawicznie. Zimą w porze deszczowej trzeba niejednokrotnie suszyć nad gazem. Ale jeszcze nigdy nie zdarzyło się żeby dziecko chodziło w brudnych śpiachach itp. Od razu też jest orzewiane. Jeśli starczy czasu to „ciocią” bynajmniej nie usiadzie lecz sżykuje deser dla maluchów.

Dzieci są przyprowadzane w różnych porach. Kilko już o szóste rano. Te zerwane wczesna pora od razu kładą się spać. Później jedzą śniadanie. Tuż przed wielkim zbiorowym snem wszystkie dzieci dostają drugie śniadanie. Między siódmą a ósmą jest prawdziwy młyn. Wtedy przychodzi niemal wszyst-

Potrzebny klub ekologiczny

Pismo Wasze w sprawie potrzeb ekologicznych temat jakości środowiska — jakim żyjemy. Zapoznawałem się z tymi artykułami z zainteresowaniem. Osobiście przeczytałem o propozycji powołania społecznego gremium, czegoś na kształt klubu, które zajęłoby się tą problematyką. Jest to bardzo dobry pomysł i bardzo potrzebny w naszym regionie. Przecież na nic nie zdadzą się ustawy i przepisy, jeżeli nie będzie kogoś, kto je wyegzekwuje, a organ społeczny będzie do tego najskuteczniejszy. Czas obudzić właściwych ludzi i zmusić ich do działania.

Urodziłem się na Górnym Śląsku. I ja i moja rodzina odczuwaliśmy na własnej skórze co znaczy żyć w „kwaśnych deszczach”, smogu i wyciekach hałd. Na moich oczach zmieniła swój wygląd Jura Krakowско-Częstochowska, zmienił swój kolor Prądnik. Wiem, co znaczy, gdy na pielęgnowanej od dwóch pokoleń działce pracowniczej można siać tylko trawę — na nic więcej nie pozwala skażenie gleby.

Gdy przyjechałem do Legnicy wydało mi się, że będę mieszkał w jednym z najczystszych miast w Polsce. Niestety, już następnego dnia poczułem „uroki” tego miejsca — mam tu na myśli wyciechy o zapachu „spalonego korka” i ich wpływ na wszystko, co nas otacza.

Znam deklaracje na temat czystości środowiska Legnicy i wokół miasta. Myślę, że mogą one uspokoić tylko kogoś, kto tu nie mieszka. Jestem racjonalistą, wierzę tylko w to, co widzę i postrzegam swoimi zmysłami. Co dostrzegłem w Legnicy? Oto kilka zjawisk:

- Od paru lat pojawiają się zapewnienia, że Huta Miedzi „Legnica” zmniejszyła emisję dymów i pyłów. Gdy ktoś obserwuje hutę w dzień — potwierdzi ten fakt. Ja miałem okazję parokrotnie obserwować ją w nocy — proszę mi wierzyć, ziele dymem jak wulkan. Może dlatego, iż w nocy wszystkie kotły są czarne, wszyscy uczciwi śpią a nie grzeszy tylko ten kto śpi.

- Niemal przez płot z hutą egzystują pracownicze ogródki działkowe. Smakowo plody tych ogródków nie różnią się od innych — jednak nikt nie przekona mnie, że nie zawierają substancji trujących. Znam właścicielkę jednej z tych działek, która „nadprodukcję” swojego ogródka sprzedaje na rynečku osiedla Kopernika.

- Zagłębiem nowalijkowym Legnicy jest obszar ul. Huebnera — Lipce — Ulesie. Badania wykazały, że tam jest teren najbardziej narażony na opad metali ciężkich. Mało tego, na tym kierunku planowana jest rozbudowa miasta i powstają już pierwsze budynki nowego osiedla.

Jeszcze dwa unikatowe zjawiska charakterystyczne dla beztrojskich decydentów z Legnicy:

- Na terenie Łasku Złotoryjskiego zlokalizowano „ścieżkę zdrowia”. Znajac

jakieś polećca w tym rejonie, na-
stąpił posadowić też tam punkty rean-
imacyjne z namiotem telerowym.

- Na drodze przemysłowej są wy-
ziewy hut i znajduje się oddział gne-
ko og czno-polożniczy Szpitala Woje-
wódzkiego. To rozumiem, w hodo-
wli zwierząt taka metoda nazywa się
„mym wychowem” niech maluch od
początku przyzwyczaja się do swojego
o ożenia, żadnych ulg, żadnych kłoszy.

Wiem, że specjaliści mogą zabrać głos i szermując uczonymi argumentami udowodnić, że zagrożenie nie ma. Ja nie prowadzę badań, nie testowałem gleby. Mam tylko nos, który reaguje wewnątrz swędzeniem, oczy, które łzawią, głowę, która boli, gdy dłuższy po-
oddycham powietrzem hut. Zauważy-
łem, że gdy wiatr wieje od hut, po-
wierzchnie kałuż pokrywają się złotym
nalotem, że metalowe części moich mebli
korodują zadziwiająco szybko, że
powłoki olejne okien pokrywają się
brunatnym, tłustym, trudno zmywal-
nym nalotem, stają się porowate i ma-
towe. Zauważyłem na bieleźnie po
pierwszych kropkach deszczu, które
przebiły się poprzez to powietrze, rdza-
we plamy, oraz to, że w tych miejscach
materiał się rozpada.

Huta produkuje miedź i przykre wy-
ziewy już kilkadziesiąt lat, produkować
będzie jeszcze kilkadziesiąt dzielnie
„wspomagana” przez takie obiekty jak:
kotłownię „Winiarni”, internatu Techni-
kum Spożywcze przy ul. Wrocław-
skiej, „Legniczanki” na osiedlu Koper-
nika czy „specjaliste” od zapachów —
Fabrykę Przewodów Nawojowych. Ofi-
cjalnie są instytucje, które ciężko „pra-
cują” na rzecz poprawy tego stanu. Po-
dejrzewam, że tworzą tomy dokumen-
tów, których nikt nie czyta, prowadzą
badania, których wyników nikt nie zna
a najbardziej zainteresowani są zainte-
resowani, aby nikt ich nie poznał. Oj-
com miasta i województwa współczuję,
stoją bowiem przed dylematem: prze-
mysł i bogate zakłady na terenie — czy
czyste powietrze i zdrowi obywatele? Je-
żeli zaś chodzi o nakłady finansowe na
ochronę to „i Salomon z pustego nie
naleje”. Mnie obecna sytuacja przypo-
mina próbę gwałtownego wyhamowania
ogromnego koła zamachowego, któremu
przez kilkadziesiąt lat nadawano coraz
większe obroty.

Widzę też ogromną rolę prasy. To Wy
musicie uświadomić temu, kto nocą o-
twiera zawory kominowe, że jest
sprawcą zniszczeń. Musicie pokazać pa-
ni sprzedającej warzywa, że jest poten-
cjalną trucicielką. Powinności wskazać
nazwiska dyrektorów zakładów, które
nas trują — niech się wytłumaczą.

W tych działaniach znajdziecie pomoc
w gremium społecznym, jakim może
być Klub Miłośników Czystego Nieba,
Wody i Gleby. Chętnych do działania
na pewno jest wielu. Pierwszy zgłoszę
akces do działania. Drżycie truciele!

A.P.
(nazwisko i adres
znane redakcji)



Dzieje ziemi głogowskiej

(69)

Zbliżał się koniec trwającej szósty rok wojny. W dniu 12 stycznia 1945 r. wojska radzieckie i walczące u ich boku oddziały ludowego Wojska Polskiego rozpoczęły ostatnią ofensywę. Wyzwolono już całą środkową część Polski i w pierwszej fazie osiągnięto na szerokim froncie linię Odrę. W dniach 8—11 lutego wyzwolone zostały wszystkie miejscowości ziemii legnickiej i głogowskiej. W dniu 12 lutego zamknął się pierścień wojsk 3 Armii Gwardyjskiej dookoła Głogowa. Miasto znalazło się w okrążeniu.

W momencie okrążenia Głogowa w mieście nie było już prawie wcale ludności cywilnej. Większość mieszkańców

„Strzelanina była okrutna. Na mie-
rowców waliły się tysiące bomb lot-
nych, bity w nich z dział i moździerzy,
palono z karabinów maszynowych i au-
tomatów. Nieusłanną „palodobową ma-
zyka”! Mocno ufortyfikował się w twier-
dzy—mieście garnizon. Saperzy brygady
podchodzili do miasta od strony połud-
niowej, od prawego brzegu Odry. Za-
danie mieli nielatte: pod strasznym o-
gniem podciągnąć materiał wybucho-
wy pod żelazobetonowe stałe stanowiska
ogniowe i wysadzić je... Dwa bataliony
inżynieryjno-saperskie naszej brygady
kompania zwiadowcza musiały (aby nie
dopuszczać do dalszych strat) potajemnie
nocą przedostawać się do piwnic ufor-
tyfikowanych domów i wysadzać je du-
żymi ładunkami trotylu z „siedzącymi”
w nich faszystami.

Szczególnie zaciekłe boje toczyły się
w południowej części miasta, w okoli-
cach koszar imienia miasta Lüttich.
Szturmowali je żołnierze 186 Pułku Pie-
choty i saperzy 53 brygady inżynieryjno-
saperskiej. Szturm zakończył się 1 mar-
ca. Zdobyto pięć budynków koszar-
owych, a szósty został wysadzony w po-
wietrze.

Po zdobyciu koszar imienia miasta
Lüttich, walki w mieście znówu... na

Tragiczny koniec Festung Glogau

Janusz Chutkowski

została już wcześniej ewakuowana, bądź
też uciekła przed zbliżającym się fron-
tem. W mieście pozostało zaledwie około
2.500 osób cywilnych. Pozostał w nim
ludność „mówiono, że miasto musi być
bronione ze względu na wielki szpital
wojskowy, uważany za największy w
Niemczech, mosty oraz ważny węzeł ko-
lejowy”. Jeszcze w ostatnich przed o-
błożeniem dniach trwały gorączkowe
przygotowania do obrony. Świadek tam-
tych dni wspomina:

„Po raz drugi będąc w Głogowie (na
przełomie stycznia i lutego 1945 r. —
(J.Ch.) byłem świadkiem intensywnego
budowania umocnień nad brzegami Odry.
Zwożono całe masy drewna, betonu, sta-
li i cegły, słychać nerwowe wydawanie
komend i stukot młotów wbijających
pale nad brzegami Odry. Z tego co
zaobserwowałem, niemiłosiernie było wy-
ciągnąć wnioski, że stanie się twierdza
ze hitlerowcy nie zamierzają kapitulowa-
wać”.

Załogę twierdzy stanowiło około 10.200
żołnierzy z różnych jednostek. Miasto
było dobrze zaopatrzone w żywność i
amunicję. Przez cały zresztą okres ob-
łożenia (a szczególnie w pierwszej jego
fazie) lekarstwa i amunicja dostarczane
były drogą powietrzną.

Wbrew oczekiwaniom niemieckiego do-
wództwa „twierdza” Głogów nie zatrzy-
mała większych sił radzieckich. Pułkownik
Schoen postanowił jednak, pomimo
że sytuacja Głogowa wobec ciągle od-
dalającego się frontu była beznadziejna,
bronić miasta zgodnie z rozkazem Hitle-
ra „do ostatniego żołnierza”. Wkrótce
zresztą (w dniu 12 lutego 1945 r.) sam
zginął w czasie inspekcji oddziałów w
rejonie Ruszowic. Jego następcą pułkownik
hr. Jonas zu Eulenburg, arystokrata
i fanatyczny hitlerowiec, również nie
chciał słyszeć o poddaniu miasta. Współ-
nie z kreisleiterem Brucknerem wysłał
on nawet butną depeszę radiową do o-
błożonego Wrocławia:

„...walczymy z zapaścią i sukcesami
dla szczęśliwej przyszłości naszej dume-
nej narodowo-socjalistycznej Rzeczy.
Twierdza Głogów pozdrawia we wspól-
nocie bojowej twierdzę Wrocław. Heil
Hitler!”.

Tymczasem oba miasta już płonęły.
Po początkowych działaniach nekaj-
ających, w których ostrzeliwano i bombar-
dowano Głogów, wzywając równocześ-
nie jego załogę do poddania się, 329 ra-
dziecka Dywizja Piechoty rozpoczęła
walki na ulicach miasta, szczególnie za-
ciekle ataki koncentrując na jego po-
łudniowej części. Były one bardzo ciężkie.
Walczono o każdy dom. Zdobywa-
no poszczególne punkty oporu, bun-
kry i gniazda karabinów maszynowych.
Uczestnik tych walk gen. Wiktor Wo-
ronin opowiada o nich następująco:

„pewien czas osłabły. Strona radziecka nie
zaprzestała jednak ostrzeliwania i bom-
bardowania. Ciągłe również ponawiano
wezwanie do jego poddania. Pozostawały
one jednak dalej bez odpowiedzi. W tej
sytuacji dowództwo 1 Frontu Ukrain-
skiego postanowiło zdobyć twierdzę Gło-
gów siłą. Ściągnięto dodatkowe oddziały.
W dniu 20 marca wznowiono energicz-
ne działania wojenne. Nacierali: 329 Dy-
wizja Piechoty oraz oddziały 197 Dywizji
Piechoty. W dniu 26 marca włączyła
się do szturmu 389 Dywizja Pie-
choty, która nacierała w kierunku
dworca kolejowego. W dniach 29 i
30 marca trwały zacięte walki w rejo-
nie dworca. Dnia 30 marca zdobyto ko-
szary Hindenburga. Następnego dnia
Niemcy zostali wyparci z Ostrowa Tum-
skiego, a wieczorem wojska radzieckie
znalazły się naprzeciw niemieckiego sta-
nowiska dowodzenia mieszczącego się w
znanym wydawnictwie Flemminga.

Dopiero wtedy niemieckie władze woj-
skowe postanowiły poddać miasto. Jego
komendant ptk Eulenburg wraz z kreis-
leiterem Brucknerem zebrałi wokół sie-
bie około 800 żołnierzy i pod osłoną no-
cy przedostali się przez linie radzieckie
w kierunku północno-zachodnim, w oko-
lice Przemkowa, gdzie zostali ostatecznie
rozbiti.

Po opuszczeniu miasta przez ptk. Eu-
lenburga jego ostatnim komendantem
został kpt. Streber. Siedzibę komendantury
przeniósł on do hotelu „Hindenburg”
(po wojnie przez wiele lat hotel
„Odra”). W nocy z 31 marca na 1 kwiet-
nia 1945 r. do kapitana Strebera zgło-
siła się Niemka wysłana przez dowództwo
radzieckie z wezwaniem do poddania
miasta. Streber nie chciał jednak z
nią rozmawiać i polecił przekazać, że
będzie pertraktował wyłącznie z wojsko-
wymi. Wówczas pod hotel podjechały
cztery czołgi radzieckie. Z pierwszego
z nich wysiadł oficer z białą flagą w
ręku i zażądał od Strebera poddania
miasta, grożąc, że w przeciwnym wy-
padku jego czołgi zniszczą hotel. Po
godzinowym zawieszeniu broni kapitan
Streber skapitulował. W momencie kapitu-
lacji pozostało już przy życiu niewiele
ponad tysiąc jego cywilnych mieszkań-
ców.

Tak umierało miasto liczące blisko
1000 lat historii, chlubiące się wspania-
nymi zabytkami, cennymi zbiorami dzieł
sztuki i licznymi śladami polskiej prze-
szłości. Ostatni niemiecki proboszcz pa-
rafii św. Mikołaja, ks. Josef Wagner za-
notował tragiczne słowa: „Głogowskiego
kościółka parafialnego już nie będzie.
Stał się on ofiarą wojny tak samo jak
cały Głogów... Głogów jest martwy”.

„TU NIE
AMERYKA!”



OPOLE '87: Imperium kontratakuję

Jerzy J. Kaczmarek

To się musiało zdarzyć. Po fali dominacji rocka i krótkim okresie totalnego bezholowia, kiedy to dokonywano najbardziej dziwnych ekshumacji i innych zabiegów, byle udowodnić, że rocka już nie ma. IMPERIUM przystąpiło do kontrataku. Jakże znowu imperium? Roboczo nazwałbym je: ITZ czyli Imperium Telewizyjno-Zakrowskie. Przypomnę: ZAKR = Związek Autorów i Kompozytorów Rozrywkowych. Ciało, które przez długi czas nie miało nic sensownego do proponowania. Dziś opanowało większość programów TV (w tym dziecięco-młodzieżowe jak np. „Stare, nowe, najnowe”) oraz — jak za chwilę postaram się wykazać — festiwal w Opolu, czyli dwa punkty o znaczeniu strategicznym dla polskiej sceny.

Ale zacznijmy od początku:

KONCERT PIOSENKI „W TEATRZE” (czwartek).

W podtytuł: koncert piosenki kabaretowej i aktorskiej. Co to piosenka kabaretowa — mniej więcej wszyscy wiedzą. Lecz, zdaje się, nawet jurorzy nie mają pojęcia o definicji piosenki aktorskiej. Bo jak wytłumaczyć sobie fakt, że pierwszą nagrodę oraz wyróżnienie za interpretację wzięła Aleksandra Kisielewska, śpiewająca piosenkę Jadwigi Haś i Wojciecha Trzcńskiego pt. „Drogi le-dwie pół”? Nie o to chodzi, że Kisielewska jest żoną Trzcńskiego, lecz o to, że ta (przynaję) ładna pioseneczka została laureatką konkursu, w którym chodziło o interpretację aktorską, tej zaś nia nie potrafiłem się dopatrzeć. Może dlatego, że pracę magisterską pisałem z teorii teatru, tu zaś mieliśmy do czynienia z praktyką, a to festiwalową. Nagrodę drugą otrzymała, całkiem zasłużenie, Joanna Rutecka, która wraz z Orkiestrą Teatru ATA wykonała znakomity song „Za co ginie”. Ale już nagrodę trzecią „wyjęła” znowu autorka tekstu, Jadwiga Haś, za piosenkę „Nie śnij mi się”. I znowu te same wątpliwości. Wykonawczyni, pani Marta Dobosz ma bardzo ciekawą barwę. Lecz czy wolno nagradzać piosenkarkę, która tak bardzo nie umie panować nad głosem, jak czter-nastolatka w czasie mutacji? Rzecz jasna, pani Dobosz otrzymała wyróżnienie za interpretację!!! Trudno się dziwić, że autentyczny kabareciarz Mariusz Lubomski i jego „Underground” zadowolili się trzecim wyróżnieniem i z trudem zmieścili się w koncercie finałowym.

PREMIERY — OPOLE '87 (czwartek).

Pierwszej nagrody się nie czepiam. Jezowska, Prońko i Szulc czyli grupa „Moment” pokazali kawałek profesjonalnej, soulowej roboty, w utworze „Czekamy na wyrok”. Wszelako śmiejem twierdzić, że nagroda druga, czyli żalosne zawodzenie niedopieczonych panienek w wykonaniu Alicji Majewskiej („Marsz samotnych kobiet”) to wypadek przy pracy, tym smutniejszy, że jest dziełem samego Wojciecha Młynarskiego. A gdyby ktoś pytał o kompozytora, to łatwo go rozpoznać po typowej dla większości jego utworów perkusji. Rzecz jasna — Włodzisław Korcz. Drugą równorzędną nagrodę zdobyła piosenka „Nuty na szczycie” w interpretacji Danuty Białejczyk. Wprawdzie kompozytorem jest Ryszard Szeremeta, ale tekściarką... Jadwiga Haś.

Zauważmy też nazwisko twórcy wyróżnionej piosenki „Za granicą” pana Jacka Korczakowskiego (tekst). To się nam jeszcze przyda.

PIOSENKI BOGUSŁAWA KLIMCZUKA (czwartek).

Jak widać, czwartek był dniem maratonowym. Zaś sam koncert... Po „Wasowskim” i „Kreczmazie” czyli niedgdyjszych polskich koncertach monograficznych przyszła pora na Klimczuka. No cóż. Wychowywałem się na tych kawałkach. Wszelako niech mój osobisty sentyment nie ma tu nic do rzeczy. Prawda jest okrutna: z faktu, że tak się komponowało i pisało teksty dwadzieścia lat temu, nie wynika dokładnie nic!

Obronili się tylko te piosenki, którym nowi wykonawcy potrafili nadać wymiar pastiszu (np. Zaucha i „Czarna Alibaba” Małga Jezowska parodiująca Helenę Małdaniec, ale za to, z łowarzystwem punkowo-brzmiaćci sekcji, czy „Wali Jagiellońskie” i „Piosenka z Kalinka”). Reszta (oprócz Krystyny Prońko!!!) roz-

łożyła się na tym, że potraktowała archiwalny materiał zbyt dosłownie.

Makabryczną ciekawostką niech będzie fakt, że organizatorzy, jakby świadomi, że niezwykłych Twórców (przez duże T) nam jakoś nie dostaje, zaproponowali koncert monograficzny w przyszłym roku... Wojciechowi Młynarskiemu. Onże skomentował ofertę prosto: „O ile dożyję”.

OD OPOŁA DO OPOŁA (piątek).

Jak było, każdy widział. Ja zaś nie wycofuję się z tego, co uprzednio już pisałem: oszukiwanie publiczności przy pomocy playbacku uważam za cios zabójczy dla sensu istnienia imprezy. Toż można było nagrać wszystko na wideo i rozelać „po ludziach”. Po cholere kazano im siedzieć w czasie ulewnej deszczu (podobno to Niebiosa olały red. Jęfremienkę, jak głoszą z kulisami)? Żeby oglądać ryby ruszające pyszczkami?

Zapewne uważniejsi czytelnicy pamiętają, że powątpiewałem w czystość intencji i działań podczas tej imprezy. No cóż, wprawdzie groziło mi procesem za

szą rocznicę najpopularniejszego dziennika TV. Stąd też udział Wojciecha Reszczyńskiego i Marka „Hita” Sierockiego. Było pysznie, do momentu poznania werdyktu jury. Ja wiem, że wypominanie wieku to spore chamsstwo, ale powątpiewam w kompetencje ciała jurorskiego jeżeli chodzi o muzykę rockową, którą podczas tegorocznego festiwalu skoncentrowano w „Debiutach”, a spacyfikowano wszędzie indziej. No więc policzmy. Nagrodę I otrzymała grupa „Operating Condition” szalenie sprawną, ale raczej jazzową niż rockową. Natomiast dwa regulaminowe wyróżnienia otrzymały solistki. Ponadto jury rekomendowało do koncertu finałowego kolejną czwórkę solistów. Tak więc poza werdyktem znalazła się zaledwie dwójka solistów i cała reszta, czyli dziewięć grup rockowych. A w jury: m.in. Janusz Sławiński — przewodniczący (a przy okazji prezes ZAKR-u), Kalina Jędrusik, Lucjan Kaszycki, Edward Pałasz, Lech Terpilowski, Edward Spyra czy Piotr Figiel.

W tej sytuacji OBSTAWA PREZYDENTA zdechła marnie, bo musiała, choć

—wrocławskie pokaże coś więcej nad archaiczne i prymitywne (dialog o mini-strze przybyszającym do zakładu pracy) numery.

MIKROFON I EKRAN — koncert finałowy (niedziela).

Każdy mógł zobaczyć PAPA DANCE i Halinkę bisujących po tysiąc razy. Sądzę wszelako, że mało kto dociągnął do drugiej nad ranem, kiedy pokazano Nagrodę Dziennikarzy czyli utwór Osieckiej i Sikorowskiego — „Madonna Polska” w interpretacji Maryli Rodowicz oraz polaczonych sił Grupy Andrzeja Strzeleckiego i Orkiestry Teatru ATA. Dziennikarze, korzystając z prawa regulaminu opolskiego, postanowili, że udostępnią ten właśnie song publiczności telewizyjnej. Niestety, nie przewidzieli, że zostana „wysłizgani” przez śliczne śpiewające dzieci, Grzeczne i układne, czyli takie właśnie, jakie powinny być w teorii. I przez ZAKR-owskich dinozaurów, którzy wreszcie, po paru latach usiłowań, znów dorwali się do głosu.

Bynajmniej nie miałem zamiaru



„Obstawa Prezydenta” zdechła marnie bo musiała, choć dała znakomity koncert.

Fot. Dynier-Fatyga

zniesławienie, ale ja się nie cofnę. Otóż wyniki „głosowania telewizyjnego” poznałem ZANIM poszczególne ośrodki przekazały swoje głosy na ogólnopolską antenę. Mam na to świadków, gotowych potwierdzić na piśmie zarówno sam fakt jak i okoliczności. Sądzę, że poparliby mnie red. Zamorski z OTV Katowice, który przekazał głosy na Felicjana Andrzejczaka, a TV-komputer pokazał zero punktów dla tego wykonawcy.

Trzecie i czwarte miejsce zarezerwowane zostało dla Haliny Frackowiak i Bogusława Meca, którym piosenki napisał: Janusz Kondratowicz, z Wojciechem Trzcńskim oraz Jackiem Korczakowskim z Antonim Kopffem. Bez komentarza.

Natomiast pierwsze — każdy wie — PAPA DANCE. Drugie zaś — Halina! Czego ja znowu się czepiam? Bardzo prostej rzeczy. Jeżeli wyniki zostały, hm, „ustawione” to przecież nie bez powodów. A powód mógł być tylko jeden: pokazanie bardzo ładnej i grzecznej, wesołej i rozśpiewanej polskiej młodzieży. Gdyby ktoś miał wątpliwości, to dla ich rozwiania szybko przechodzę do kolejnej afery, którą jest koncert:

DEBIUTY — OPOLE '87 (sobota).

Jestem całkowicie bezstronny gdyż nigdy nie zgrzeszyłem nadmiarem pochwał pod adresem kolegów z ZSMP o czym oni doskonale wiedzą (i czasem mają mi za złe). Tym razem: był to koncert ŚWIETNY zarówno pod względem doboru wykonawców, reżyserii, koncertu i dramaturgicznej i czep tam jeszcze. Co ciekawie, ten koncert miał być poła any „na żywo” zaraz po „Telewizyjnym” jako jaksy przedłużenie obchodzącego pierw-

dała znakomity koncert. Przykro, gdyż w rozmowach zakulisowych była faworytem wielu dziennikarzy. Może więc, dla pocieszenia po niezasłużonej porażce, chociaż zamieszczę tę fotkę, jako symbol nufu, któremu w tegorocznym Opolu nie pozwolono się pokazać.

Jako pointę moich rockowych żalów chciałem przytoczyć własne pytanie z konferencji prasowej, skierowane pod adresem samych naglewniejszych organizatorów. Otóż spytałem, dlaczego, wbrew temu co głosi regulamin, iż jest Opolo przeglądem CAŁOŚCI polskiego piosenkowania, nie zaproszono bodaj trzech rockowych znakomitości: Ciechow-skiego, Janerki i Waglewskiego. Odpowiedź mnie urzekła: odpowiadający sugerowali, że można by ich ewentualnie dać do koncertu... „Debiutów”. Nie wypadło mi się popukać w czoło. Jeżeli ode mnie wymaga się wiedzy na temat Eleni czy Krawczyka, to mam prawo żądać, by Organizatorzy też wiedzieli o kim mówię.

KABARETON — „PRZESTROJENIE” (sobota).

Tego typu koncert w Opolu zawsze obstawia się w ciemno. Publiczność, mimo biletów po 1800 zł, walała dziwami i oknami a można by sprządać te imprezę jeszcze ze trzy razy. Tyle było chętnych. Niestety, tegoroczny „Kabareton” rozczarował. Większość numerów to odgrzewane ramoty nawet sorted pięciu, sześciu lat, zaś naprawdę atrakcyjny był jedynie dialog Zaorskiego ze Smoleniem (i modnie polskiej na przetrzeźni dzie-ldw) oraz monolog Krawczyka „Dauksze-wie” o muzycyzmie. W sumie ocze-kiwałem, że połączona ekipa poznańsko-

„skreślić” tegorocznej imprezy, bo — w imię obiektywizmu — muszę przyznać, że i tak była ciekawsza niż ubiegłoroczna kompromitacja.

Niemniej pragnęlbym przypomnieć fragment regulaminu festiwalowego, który powiada, że celem imprezy jest:

- dokonanie dorocznego przeglądu dorobku w dziedzinie twórczości i wykonawstwa piosenki w jej różnorodnych odmianach i formach, łącznie z piosenką kabaretową;

- promowanie i poszukiwanie młodych utalentowanych wykonawców;

- inspirowanie nowej twórczości piosenki;

- udokumentowanie twórczości w dziedzinie piosenki na płytach, kasetach i w środkach masowego przekazu.

Tyle cytaty. A teraz proszę się skupić i odpowiedzieć na pytanie: Które z celów zostały zrealizowane? Po drugie: Kto jest uprawniony do decydowania o jakości twórczości? Kto w naszym kraju tworzy najlepsze piosenki? Kto bierze za nie nagrody w gotówce? Kto podcina skrzydła konkurencji? Komu należy w utraceniu autentycznej świeżości, jaka wnosi muzyka rockowa, szczególnie jeżeli sam w tej konwencji za Chiny nie potrafi napisać? I na koniec: Ile lat musi mieć twórca, by mógł nim być u nas?

Proszę nie nadsyłać odpowiedzi pod adresem redakcji ani pod żadnym innym. Ten festiwal jest prostą konsekwencją sytuacji, która przewidziała już w momencie powrotu Krawczyka, co opisałem w tekście „Wykopuję topór wojenny”. Trwam nadal w tym postanowieniu.

Awans

Zbigniew Jakubowski

Chocianów liczy blisko siedem tysięcy mieszkańców. Futbolisci miejscowej Stali wywalczyli awans do trzeciej ligi. W trzydziestu meczach zdobyli 47 punktów. Wszelkie wskazuje na to, że w centralnej lidze zagra drużyna z najmniejszego miasta. Sukces to niewątpliwy. Fachowcy od piłki nożnej uważają, że na takie triumfy składają się zawsze trzy czynniki: ludzie, baza i pieniądze.

Ludzie

Chocianowska Stal bynajmniej nie będzie trzecioliigowym beniaminkiem. Po raz pierwszy do elitarnego klubu „116” weszła trzy lata temu. Niestety, pobyt trwał tylko jeden sezon. Pech chciał, że decydujący o utrzymaniu mecz grali z opolską Odrą. Opolańskie potrzeby były dwa punkty, by wywalczyć awans do drugiej ligi. Nie było więc mowy o układach. Podkładanki nie było. Było za to 0:4 na własnych śmietach i degradacja do okręgówki. Twierdzenie, że miejscowi notabie przeżyli szok byłoby nieprawdziwe.

Później miejscowi futbolisci nie mieli zbyt dobrej prasy. Na początek trener Walasek przekazał kilka rewelacji, przedstawiających klub w ciemnych barwach. Później pewien młodzieniec grywający w juniorach zabawił się w Arsenala. Rzecz jasna — do czasu. Ale w świat poszła fama, że Stal wychowuje, a raczej deprawuje młodzież. To prawda, ale częściowo. W tamtych, nie tak odległych czasach, futbolisci za kolnierz nie wylewali. Ale, rzecz jasna, była to publiczna tajemnica...

Czy obecni amatorzy sukcesu są inni? Trener Tadeusz Podhorodecki znany jest z twardej ręki. Toteż, gdy objął funkcję szkoleniową w Chocianowie, kilku piłkarzy — co bardziej trunksowych — musiało z klubu odejść. Odeszli chociaż na kopaniu piłki znali się dobrze. Również zamknięto wrota przed owym juniorem, który dopiero co wrócił z kryminału. Nie żeby działacze i trener nie wierzyli w wychowawcze oddziaływanie sportu. Nie. Szansę mu dali. Jednak stare nawyki były silniejsze. Stąd krótkie: Zegnaj! W klubie zostali ci, którzy uwierzyli, że wspólnie mogą coś w sporcie osiągnąć. Podjęli trud treningu. Niektórzy nawet zaczęli prowadzić życie typowe dla zakonników. Awans wywalczyli 21 zawodników. Z ekipy sprzed trzech lat zostało tylko trzech.

Trener nagabywany o najlepszych zawodników bronił się jak może. Za kilkanaście dni start ligi, a woda sodowa nie takim kozłom zaszkodziła. Na pewno silną formacją jest atak. Taki Mirek Zinkiewicz machnął 14 bramek, a mógł do tego dorobku

dodać jeszcze kilka. To jeden z tej „starej” ekipy. Ma 26 lat i najlepsze lata przed sobą. Bramkostrzelni są także: Stefan Kisielewski — 12 goli i Adam Pietruszka gorszy o jedną bramkę. Szkoleniowiec, obudzony o jedną bramkę, jednym techem wynajęt w środku nocy, jednym techem odpornia słabe i mocne strony zespołu. Odporność psychiczna to jedna wielka niewiadoma. Przy grze za minus jeden, ta słaba odma. Przy grze za plus jeden, ta słaba odma. Popsuli układy. Pojawili się sugestie, że awans został wywalczony poza zieloną murawą. Natomiast szef piłki nożnej w klubie Tomasz Paszkiewicz jest zbyt doświadczonego działacza, by nie znać pewnych mechanizmów funkcjonujących w lokalnym futbolu. Uważa, że awans wywalczyli po sportowemu. Wbrew plotkom o wszystkim decydowały umiejętności piłkarzy. W meczach z rezerwami Zagłębia, grali niemal przeciw pierwszoligowej drużynie. Czy można mówić o „podstoliowych” zajęciach skoro w Lubinie przegrali 1:2? Nawiasem mówiąc, ten mecz uznano za najlepszy w rozgrywkach. Jak twierdzą i piłkarze i trener, po tej porażce uwierzyli, że mogą wywalczyć awans. Zdarzały się też mecze — blamaże. Choćby z takim Lwówkiem. Ale trudno wymagać, żeby cały sezon grali chłopcy na równym, wysokim poziomie. Tym bardziej, że kłopotów do końca nie brakowało. Kłopotów związanych z... Mniejsza o to. Na przykład taki Franciszek R., bramkarz, który kilka lat temu obronił karnego strzelanego przez reprezentanta kraju, — ni stąd, ni zowąd „stracił” formę. Nikt nikogo za rękę nie złapał, ale... W meczu z Cementem Raciborowice bramkarz złapał piłkę, by zaraz rzucić ją pod nogi napastnika gości. Padła bramka — kuriozum. Trener uznał, że bezpieczniej będzie posadzić bramkarza na ławce.

Baza

Należy do najładniejszych w województwie. Stadion z krytą trybuną, pełnowymiarowe boisko o wspaniałej murawie. Boisko treningowe i zaplecze socjalne tworzą warunki co najmniej na drugą ligę. Duża w tym zasługa zakładu opiekuńczego — Fabryki Urządzeń Mechanicznych, której dyrektor Tadeusz Urbański jest prezesem honorowym a na sercu mu leży stały rozwój klubu. Mają więc gdzie trenować i grać zespół rezerwowy, juniorzy i trampkarze. Jest też miejsce dla szczyptorników i brydżystów. Zainteresowanie meczami też bywa spore. Dwa tysiące to stała norma na okręgowce. W klasie wyższej powinno przychodzić jeszcze więcej.

Władze polityczne wykazują nawet spore zainteresowanie wydarzeniami na boisku. Na każdym kroku podkreśla rolę sportu w takiej miejscinie jak Chocianów. Szkoda jednak, że na zainteresowaniu się kończy. Może teraz będzie inaczej? Znaczą — lepiej.

Pieniądze

Bez nich w obecnych realiach polskiego sportu, niemożliwy byłby jakikolwiek wyczyn. Bez pieniędzy nie ma sukcesów. Skoro w Stali zanotowano sukces, to i pieniądze muszą być. Bardzo ryzykowne to twierdzenie. Najlepiej mogły się o tym przekonać piłkarze kochający częste zmiany klubów. Nie jest tajemnicą, że teraz bardziej się opłaca zmieniać barwy, niż podpisywać długoterminowe umowy. Był taki futbolista nie rozpocznie rozmowy bez sumy powyżej miliona. Na tym nie koniec. I do Stali zawędrowali „zdolni” trzydziestolatkowie oferujący swoje usługi. Rozczarowani warunkami finansowymi szybko pakowali bagaże. Zawodnicy są zatrudnieni w fabryce. Są zwalniani na treningi. Pracują w mniejszym wymiarze godzin, ale pracują. Zarabiają po około 22 tys. złotych. Do tego dochodzą premie. Za zwycięstwo trzy tysiące, polowę tej sumy za remis. Przy dobrej

passie można wyciągnąć nawet trzydzieści patyków. Ale pamiętajmy — przy dobrej passie. W trzeciej lidze będzie ciężko.

Związkowcom w zakładzie szefuje Jerzy Urbański. Były futbolista AKS Chorzów i Stali, Piłkarz, to i rozumie potrzeby młodszych kolegów. Pomaga się więc zawodnikom, zapewnia ulgi, chociaż w reformie wszystkim żyje się ciężko, bo oszczędnie. Sport jednak musi być. Bo co ma robić człowiek w takim Chocianowie. Przepijać życie w „Jagience”? Taki mecz to święto dla miasta. I dla załogi. Jak grają dobrze i uczciwie, to fabryka pomoże. Jeśli będzie inaczej, to pomoc zostanie wstrzymana. Ta forma doping, póki co, jest skuteczna.

Roczny budżet klubu zamyka się kwotą 5,5 mln. Od nowego sezonu można liczyć na niewielką zwykłą dotację. Wszystko wskazuje na to, że klub będzie najbiedniejszy w lidze. Działacze bynajmniej to nie martwi. Przynajmniej nie będzie plotek, że „załatwiają” arbitrow. Krążyła nawet pogłoska o pieczonych baranach i szampanach. Kierownik drużyny Tadeusz Ogrodnik — jeździć co najmniej do Lubina. Czego to ludzie nie wymyślą? Widać, że awans chocianowskiej drużyny jest solą w oku niektórych działaczy. Wiadomo jednak, że w trzeciej lidze wymagania będą dużo wyższe. Dobrze, że ludzie związani z klubem nie są nowicjuszami. Trzeba zadbać o arbitrow i przyjeżdżających zawodników. Takie są po prostu zwyczaje. Kto im nie sprostą, ten szybko traci „zaufanie” moźnych ligi. A tego nikt nie chce. Wszystkie zabiegi idą niejednokrotnie w grube tysiące.

Póki co wiceprezes ds. piłki nożnej Jerzy Stepniwicz zastanawia się nad dodatkowymi wydatkami. Skąd wziąć pieniądze? A o tym, że z forsą kruczo, świadczy chociażby taki drobny przykład. Z braku środków finansowych Stal nie dysponuje obecnie klubowymi pamiętkami. Może do startu ligi coś się załatwi. Bo to jednak wstyd nie wręczyć gościom choćby skromnego znaczka czy proporcjki... Klubowemu skarbnikowi Wiesławowi Wojtanowskiemu aż skóra ciępnęła na plecach, gdy pomyśli o tych wydatkach. A w kasie pusto. Ostatnio klub zaczął zarabiać na sobie. Mając własny autokar, postanowiono wynajmować go. Na razie dochód niewielki. Ale powinno być lepiej.

Forma

Dziś najważniejsza jest sportowa forma. Trener uważa, że w każdym elemencie piłkarskiego rzemiosła każdy z jego podopiecznych może zagrać lepiej o 25—30 proc. Stąd dużą wagę przywiązuje się do przygotowań. Zgrupowanie w Złotowie i mnóstwo sparringów. Jak twierdzi szkoleniowiec — treningi nie będą dla mięczaków. Zespół stać na średniak tabeli. Warunkiem jest superforma. I to jest cel na dziś i jutro!



wakacje po harcersku

Fajnie, że już utworzyliście zastępy NAL. Mam nadzieję, że tak jak sprawnie powstały zastępy, tak też będziecie działać podczas tegorocznych wakacji. Proponujemy Wam zestaw zadań na nadchodzący tydzień. Przypatrzcie się im uważnie. Zauważyliście? Każde zadanie ma swoją wartość w punktach. Będziecie je sami sobie przyznawać za wykonane zadania. Po wykonaniu zadań każdego tygodnia będziecie przysyłać meldunki z wykonanych zadań, z ilością zdobytych punktów. Wzory podajemy na końcu zadania.

A oto zadania:

NIGDY SIĘ NIE NUDZIMY. ● Zorganizować imprezy artystyczne dla innych (ognisko, kominek, dyskoteka, koncert, teatrzyk) — 30 punktów. ● Zorganizować zabawy dla naj-

młodszych z nauką piosenek, wierszyków, robieniem kukielek... — 30 punktów.

CO W TRAWIE PISZCZY? ● Oczyszczenie i zatarcie śladów po najeździe „turystów” — 10 punktów. ● Rozpoznawanie, zbieranie, suszenie i sprzedaż ziół — 20 punktów.

NIE LUBIMY SIEDZIEĆ W MIEJSCU. ● Za każdą wycieczkę (trwającą ponad godzinę) — 5 punktów. ● Za opracowanie przewodnika po swojej osadzie, osiedlu, wiosce — 15 punktów.

NAM NIE JEST WSZYSTKO JEDNO. ● Za prace wraz z dorosłymi na polu zastęp może sobie zaliczyć od 1 do 20 punktów.

KTO PRZESKOCZY SIEBIE? ● Za zorganizowanie zabaw ruchowych dla dzieci młodszych — 25 punktów. ● Za wizytę w ośrodku sportowym, stancji wodnej, wesołym miasteczku — 2 punkty.

W bieżącym tygodniu Słoneczko proponuje, aby towarzyszyła Wam piosenka „Harcerze”.

Jej słowa znajdziecie w „Spiewniku harcerskim”.

A niżej podajemy Wam wzory meldunków, które po wycieczce i naklejeniu na pocztówkę lub włożeniu do koperty należy przestać pod wskazanymi adresami.

UWAGA! UWAGA!

Wyruszyli na trasę harcerskiej wędrowki stancje wędrujące NAL. Zawsze, na końcu każdego zestawu zadań znajdziecie informację o nich. Oto planowany „rozkład jazdy” w najbliższym tygodniu:

● stancja hufca Jawor: 10—13.07 — Władów i Pichorowice; 14—18.07 — Pomocne i Marcinkowice.

● stancja hufca Złotoryja: 12—16 — Nowa Wieś Grodziska; 17—21 — Olszanica.

BOGDAN CZYWAŃSKI
IZABELA ZIELIŃSKA



Meldunek 1

Chcemy być zastępem NAL.
Wybraliśmy sobie nazwę:

Będziemy działać w

(wpiszcie tu dokładny adres)

w okresie

(podajcie orientacyjnie od — do
kiedy będziecie razem)

A tu są nasze własnoręczne podpisy:



CENTRALNY
SZTAB NAL

ul. Konopnickiej 6

00-950 WARSZAWA

WYDZIAŁ HARCERSKI

Meldunek 2

Zastęp NAL

(tu wpiszcie jego nazwę)

z

(dokładny adres)

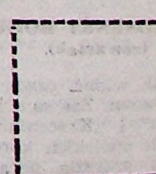
zorganizował:

punktów.

Wykonał zadania:

(tu wpiszcie wykonane zadania)

A tu są podpisy członków zastępu:



CHORĄGWIANY

SZTAB NAL

ul. Lenina 8

59-220 LEGNICA

Przemiliły człowiek

Czesław Pańczuk

Anna Bielan z trudem ukrywała radość.

— Powiedz w końcu, co się stało? Przecież nie potrafisz udawać! — Józef usiadł naprzeciwko żony — odezwij się wreszcie!

— Józeczku, nasz sen się spełnił! Le-piej nie moglibyśmy sobie wymarzyć. Za dwa tygodnie będziemy mieli nowe auto! — Anna promieniała z każdym słowem. Na potwierdzenie wyciągnęła z torebki kolorowy, błyszczący prospekt firmy „Volkswagen”. Zdjęcia wabiły jaskrawymi barwami, opisy reklamowały zalety i wygody „golfa” — wozu w Polsce doskonale znanego, ale nie dla wszystkich dostępnego. Józef nie musiał się nawet przyglądać prospektowi ani czytać o danych technicznych samochodu, wszak od dawna znał je na pamięć.

Spotkanie

Kawiarnia „WZ” w centrum Legnicy, w godzinach popołudniowych bywa przepełniona. Anna lubiła wpaść tu na kawę, pogadać z młodzieżą, posłuchać tego i owego. Nie inaczej było tego dnia. Akurat zwolnił się stolik przy drzwiach. Przysiadła. Z tego miejsca doskonale widziała wszystkich wchodzących i zagladających do kawiarni. Dochodziła siedemnasta. Z rosnącym niepokojem wyglądała mężczyzny poznanych właśnie tutaj przed dwoma dniami. Przyszedł w końcu, przeprosił za spóźnienie i usiadł przywołując kelnerkę, u której zamówił dwie lampki ciociosanu z lodem...

Anna określa go jako niewysokiego, ale przystojnego i przyjemnie wyglądającego czterdziestolatka. Przedstawił się jako Jerzy Melcer. Jego twarz zdobiły sumiaste wasy, a jeszcze przydawały mu uroku wielkie, brązowe, przenikliwe oczy. Jedynym mankamentem był długi, nazbyt wystający nos, ale ta wada była widoczna tylko z profilu. W sumie jednak pan Jerzy był ujmującym mężczyzną, elokwentnym i inteligentnym. Nic dziwnego, że podobał się kobietom.

— Przemiliły człowiek — zwierzyła się przyjaciółce Anna, zaraz po pierwszym spotkaniu z Jerzym. I dlatego tak bardzo chciała potwierdzić swoje pierwsze wrażenie.

Tym razem, podobnie jak poprzednio, przyszedł dobrze ubrany, i pewnym krokiem skierował się do jej stolika. Uśmiechnął się ujmująco: — Zatrzymałem się trochę w biurze. Serdecznie pania przepraszam!

Z zainteresowaniem patrzyła na Jerzego. Nie ma więcej niż czterdzieści lat. Jest taki miły i uczynny — myślała.

Zapoznał ich z sobą Staszek, kolega jej męża. Wiedział, że Bielanowie planują kupno zagranicznego samochodu. Znał możliwości Jerzego Melcera, który ma doświadczenia w tym i tam i wszystko potrafi załatwić.

Gdy Staszek stręczył jej Melcera, nie chciała wierzyć, że jest ktoś taki. Nie wierzyła, ale już po pierwszym spotkaniu nabrała zaufania do sympatycznego czterdziestolatka.

Transakcja

— Przynieś bony albo dolary — zaproponowała pani Ania, gdy podczas pierwszego spotkania dogadali się co do ceny „golfa” terminu i sposobu przeprowadzenia transakcji.

— Dwa i pół tysiąca w trzech ratach. Tak ustaliliśmy, nieprawdaż? — powiedział Jerzy. Nigdzie nie uda się pani taniej kupić nowego „golfa” z dieslem, zapewniam. Całą operację załatwię w dwa tygodnie. Zadnych dodatkowych opłat, żadnych cel podatków itp. Czy jest pani zadowolona? — spytał.

— Ależ tak, dziękuję! — wyciągnęła rękę w stronę Jerzego.

— To dla mnie szczyt — ucałował szarmancko jej dłoń.

Anna szybko wyjęła z torebki białą kopertę i podała Jerzemu, który niedbale wsunął ją do kieszeni marynarki.

— Po dwudziestym będzie „golf” — oznajmił dopijając vermouth. A tu pokwitowanie z numerem mojego dowodu.

— Napije się pani jeszcze? — Nie, dziękuję. Pójdę już. Powiem mężowi. A to się ucieszy. Po pierwszym spotkaniu nie mu nie mówiłam. Chciałam mu zrobić niespodziankę. Do zobaczenia! — Anna szybkim krokiem udała się do domu, by radosną wiadomością o kupnie „golfa” podzielić się z mężem. Jerzy wypił jeszcze jedną lampkę ciociosanu i zostawiając kelnerce 200 złotych napiwku, pojechał do garsoniery na osiedle.

Jeszcze nie zdjął kurtki, a już wysypał na stół zawartość białej koperty. — Piękna sumka, osiemset zielonych — pomyślał licząc banknoty o różnych nominalach. Pierwsza rata, a już tyle szmalu — zataił ręce z radością.

Bielanowie szukali tymczasem garażu, choć „golf” jakos nie nadjeżdżał. Po dwudziestym zadzwonił Melcer i przeprosił, że sprawa się przedłuża, gdyż z „golfami” są kłopoty w związku z czym on, Jerzy Melcer, musi skoczyć do kolegi, do Hanowera, bo tam na pewno załatwi auto. Melcer mówił tak przekonująco, że Anna i jej mąż bez trudu uwierzyli i postanowili czekać następne dwa-trzy tygodnie.

Wdowa

Jerzy Melcer rzeczywiście wyjechał, ale nie do RFN tylko na Opolszczyznę. W „Kurierze” przeczytał bowiem ogłoszenie, że pewna wdowa pilnie sprzedaje domek jednorodzinny. Wysłał telegram pod wymienionym adresem informując, że przyjedzie natychmiast, więc niech trzyma ten dom, gdyż on na pewno go kupi. Jak napisał, tak zrobił. Następnego dnia, o jedenastej pił już kawę w towarzystwie zasmuczonej, ubranej na czarno, trzydziestoletniej wdowy Zuzanny Kiełbowicz.



— Mąż zmarł przed czterema miesiącami. Ten dom przeraża mnie swoim ogromem i pustką. Dzieci nie mieliśmy. Mama nie chce ze mną mieszkać. Muszę sprzedać — zwierzyła się wdowa. Jak zwykle przemiliły i ujmujący osobowością Jerzy Melcer, jał pocieszać nieszczerzą A odważył dodawać mu słowa Zuzanny: — Samotnej kobiecie nie jest lekko! Na początku postanowił umilić jej samotność smakołykami z „Pewexu” i swoją skromną osobą, rzecz

jasna. Zabiegi poskutkowały. Po trzech dniach on był dla niej Jerzykiem, a ona dla niego Zużką.

— Taka jestem szczęśliwa, że cię poznałam — podkreślała co chwile.

Siedzieli w ogrodzie i trzymali się za ręce. Ona patrzyła mu w oczy z taką miłością, jaką widać tylko w amerykańskich filmach. Dwa tygodnie, które spędził tutaj Jerzy, upłynęły jak woda. Któregoś dnia Zuzanna się zreflektowała: — Słuchaj, przecież ty przyjechałeś tutaj, żeby kupić dom. Mam lepszy pomysł. Sprzedamy willę i kupimy sobie mieszkanie w Katowicach...

— Świetna myśl, ale to nie ja chciałem kupić twoją willę, lecz mój kolega z Wrocławia, przywaciarz Wojtek Majchrzak. Wysłał mnie, żebym się zorientował, co to za domek. Zadzwoń do niego, niech przyjedzie i kupi. A my potem, oczywiście możemy wyjechać do Katowic — uśmiechnął się i mocno przytulił Zużkę.

Ponieważ Jerzy nie mógł się dodzwonić do Wrocławia, pojechał po koleżkę pociągami. Po dwóch dniach zjawili się obaj w domku przy Klonowej 18. Zuzanna powitała Jerzego lepiej niż męża. Okładała go całusami, jakby nie widzieli się co najmniej kilka lat, a nie dwa dni.

— Zazdroszczę ci stary tego szczęścia — powiedział Majchrzak, gdy Jerzy oprowadzał go po willi, która bardzo przypadła wrocławianinowi do gustu. W tym czasie pani domu szykowała kolację.

— Kupuję — zawyrokował Majchrzak, ogryzając kurze udko. Ile chcecie za ten dom? — spytał po chwili.

— Siedem milionów albo siedem tysięcy zielonych — odpowiedział Jerzy, zaskiwając tym nawet Zuzannę, która podana suma omal nie zatkała. Nigdy nie pomyślałaby, że ten dom jest tyle wart. Znajomy architekt powiedział jej niedawno, że jeśli dostanie trzy miliony, to może się cieszyć, a tu Jerzynek proponuje siedem. No, no...

korytarzu. Po chwili wrócił. — Końcu, my idziemy, a ty posprzątaj i przygotuj sypialnię — rzucił w stronę Zuzanny. Wyszedł, Jerzynek zniknął niestety, bezpowrotnie, ze stółkiem „szopenów”. Jak? Tutipam...

Armatura

Szlachetnych i budzących zaufanie ludzi nie spotyka się często. A właśnie tak ujmująco, inteligentnie i wiarygodnie prezentował się Jerzy Melcer, twierdząc wszyscy pamiętający go z pierwszego spotkania. Któż by podejrzewał tak przemilego człowieka o takie niemiłe i nieuczciwe sprawy?

Pierwsze dobre wrażenie o Melcerze chowa w pamięci i Bielanowa, i Kiełbowiczowa, i Majchrzak (ów dobry znajomy) i... poznana w Łodzi Wanda Piwczkowska.

Pani Wanda siedziała akurat w kawiarni z koleżankami i przeglądała zagraniczny журнал. Nad jednym z zdjęć z luksusowym wyposażeniem łazienki westchnęła: — Ach, mieć takie coś! Jej pragnienie usłyszał siedzący przy sąsiednim stoliku Melcer. Podszedł przedstawił się i... zaferował swe usługi w „Elle”. Umówił się na drugi dzień. Doszło do transakcji. Jerzy zaproponował załatwienie wszystkich sprzętów, jakich tylko pani Wanda sobie życzy. Zażyła wiele. Koszt całego zakupu miał wynieść 850 dolarów. Jerzy zaproponował rozłożenie zapłaty na dwie raty: pierwszą — 450 dolarów i drugą: 400. Dobijanie targu odbywało się w obecności męża pani Wandy, Andrzeja, jej przyjaciółki Katarzyny, siostry Jerzyńskiego i kuzyna męża, Edwarda. Warunki Melcera wszyscy zaakceptowali zgodnym chórem.

— Pierwsza rata do rączki, a druga przy dostawie, o.k.? — Jerzy zwrócił się do pani domu.

— Do sądu nie pójdziemy — zdecydowała pani Wanda i odliczyła 450 dolarów.

Jerzy włożył pieniądze do kieszeni i wystawił pani Wandzie pokwitowanie, a także. Zostawił jeszcze swoją wizytówkę i pozwolił odpisać numer dowodu osobistego. Transakcję zakropiono butelką napoleona. Teraz pozostało tylko czekać. Ale pani Wanda nie doczekała się ani lustra w różowej oprawie, ani bajeranckich półeczek, ani uchwyty nad wannę... Marzenia o armaturze prysnęły równie szybko, jak się pojawiły. Pysnął też przedstawiciel wielkiej firmy „Alno” na Polskę, czyli Jerzy Melcer. Ze taka firma nie ma w Polsce biura ani swego agenta nikt nawet nie podejrzewał.

Wpadka

Jerzy Melcer byłby oczywiście kiepskim biznesmenem, gdyby siedział spokojnie w jednym miejscu i czekał aż go milicja złapie. A już miała za co, o! miała... Dlatego kręcił się po Polsce i tu i tam. A w przylapaniu Melcera pomógł najwykleszy przypadek. Choć tak naprawdę, to zgubiła go słabość do blondynek...

Pewnej niedzieli Bielanowa pojechała do Wrocławia, do kuzynki, na ulicę Starogajową. Szła sobie spokojnie od przystanku, gdy wtem po drugiej stronie drogi dostrzegła eleganckiego bruneta obejmującego zgrabną blondynkę. Kogoś jej przypominał. Ale kogo? Nagle coś jej zaświtało. Tak to on, ten oszust, co obiecywał załatwić „golfa”. Wahała się, co zrobić, ale rozważa zwyciężyła. Oczyszczona w kryminalach, nie straciła zimnej krwi i zaczęła śledzić zakochaną parę. Gdy Jerzy i jego oblubienica zniknęli w jednej z willi, Anna popędziła do najbliższej budki telefonicznej i wykreśliła numer do dyżurnego MO. Kiedy zatrzymywano Melcera, miał przy sobie oczywiście dokumenty, ale jak się wkrótce okazało — fałszywe. Naprawdę nazywał się Antoni Grudziel i był mieszkańcem Białegostoku. Annę najbardziej interesował portfel zatrzymanego. Ludziska się że czarujący czterdziestolatek ma tam jeszcze jej 800 dolarów. Niestety, pan Antoni vel Jerzy był prawie bez grosza, jeśli można tak powiedzieć o kwocie 7.307 złotych...

Zatrzymany rozplakał się jak dziecko. Rozszlochała się także jego blondynka Grażyna, która przysięgała ukochanemu, że będzie na niego czekała choćby do śmierci. Cóż, poczeka, sobie, poczeka...

**ŚCINAWSKA
SPÓŁDZIELNIA
MIESZKANIOWA**

w Ścinawie,
ul. T. Kościuszki 31a,
tel. 436-334

ZATRUDNI

natychmiast:
GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

Wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne i ukończony wstępny staż pracy; lub średnie ekonomiczne i 6 lat pracy, w tym 4 lata na stanowisku kierowniczym lub samodzielnym.

Warunki pracy, płacy oraz otrzymania mieszkania do omówienia w biurze spółdzielni. 2100-k

**WOJEWÓDZKI
DOM KULTURY**

w Legnicy, ul. Leńskiego 19

ZATRUDNI

w pełnym lub niepełnym wymiarze czasu pracy:

- ▲ **SPECJALISTÓW** do obsługi minikomputera i prowadzenia klubu minikomputerowego,
- ▲ **INSTRUKTORÓW** kulturalno-wychowawczych.

Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu, telefon 223-44, 290-16. 2098-k

**PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT
INSTALACYJNO-MONTAŻOWYCH
BUDOWNICTWA ROLNICZEGO**

w Legnicy

ZATRUDNI NATYCHMIAST

następujących pracowników:

1. **KIEROWNIKA ROBÓT SANITARNYCH** (z uprawnieniami budowlanymi) do prowadzenia budów w rejonie Legnicy,
2. **SPECJALISTĘ ds. GOSPODARKI MATERIAŁOWEJ** w dziale księgowości — wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne oraz 3-letni staż pracy w księgowości,
3. **ELEKTROMONTERÓW** (2 osoby),
4. **OPERATORÓW KOPAREK** (2 osoby),
5. **KIEROWCÓW SAMOCHODU** marki Żuk (2 osoby),
6. **ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH** (2 osoby).

Wynagrodzenie przewidziane uchwałą nr 60/82 (z późniejszą korektą stawek) wg Układu Pracy dla Budownictwa, z przestrzeganiem szczególnych uprawnień wynikających z Karty Pracownika Budownictwa.

Bliższych informacji o warunkach pracy i płacy udziela dział ds. pracowniczych w siedzibie przedsiębiorstwa przy ul. Jaworzyńskiej 261, telefon 210-51 do 56, wewn. 216 lub 224. 893-k

PRZEDSIĘBIORSTWO ZAGRANICZNE
„LEGPOL”

w Legnicy

zatrudni natychmiast

na stanowiskach nierobotniczych
następujących pracowników:

1. **KIEROWNIKA ZAKŁADU**
2. **CZTERECH MISTRZÓW ZMIANOWYCH.**

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie, staż pracy na stanowisku kierowniczym w produkcji 5 lat.

Bliższych informacji udziela Dział Kadr, Legnica, ul. Kazimierza Wielkiego 13/15, telefon 207-39. 2059-k

**JAWORSKIE ZAKŁADY
CHEMII GOSPODARCZEJ
„POLLENA”**

w Jaworze,
ul. Kuziennicza 15

ZATRUDNIA

natychmiast pracownika
na stanowisko

**GŁÓWNEGO
KSIĘGOWEGO.**

Wymagany 5-letni staż pracy na tym stanowisku. Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Dziale Służby Pracowniczej, tel. 30-31. 2050-k

**NACZELNIK GMINY
MILKOWICE**
**OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY**

na wykonanie następujących robót:

- modernizacja płyty boiska,
- remont ogrodzenia boiska,
- budowa trybun w Milkowicach. Orientacyjny koszt robót — 1 200 000 zł.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne. Przetarg odbędzie się w 5 dniu roboczym od daty ukazania się ogłoszenia w prasie, w sali konferencyjnej Urzędu Gminy w Milkowicach, o godz. 10.00. Bliższych informacji udziela Referat Budownictwa Urzędu Gminy Milkowice, w godz. 10.00—14.00. Zgłaszający się powinni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. wartości orientacyjnej robót, do kasy Urzędu Gminy, na godzinę przed rozpoczęciem przetargu.

Zastrzega się możliwość wyboru oferenta lub unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. 2099-k

**URZĄD GMINY RUDNA
INSPEKTOR
OŚWIATY I WYCHOWANIA**

ul. Piaskowa 7, tel. 44-82-70

zatrudni natychmiast
■ GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO.

Wymagane wykształcenie średnie ekonomiczne oraz minimum 5-letni staż pracy na stanowisku głównego księgowego.

Bliższych informacji udziela inspektor oświaty i wychowania. 2101-k

**ZAKŁAD
UBEZPIECZEŃ SPOŁECZNYCH**

Oddział w Złotoryi

INFORMUJE,

że Inspektorat ZUS w Legnicy został przeniesiony na ulicę Roosevelta 1.

Numery telefonów do inspektoratu — 207-99; 289-01. 2102-k

**KOMUNALNE PRZEDSIĘBIORSTWO
TRANSPORTOWO-SPRZĘTOWE
„TRANSKOM”**

w Legnicy, ul. Bracka 16

**OGŁASZA PRZETARG
NIEOGRANICZONY**

na sprzedaż:

1. Samochodu Tatra 148, nr rejestracyjny LGA-071G, rok produkcji 1974, stopień zużycia 75 proc., cena wywoławcza — 722 500 zł,
2. Żurawia samojednego Październik P-42, nr fabr. 1746, rok produkcji 1970, stopień zużycia 80 proc., cena wywoławcza — 175 740 zł.

Przetarg odbędzie się w dniu 28 VII 1987 r. w siedzibie przedsiębiorstwa o godz. 11.00.

W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się w tym samym dniu o godz. 12.00.

Przystępujący do przetargu winni wpłacić wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej, w kasie przedsiębiorstwa, najpóźniej w przeddzień przetargu.

Pojazdy można oglądać na terenie siedziby przedsiębiorstwa w Legnicy, na trzy dni przed przetargiem, w godz. 7.00—15.00.

Zastrzegamy sobie prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. 2103-k

**WOJEWÓDZKIE
BIURO PROJEKTÓW**

w Legnicy

ZATRUDNI

natychmiast:
KWALIFIKOWANA

MASZYNISTKĘ.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w dyrekcji WBP Legnica, ul. Wojska Polskiego 4, tel. 237-76. 2197-k

Ogłoszenia drobne
ZGUBY

ZGUBIONO prawo jazdy kat. A, B, T wydana przez naczelnika miasta i gminy w Chocianowie na nazwisko Bogusław Cieślak zam. Chocianów, Kolejowa 15/l. 88215-g
ZGUBIONO aparat słuchowy marki „Siemens” Uczciwego znalazcę proszę o zwrot na adres: Paulina Walot, Legnica, Młynarska 5/25. 88216-g

LOKALE

SPRZEDAM mieszkanie M-2 w Legnicy. Wiadomość: Legnica, tel. 262-03 w godz. 17—19. 88220-g

NIERUCHOMOŚCI

SPRZEDAM tanie gospodarstwo 20 ha z budynkami. Wiadomość: Marta Górniak, Kondratów 47, woj. Legnica. 88219-g

MOTORYZACYJNE

SPRZEDAM samochód osobowy WILLYS, rok produkcji 1942, wiertarkę stołową i tokarkę stołową. Wiadomość: Miernik, Mikołajowice 40, pocz. Legnickie Pole. 88224-g

SPRZEDAŻ

SPRZEDAM c.o., komin piec namiotu typowego 30x6. Wiadomość: Lasowice 31. 88222-g

USŁUGI

JUNKERSY — naprawa — wymiana. Zgłoszenia: Lubin, tel. 44-51-93. 88217-g
TROCINOWE czyszczenie kożuchów, farbowanie płaszczy, kurtki ze skór licowych. Lubin, Słowiańska 5, Sławski. 88198-g

PRZESTRAJANIE zachodnich odbiorników radiowych, telewizorów, magnetowidów (CCIE/OIRT), Dekodery Pal do krajowych OTV — kolor. „Audio-Video-Service”. Boleśławiec, Kutuzowa 9, tel. 28-56. 88162-g
BOAZERIA — montaż w różne wzory, parkiet podłogi, wykładzina, drzwi harmonijkowe, wyciszanie drzwi. Krótkie terminy wykonania. Wiadomość: Legnica, tel. 288-56 od 8 do 11, Willński. 88173-g

NIERUCHOMOŚCI

KUPIĘ M-3, M-4 w Legnicy oraz dom w Jaworze. Sprzedam dom z warszatem w Legnicy i Chojnowie, oraz lokal gastronomiczny i piekarnię w Polkowicach. Wiadomość: Biuro Pośrednictwa, Legnica, Białowska 17/3, poniedziałek — piątek 11—18 Dymyt. 88226-g

Wyrazy serdecznego podziękowania wszystkim przyjaciółom i znajomym, którzy towarzyszyli w ostatniej drodze mojemu Mężu

ś. t. p.

JANA ILNICKIEGO

składa:
ZONA Z SYNEM I CÓRKAMI
88230-g

W dniu 5 VII 1987 r., po długiej chorobie, zmarł

inż.

ROMUALD

NIENARTOWICZ

Pogrzeb odbył się we wtorek, 7 VII 1987 r., w Poznaniu, na cmentarzu parafialnym w Krzyżownikach.

RODZINA

88221-g

Telewizja

Piątek

9.00 Teleferie najmłodszych „Le-
to z piosenką”. 9.15 Kino teleferii.
„Kacperek” — film polski i „Ani-
sława o szkole” — film czeski. 10.00
Dziennik. 10.10 Film: „Święto prze-
błądów”. 11.35 Magazyn domatora.
12.20 Encyklopedia tatarska. 12.30
Wakacje. 17.15 Teleexpress.
17.30 „Wakacje” w tym: „Z Księgi
Rekordów Guinnessa”. 18.40 PZU —
inf. 18.50 Dobranoc. 19.00 Monitor
zrządowy. 19.30 — Dziennik. 20.00
„Święto przebłądów” — film fab.
czeski. 21.25 Festiwal piosenki żoł-
nierskiej Kolobrzeg '87 — koncert
premier. 23.05 Dziennik. 23.30 „Z
historii Wietnamu” (2) — „Zapo-
mniana wojna” — serial dok. franc.

PROGRAM II

16.30 „Spotkanie wśród śnieżnych
szczytów” (3) — film. radz. 17.40
„Rzeszowiacy” — pr. folklor. 18.00
Rozmaitości. 18.30 „102” maga-
zyn kulturalno-muzyczny. 18.30
„Poznaj swój kraj” — Oporów, U-
niejów — okolicz. 20.00 „Jeszcze
śmiech” — śpiewa Jerzy Rybiński.
20.30 Studio sport: Międzynarodowe
Zawody Hippienne — Sopot '87.
21.30 Panorama dnia. 21.45 Filmy z
Gerardem Philipem — „Urok szta-
nana”. 23.25 Stan krytyczny. 24.00
Dziennik.

Sobota

9.00 Dla młodych widzów: „Ti-
mur i inni” — „Konik Garbusek” —
film anim. radz. 10.30 Dziennik.
10.40 Sobota w lesie (1). 10.45 Sta-
re, nowe, najnowsze. 11.45 Ambasa-
dorzy polskiego rolnictwa. 12.10 IV
przebieg amatorskich zespołów ar-
tystycznych MSW — Toruń '87.
12.50 Barłery. 13.30 Sobota w le-
sie (2). 13.25 Telewizyjny koncert
zyczeń dla honorowych krwiodaw-
ców. 13.55 Wojskowe filmy dok. —
„Żołnierze”. „Jestem żołnierzem”.
14.25 „Wędrowni dalekie i bliskie”.
„Kosmos coraz bliżej” franc.
film dok. 15.05 Antologia dramatu
powszechnego — Graham Greene
„Ustępiliwy kochanek”. 16.30 Morze
wokół nas. 17.00 Sobota w lesie (3).
17.05 Losowanie Dużego Lotka. 17.15
Teleexpress. 17.30 Studio sport —
Międzynarodowe Zawody Hippienne
— Sopot '87. 18.15 Sobota w le-
sie (4). 18.20 „Kram” — magazyn
konsumenta. 18.50 Dobranoc. 19.00
Z kamery wśród zwierząt. Jak
mieszkają antylopy. 19.20 „Magnes”.
19.30 Dziennik. 20.00 Festiwal pio-
senki żołnierskiej — Kolobrzeg '87.
21.30 Czas. 22.00 Sportowe rytmy
tygodnia. 22.30 Dziennik. 22.40 Kino
nocne: „Eskimoskie jest zimno” (111
min.) — film węg.

PROGRAM II SOBOTA W „DWOJCE”

15.00 „Albert” — film czeski. 16.10
„Dobry” — rep. 16.30 Dla dzieci:
„Przygody naszych ulubieńców”.
17.15 „Uratować dla Wisły boczo-
kolowce” — public. 17.45 Kurs
pływania na desce. 18.00 Rozmaito-
ści. 18.30 Adam Mickiewicz „Pan
Tadeusz”. Księga V — „Kłótnia”.
19.15 Portret z piosenką. 19.30 Ze
szkła na ty. 20.00 Dyriguje Sydney
Heath. wyk.: WOSPRIT w
Krakowie. solista — Robert Koba-
ra — skrzypce. W pr. Copland.
Prokofiewa Rachmaninowa. 21.30
Panorama dnia. 21.45 „Sława” (3) —

serial USA. 22.30 „Portrety intym-
ne” — Pablo Picasso. 23.00 Dzien-
nik. 23.05 Anegdotalne teatralne Igo-
ra Smiatowskiego.

Niedziela

9.00 Kino teleferii — „O czym
szumia wierzby” — film ang.
„Niebieskie lato” — film hiszp.
10.30 Dziennik. 10.35 „Filmowa ob-
serwacja świata”. „Świat ogro-
dów zoologicznych”. 11.25 Poranek
symfoniczny WOSPRIT — „Kon-
tert muzyczny”. 12.10 Siedem
anten. 12.55 Kraj za miastem.
13.20 „Nowa stolica” film dok. 14.05
Telewizyjny koncert zyczeń. 14.50
„Lady magic” — pr. folklor. 15.45
„Przed bitwą” — widowisk. hist.
17.15 Teleexpress. 17.30 Studio sport —
Międzynarodowe Zawody Hippienne
— Sopot '87. 18.20 Antena.
19.00 Wieczorynka. 19.30 Dziennik.
20.00 „Bliżko, coraz bliżej” cz. 2.
odc. 2. Ziola i Lilka — serial.
TP. 21.15 Festiwal piosenki żołnier-
skiej — Kolobrzeg '87 — koncert
galowy (1). 22.15 Sportowa niedzie-
la. 22.35 Festiwal piosenki żołnier-
skiej — Kolobrzeg '87 — koncert
galowy (2). 0.05 Dziennik.

PROGRAM II

9.25 Przegląd tygodnia (dla nie-
słyszących). 10.00 Film dla niesły-
szących: „Bliżko, coraz bliżej”.
13.00 „Peryskop” — wojsk. pr. 13.30
Lokalny koncert zyczeń. 14.00 Ta-
jemnice starego Gdańska. 14.20 Ju-
ro poniedziałek. 14.50 „Zwierzeta
świata” — „W krainie orla malpo-
żera” — film przyrod. franc. 15.20
Wideoetka. 16.00 Kino Oko — „Pod-
ziemie rzeki dżungli” — film franc.
17.00 Studio sport. 17.30 „Kocham
bogu niepotrzebny” — wid. po-
etycko-muz. 18.20 „XXVI Festiwal
Moniuszkowski — Rudowa Zdroj
'87” — Władysław Zeleniński — „Go-
plana”. 19.00 „Wywiady Ireney
Diedzić”. 19.30 Witold Malczewski
— ostatni romantyczny fortepian.
20.15 Wydawca. Jednej książki.
20.30 Formula I — Grand Prix Anglii.
21.30 Panorama dnia. 21.45
„Richelleu” (2) — serial franc.
22.40 „Z orientacją na Orient” — pr.
poetycko-muz. 23.10 Dziennik.
23.15 Formula I — Grand Prix Anglii.

Poniedziałek

17.00 Wakacje. 17.15 Teleexpress.
17.30 Wakacje — serial pol. „Ka-
riera Nikodema Dyminy” (2). 18.50
Dobranoc. 19.00 Rozmowa na tele-
fon (1). 19.05 Echa stadionów. 19.30
Dziennik. 20.00 Teatr TV — Maciej
Zenon Borkowicz „Scenarzyści”.
20.55 Zniwa '87. 21.05 Rozmowa na
telefon (2). 21.35 „Wesele na Kur-
piach”. „Zasłupny” — film dok.
22.10 Studio sport — Uniwers-
sjada w Zagrzebiu. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości. 18.30 „Sponsor”
— teleturniej reklamowy. 19.20
„102” — mag. kult.-muz. 19.30 Te-
raz my — Igloo. 20.00 Wieczór
Mongoli w TVP. 21.00 Teraz my
Igloo. 21.30 Panorama dnia. 21.45
„Biografie”. Chęć nam o
Polsce coś ważnego powiedzieć (2)
— film dok. o Marii Dąbrowskiej.
22.35 Teraz my — Igloo. 23.20
Dziennik.

Wtorek

9.00 Teleferie. W dziewięć dni do-
koła Verne'a — dzień 3. 9.30 Kino
teleferii: „Kapitan Nemo” (3) —

serial radz. 10.00 Dziennik. 10.10
Film: „Pod wiatr” (2) — serial
austral. 10.40 Tel. Inf. Wzd. 17.00
Wakacje. 17.15 Teleexpress. 17.30
Wakacje. 18.50 Dobranoc. 19.00 Spo-
ty — public. 19.30 Dziennik. 20.00
„Pod wiatr” (3) — „Dziś i gesi”
— serial austral. 20.50 Konf. Prasowa
rzesznika rządu. 21.05 Telewizyj-
ny film dok. „Polska w Chi-
cago”. 21.30 Sprawa dla reportera.
22.10 Studio sport — Uniwersjada
w Zagrzebiu. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

18.00 Rozmaitości. 18.30 Ryzyko —
teleturniej. 19.00 „102” — mag.
kulturalno-muz. 19.30 Poznaj swój
kraj. 20.00 Powroty. 20.30 Studio
sport — Uniwersjada. 20.55 Eros w
karykaturze. 21.10 „Polak awansuje”
— rep. 21.30 Panorama dnia. 21.45
Filmy Konrada Wolfa „Nagi
mężczyzna na stadionie” — film
fab. NRD. 23.25 Dziennik.

Srod

9.35 Kino — teleferii: „Legenda
świata”. „Cudowny flo” — serial
kanad. 10.00 „Dziennik. 10.10 Film:
„Temida” — „Sprawa hrabiego
Rottera” — film pol. 16.50 Losowa-
nie Express Lotka i Super Lotka.
17.00 Wakacje. 17.15 Teleexpress.
17.30 Wakacje. 18.40 Prosty rachunek.
18.50 Dobranoc. 19.00 Gra o
million. 19.30 Dziennik. 20.00 „Te-
mida”. „Sprawa hrabiego Rottera”
— film prod. pol. 21.30 „Zni-
wa '87”. 21.40 „Ocośwanie mgły”
— spotkanie z Kazimierzem Koź-
niewskim. 21.50 Studio sport —
Uniwersjada w Zagrzebiu. 22.40
Dziennik.

PROGRAM II

16.30 „Legenda z Karpat” (1) —
film rum. 17.30 Śpiewać każdy mo-
że — rep. 18.00 Rozmaitości. 18.30
„A B C” — teleturniej językowy.
19.00 „102” — mag. kult.-muz. 19.30
Poznaj swój kraj. 20.00 Na mnie
możesz liczyć. 20.15 „Dookoła świa-
ta” — „Na Alasce”. 20.45 Studio
sport. 21.30 Panorama dnia. 21.45
„Non stop kolor” — „The Doors”
— drzw. sa otwarte” — film ang.

Czwartek

9.00 Kino teleferii: „Szaleństwo
Majki Skowron” (4 i 5) — „Alarm
na jeziorze” — „Wyspa”. 10.00
Dziennik. 10.10 Film: „Kaz” (6).
16.35 „Krzyż Grunwaldu” — wojsk.
pr. hist. 17.00 Wakacje. 17.15 Tele-
express. 17.30 Wakacje — serial
franc. „Brygady tygrysa”. 18.20
Grunwald '87 — relacja z manife-
stacji na polach Grunwaldu. 18.50
Dobranoc. 19.00 Relacja z posiedze-
nia Sejmu. 19.30 Dziennik. 20.00
„Kaz” (6) — „Niedzielski roman-
s” — serial USA. 20.50 Teraz
— ty, gospodarzy. 21.20 Telewizyj-
ny film dok. „Mistrz życia”.
22.10 Lex — mag. społeczno-praw-
ny. 22.40 Dziennik.

PROGRAM II

16.30 „Legenda z Karpat” (2) —
film rum. 17.30 „Jaskiniowcy” —
„Piekło wywalonych”. 18.00 Roz-
maitości. 18.30 Magazyn sportowy.
19.00 „102” — mag. kult.-muz. 19.30
Poznaj swój kraj. 20.00 Salon mu-
zyczny. 20.50 „Lady Pank” — re-
zeczyzny. 21.15 „Ekspres report-
erów”. 21.30 Panorama dnia. 21.45
Studio sport — Uniwersjada. 22.20
Osądźmy sami. 23.05 Dziennik.

TP zastrzega sobie możliwość
zmian w programie.

Telefony

● LEGNICA. POGOTOWIA: ga-
zowe — 991, ratunkowe — 992,
ratunkowe — 993, ratunkowe kole-
jowe — 232-89, wodociągowe — 994,
wodne ochotnicze pogotowie: pa-
tunkowe — 205-88, drogowe — 951,
milijny — 997, straż pożarna —
998, ciepłota — 290-71, telefon za-
użniania — 998, INFORMACJE auto-
busowa — 936, celina — 208,
-88, kolejowe — 910, „Polmożby” —
954, WPK — 237-58.
● GŁOGÓW. POGOTOWIA: ga-
zowe — 992, milijny — 997, straż
pożarna — 998, ratunkowe — 999,
energetyczne — 33-27-50, INFOR-
MACJE: autobusowa — 33-31-11,
kolejowa — 910, usługowa — 33-33-
95.
● LUBIN. POGOTOWIA: ga-
zowe — 992, energetyczne — 991,
ciepłota — 993, milijny — 997,
dźwigowe — 44-30-07, ratunkowe —
999, straż pożarna — 998, wodno-
kanalizacyjne — 994, ratownictwa
śmieszego — 44-12-53, INFORMA-
CJE: kolejowa — 910, autobusowa
PKS — 44-11-00.

Szpitala

Calodobowe dyżury pełnia w:
● CHOJNOWIE — przy ul. Nowo-
ki 20. ● GŁOGOWIE — przy ul.
Kościeliskiej 15. ● JAWORZE —
przy pl. Szpitalnej 2. ● LEGNI-
CY — przy ul. Jaworzyńskiej 151 —
ginekologiczno-położniczy i pedia-
tryczny — przy ul. Poselskiej 14,
oddziały wewnętrzne — przy ul.
Reymonta, 19, 10, 12, 13, 15 i 16.07:

Apteki

● W GŁOGOWIE — 10, 11, 12.07:
przy ul. Perseusza 2, tel. 33-56-71,
13, 14, 15, 16.07: przy pl. Tysiąclecia
7, tel. 33-30-93. ● W JAWORZE —

Imprezy

SREBRNO AWANGARDOWE
Trzy ekspozycje pod wspólnym
hasłem: „Style. tendencje. kierun-
ki 83-87” będzie można od lutra
(11 mcy) oglądać w legnickiej Czarn-
ej Galerii BWA. Na wystawę
złożyły się trzy zespoły ekspozy-
cyjne srebra awangardowego wyko-
nane przez polskich i radzieck-
ich artystów złotników. Z Leg-
nicy część eksponatów trafi do
galerii w Paryżu, Londynie i Lin-
zu. Fragment legnickiej wystawy
będzie także prezentowany w
Moskwie, Leningradzie, Tallinie,
Nowosibirsku i Szwedzku. O-
twarcie ekspozycji jutro o godz.
17. Polecamy.

Kina

● CHOJANÓW — Tosca — 10-
12.07: „Trzy stopy nad ziemią”
(pol.), od 15 lat. 12-15.07: „Jelonek
Bambi poznaje świat” (radz.), b.o.,
13-15.07: „Butch Cassidy i Sundan-
ce Kid” (USA), od 15 lat. 16.07: nie-
czynne.
● CHOJANÓW — Polonia — 10-
12.07: „Tanie pieniądze” (pol.), od
18 lat. 12-15.07: „Tajemnica starego
strychu” (czech.), b.o., 13-15.07: „Za-
giniony” (USA), od 15 lat. 16.07:
„Niesmiertelny” (ang.), od 15 lat,
„ESD” (pol.), od 12 lat.
● GŁOGÓW — Zodiak — 10, 11,
12.07: „Niesamowity jeździec” (USA),
od 15 lat. 12-15.07: „Legenda
Tarzana, władcy małp” (ang.), od
12 lat. 13 i 16.07: nieczynne. 14,
15.07: „Błękity Grom” (USA), od
15 lat. 16-18.07: „Głupi z kosmosu” (ang.),
od 12 lat. 19-10-13.07: „Orły
Temidy” (USA), od 15 lat. „Pan Sa-
mochodzik i niesamowity dwór”
(pol.), b.o., 15, 16.07: „Christine”
(USA), od 15 lat. „Biały smok”
(pol.-USA), od 12 lat.
● JAWOR — Jubilat — 10-15.07:
„Wściekły” (pol.), od 18 lat. „Ry-
kowsko” (pol.), od 15 lat. „Gosie
z galaktyki Arkana” (jug.), od 12
lat. 16.07: „Siat. 30” (USA), od 15
lat. „Antycasnowa” (USA), od 15
lat. „Piękna i potwór” (czech.), od
12 lat.
● LEGNICA — Ognisko — 10-
16.07: „Critters” (USA), od 12 lat.
18-10-15.07: „Ucieczka w noc”
(USA), od 18 lat. 10-12.07: „Być
albo nie być” (USA), od 15 lat.
13-15.07: „Antycasnowa” (jug.), od
15 lat. 16.07: „Elektroniczny mor-
derca” (USA), od 15 lat. „FX”
(USA), od 18 lat. Kino Małego Wi-

● POLKOWICE. POGOTOWIA: ra-
tunkowe — 990, milijny — 997,
energetyczne — 45-16-94, straż po-
żarna — 998.

● JAWOR POGOTOWIA: ga-
zowe — 992, ciepłota — 993, milijny —
997, straż pożarna — 998, ratun-
kowe — 999, energetyczne — 23-78.
INFORMACJE — patrz Legnica.

● ZIOTORYJA. POGOTOWIA: bi-
lijny — 997, ratunkowe — 990,
straż pożarna — 998, energetyczne —
270. INFORMACJE — patrz
Legnica.

● SCINAWA. POGOTOWIA: e-
nergetyczne — 43-60-91, ratunkowe —
43-60-99, milijny — 43-61-11,
straż pożarna ochotnicza — 43-64-98.
Inne pogotowia: patrz Lubin.

● GHOJANÓW. POGOTOWIA: e-
nergetyczne — 282, milijny —
997, ratunkowe — 999, straż pożar-
na — 998.

● PROCHOWICE. POGOTOWIA: mi-
lijny — 407, straż pożarna —
303, ratunkowe i pozostałe —
patrz Legnica.

● CHOJANÓW. POGOTOWIA: mi-
lijny — 307, energetyczne —
372, ratunkowe — 343, pozostałe —
patrz Lubin.

ostrej dyżur — pełni oddział okuli-
styczny, oddziały zakazane — przy
ul. Nowotki 37 (w nieparzyste dni
mieszka ostry dyżur pełni oddział
laryngologiczny) ostry dyżur, chi-
rurgiczny pełni Specjalistyczny Szpi-
tal Chirurgiczny przy ul. Murar-
skiej 5. ● LUBINIE — szpitale przy
ul. Bema 5, Łokietka 3, Skłodow-
skiej-Curie 64 (w parzyste dni mie-
ska ostry dyżur pełni oddział la-
ryngologiczny. 11 i 14.07: ostry dy-
żur pełni oddział okulistyczny). ● ZIOTORYJA — szpital przy ul.
Hożej 11.

przy ul. Piastowskiej 16, tel. 22-32.
● W LEGNICY — 10 i 14.07: przy
ul. Powstańców 1, tel. 23-47, 11 i
15.07: przy ul. Matejki 1, tel. 230-77,
12 i 16.07: przy ul. Złotoryjskiej 1,
tel. 257-72, 13.07: przy ul. Nowotki
33, tel. 238-54. ● W LUBINIE — 10-
16.07: przy ul. Kopernika 4, tel.
44-27-04. ● W ZIOTORYJI — przy
ul. Nowotki 23, tel. 104.

MALARSTWO I GRAFIKA
znakomitego światowej sławy as-
tysty czeskiego Pavla Hlavaty'ego
prezentowane są jeszcze w lu-
bńskiej Galerii Zamkowej BWA.
Warto tam zajrzeć.

MIŁOSNIKOM AKWARELI
polecamy ekspozycję czynną w
głogowskiej Galerii BWA „Nad
Studnią”. Prezentowane jest tam
obecnie malarstwo akwarelowe Ja-
na Szafaryna. Jest co oglądać.

ATRAKCYJNE BAJKI
filmy krajoznawcze i przyrodni-
cze wypocząca koloniom, polko-
lkom i klubom Filmoteka Reig-
nowa w Legnicy. Wypocząlnia
czynna jest codziennie (oprócz
wolnych sobót) w godz. 8-13, przy
ul. Galińskiego 5, tel. 211-80.

dza — 12.07: „Hultajska piątka”
(czech.), b.o.
● LUBIN — Polonia — 10-13.07:
„Sceny dziecięce z życia prowincji”
(pol.), od 18 lat. „Mistrzini wa-
-dang” (chiń.), od 15 lat. „Blues
Brothers” (USA), od 15 lat. „Sed-
perman III” (USA), od 12 lat. „E-
deszczu w czwartek” (radz.), b.o.
Muza — 10-12.07: „Inna wyspa”
(pol.), od 18 lat. 13.07: „Zygrydy” (pol.),
od 15 lat. 14.07: nieczynne. 15.07:
DKF, 15, 16.07: „Orły Temidy”
(USA), od 15 lat. „Pan Samochod-
zik i niesamowity dwór” (pol.),
b.o.
● POLKOWICE — Skarbnik —
10-13.07: „Macaroni” (wł.), od 15
lat. „Pechowiec” (fr.), od 12 lat.
„Mistrzini wu-dang” (chiń.), od 15
lat. 14-16.07: „Protector” (USA), od
18 lat. „Niesamowity jeździec”
(USA), od 15 lat. „Sposob na waka-
cje Bolka i Lolka” (pol.), b.o.

● PROCHOWICE — Sportowice —
10.07: „Sprawa Kramerów” (USA),
od 15 lat. „Rumburak” (czech.),
b.o., 11.07: „Epizod z Berlina. West”
(pol.), od 15 lat. 12.07: „Sprawa
Kramerów” (USA), od 15 lat. „Rum-
burak” (czech.), b.o., 13.07: „Epizod
Berlin West” (pol.), od 15 lat.
● PRZEMKÓW — Gwardia — 10-
13.07: „C. k. dezerterzy” (pol.), od
18 lat. 10-12.07: „Przyjaciół się nie
zdradza” (radz.), b.o., 14-15.07:
„Czyje to dziecko” (rum.), od 15
lat. 16.07: nieczynne.
● SCINAWA — Szarotka — 10-
12.07: „Oldrich i Bożena” (czech.),
od 15 lat. „Powrót Jedy” (USA),
od 12 lat. 13 i 16.07: nieczynne. 14,
15.07: „Spokojnie, to tylko awaria”
(USA), od 15 lat.

● ZIOTORYJA — Aurum — 10-
13.07: „Niesmiertelny” (ang.), od 15
lat. 14, 15.07: „ESD” (pol.), od 15
lat. 16.07: nieczynne.

Kina zastrzegają sobie prawo
zmian w repertuarze.

chcecie to wierzyć

Gwiazdy mówią

Wierzmy, że Czytelnicy
przyjmą ten horoskop z przy-
mrużeniem oka, a losów swo-
ich gwiazdom nie powierzą.

★ **BARAN** (21.03—20.04). Pociaga
cie ryzyko. Tym razem gra, która
cie pociąga nie jest warta świecz-
ki. Być może poznana niedawno
osoba uświadomi ci wartość pew-
nych rzeczy, które do tej pory
lekceważyłeś. Napływ gotówki po-
prawi ci humor. Nie udawaj nadal
biedaka.

★ **BYK** (21.04—21.05). Twoje długie
wdzięczności wobec pewnej osoby
rosną. Postaraj się jak najszybciej
zrewanżować. W sprawach serca nie
stawiaj na Koziorożca. On wciąż
nie jest pewny swych uczuć, ani
swych zamiarów. Nie dawaj wiary
plotkom w rodzinnych sprawach.

★ **BLIŹNIĘTA** (22.05—20.06). Gło-
wa do góry — to radość na najbliższy
tydzień. Sprawy rodzinne nie po-
winny być twoją obciążą. Wszyst-
ko jest proste — trzeba tylko
spójrzeć na te problemy z innej
strony. Towarzyskie spotkanie be-

dzie źródłem przyjemności i nie-
spodzianek.
★ **RAK** (21.06—22.07). Miej się na
baczności. Spotkasz kogoś bardzo
interesującego, a twoje szanse są
nikłe. Staraj się odsunąć od dzia-
lającej na ciebie magnetycznej oso-
by, unikniesz wówczas niepotrzeb-
nych cierpień i rozczarowań. Na
początku tygodnia czeka cię spory
wydatek.

★ **LEW** (23.07—23.08). Sprawy u-
kładają się pomyślnie i masz szanse
zrealizowania swoich podrożni-
czych zamierzeń. Potrzebna ci jed-
nak będzie pomoc, sam niewiele
zdziałasz. Staraj się w tym tygod-
niu unikać Byka.

★ **PANNA** (24.08—23.09). Pomimo
urlopowych nastrojów czeka cię
poważne działanie. Staraj się od-
sunąć na później inne sprawy, te-
raz powinna liczyć się tylko ta jed-
na. Niebawem spotkanie z kimś z
daleka. Będzie ono owiane roman-
tyzmem, ale bardzo mało konkretnie.

★ **WAGA** (24.09—23.10). Niespo-
dziewane wydarzenie wywrze cię
całkowicie z rytmu. Pociągnie ono
za sobą następne ważne wydarze-
nia. Nie przerażaj się. Ta sytuacja
nie powinna cię paraliżować. Wy-
nikną z niej bardzo interesujące
dla ciebie konsekwencje. Uśmie-
chem załatwisz wiele trudnych
spraw.

★ **SKORPION** (24.10—22.11). Przed
tobą młde chwile. Spędzisz je z o-
sobą, która nagle się pojawi i na-
gle odjedzie. Nie próbuj zmienić
sytuacji. Tak chce przeznaczenie.

Niespodziewanie zajmą cię także
ważne sprawy zawodowe. Z klopo-
tów finansowych nie zwierzaj się
Blizniom.

★ **STRZELEC** (23.11—22.12). W na-
bliższych dniach przeżyjesz trudne
momenty. Będzie to wynik twoich
nieodpowiedzialnych obietnic i
roztargnienia. Sprawa zakończy się
szczęśliwie, ale w przyszłości mu-
żesz mieć bardzo poważne kłopoty.
Powinieneś odwieść znajomość z
Paną, będzie dla ciebie niebawem
bardzo ważna.

★ **KOZIOROŻEC** (23.12—20.01). O-
trzymaś niebawem bardzo kuszącą
proponację. Niestety, należy ją po-
traktować wakuacyjnie i nie przy-
wiązywać do niej zbyt wielkiej
wagi. Przeżyjesz rozterki, ale mo-
że Lew wyprowadzi cię na prostą
drogę. Nie bądź zbyt rozrzućny,
czeka cię niebawem większy wy-
datek.

★ **WODNIK** (2



Legnicki Guinness

▲ 376 truskawek spadł w ciągu 5 minut w r. na działce należącej do Sz. w Koskowicach. Rozocznony przez małżonkę właściciela działki, po spalaszowaniu trzech tułówek, smakosz zamierzał ustanowić kolejny rekord — 800 truskawek w 10 minut, ale wyczerpani temu przeszkodził Z. Sz. — wspomniany posiadacz poletek, rodowity poznaniak zresztą. Popieramy bicie różnych rekordów, ale nie cudzym kosztem, na miłość boską!

▲ Włodzimierz K. czekał 87 minut na przyjeździe „3” (koniec osiedla Kopernika w Legnicy) w minioną niedzielę. Rekord nocnego stania ustanowił w godzinach 23.33—1.00. Ostatni kurs „3” ma iść o godz. 23.35, tak głoszą nowe tablice, ale kierowcy wykonują ten właśnie przejazd z dużym wyprzedzeniem czasowym. A co, niech sobie ludzie nie myślą, że jak WPK to tylko spóźnienia i spóźnienia. Wyprzedzić czas też potrafią. Tylko kto późnie koszty usunięcia guzów po wauku, którym przywitała Włodzimierza K. jego najukochańszą, gdy przed godz. 2 dotarł o własnych siłach do domu?

Dziewczyna radosna



Myśli luźne

Kobieta kłamie lepiej — kiedy mówi, mężczyzna — kiedy pisze.

(zona pisarza G.Ch.)

O trzynastej

O tym, że alkohol sprzedaje się obecnie od godz. 13 wszyscy wiedzą. Ale jak postąpić, gdy w sklepie (czynnym właśnie do godz. 13) są jeszcze klienci, i wraz z wybięciem tej godziny chcą kupić alkohol? Jest taka stara, kupiecka zasada, że o określonej godzinie drzwi sklepu są zamykane, ale klienci będący wewnątrz — są obsługiwani. Czy to dotyczy także alkoholu?

Ten teoretyczny dylemat miał swój praktyczny wymiar w ubiegłą tzw. wolną sobotę w sklepie spożywczym przy ul. Marynarskiej, róg Chojnowskiej w Legnicy. Klienci chcieli kupić kilka butelek poszukiwanego wina cabernet, sprzedawczyni — odmówiła. Wywiązała się wymiana

zdań, klienci poprosili o książkę zażaleń, ale jej nie otrzymali, bo — według kierowniczk — jest już po 13, czyli sklep jest już nieczynny. Gdy jednak książka się znalazła, szefowa w rewanżu... zamknęła drzwi i zadzwoniła po milicję. Po kilkunastu minutach milicjanci przyjechali — sprawa się wyjaśniła. Czy do końca? Kto miał rację — niecierpliwie czekamy na odpowiedź kierownictwa PSS. Faktem jest, że dzielna załoga sklepu postanowiła samowolnie ukarać klientów, pozbawiając ich, jak to się pisze w kodeksie karnym — wolności osobistej. Co do tego, że było to bezprawie — wątpliwości nie mamy. Mamy natomiast nadzieję, że taki styl pracy naszych handlowców nie u powszechni się. Strach będzie chodzić po zakupy...

Podsluchane

Gość hotelowy do pokojówki:
— Czy znalazła pani w moim pokoju na szafce pięć tysięcy złotych?
— Tak, proszę pana, dziękuję!

Refleks szachisty

Zafrapowani bojami ligowymi i walką o utrzymanie się w gronie pierwszoligowców, działacze Zagłębia Lubin, a konkretnie sekcji piłki nożnej popisali się nie lada wyczynem. Wyczyn godny przysłowiowego refleksu szachisty. Otóż tuż po zakończeniu rozgrywek ligowych okazało się, że w sprzedaży program na rundę... wiosenną sezonu 88/89. Co prawda ładnie wydany i... drogi. Szkoda jednak, że tak późno. Podejrzewamy, że tylko niewielka część zostanie sprzedana. Co z resztą? Kto pokryje straty wynikłe z tego powodu? Zostały już tylko prezenty. Autorzy „MF” wskazują ewentualny kierunek składania programowych prezentów: DOMY DZIECKA. Na pewno sprawią dużo radości.

Reklamacja

Pewien glogowianin Jerzy J. kupił w GS-owskim sklepie pantofle za 2.800 zł, które po tygodniu wyglądały jak trepy nadające się jedynie do wyrzucenia. Wyśłał paczkę z reklamacją do fabryki obuwia „Alki” w Słupsku. Po kilku tygodniach otrzymał swoje buty z powrotem z odpowiedzią: „Całkowitą winę za szybkie zużycie obuwia ponosi wyłącznie klient, który w butach tych chodził w dni deszczowe”. Nasz agent dołożył nam, że szefostwo „Alki” chodzi w butach z „Otmętu”, które wytrzymują każdą aurę i dlatego nie dźwiwa reklamacje. Zresztą nie już nie jest nas w stanie zdziwić.

Fonfanna nie wyszła

Zaniepokojonych suchą fontanną przy pl. Zawadzkiego w Legnicy informujemy, że winę za ten stan ponosi jakaś nieformalna 65-osobowa grupa nie zidentyfikowanych jeszcze (trwa odczyt taśmy magnetowidowej) młodzieńców, którzy w samo południe, przy 40-stopniowym upale, po prostu wypili zawartość basenu. Też byśmy wypili, gdyby jedyną możliwością ugaszenia pragnienia była polonijna kranowa z sokiem o nazwie „Disco” oferowana w tym czasie w „Megasamie” po przystępnej cenie 145 zł za butelkę.

Ogłoszenie drobne

Pilnie sprzedam (tanio) pióro marki „pelikan”, którym przez dwa ostatnie miesiące szef kreślił moje próby dziennikarskie. Stażysta. Tel. 236-12, Legnica, po godz. 18 Z.J.

Złoto w Kaczawie!

I nie uwierzilibyśmy, gdybyśmy nie zobaczyli tego na własne oczy. Czytelnik Zygmunt Sz. przyniósł do redakcji niewielki kamień z... okruszynami złota (patrz: zdjęcie). Kamień ten wyłowił w Kaczawie na wysokości ul. Bielańskiej. Prawdopodobnie jeden z dopływów tej rzeki wypłukuje nieznaną pokład skał zawierające w swo-

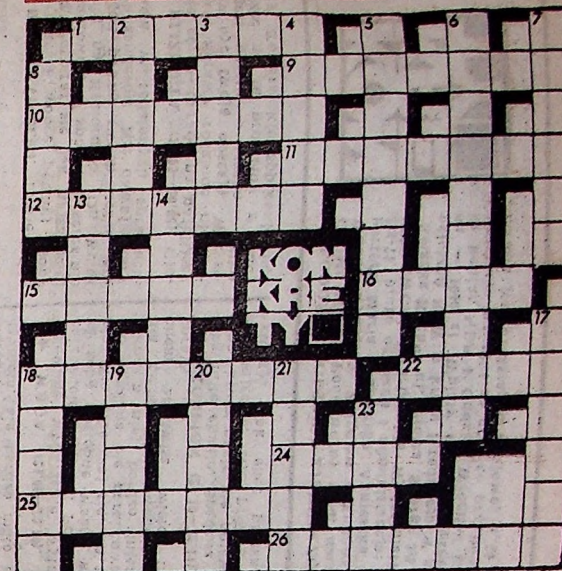
im składzie odrobiny złota. Jak podejrzewają geolodzy, takich złazisk powinno być więcej. Specjalna ekipa geologów w najbliższych dniach rozpocznie penetrację dna Kaczawy. „Magazyn firmowy” ogłasza wśród Czytelników konkurs na największą bryłkę złota znaną w rzece. Zwycięzcy zapewniamy bezpłatną wycenę u jubilera.



Omal nie umarł

W czasie premiery sztuki Jacka Janczarskiego „Umrzeć ze miechu” jeden z widzów tak się rozweselił, że po przyjeździe do domu dostał zawału serca i omal nie umarł ze śmiechu. Teatromanów informujemy, że ów człowiek nazywa się Paweł Ziętek i od czasu do czasu publikuje w „Konkretach” recenzje. Jest jednak tak pracowity (rodowity wielkopolek z pochodzenia), że ocenę najnowszej produkcji legnickiej sceny napisał na łóżku szpitalnym, a czytelnicy mogą ją znaleźć na str. 6 tego wydania „Konkretów”. O tym, że dyrektor legnickiego teatru nie żywi żadnych animozji do recenzenta Ziętka, lecz wprost przeciwnie, niech świadczy fakt zawieszenia działalności sceny do września, tj. do czasu zakończenia kuracji redaktora Ziętka.

Krzyżówka



POZIOMO: 1) krakowski miesięcznik, 9) rozrusznik, 10) (1765—1833) kompozytor wielu polonezów, m. in. „Pożegnania z ojczyzną”, 11) umowa wynajmu samolotu, 12) rozrywka umysłowa wierszem, 15) strata, 16) twierdzenie wymagające dowodu, 18) maleństwo, 22), bydleń, 24) na psim ogonie, 25) młyn ze skrzydłami, 26) niepamięć.

PIONOWO: 2) pika, kopia, 3) odpowiednik „Mara-go”, 4) wygięta część jelita grubego, 5) żel, 6) część usterzenia samolotu, 7) stęp północnoamerykański, 8) tułów, 13) czasomierz, 14) zagadka obrazkowa, 17) podtrzymuje spodnie, 18) rycyz, 19) Eskimoska łódka wiosłowo-żaglowa, 20) na jezdni, 21) na cynaderki, 23) na ostatniej stronie „Przekroju”.

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Z NUMERU 26. Poziomo: srebro, bezmiar, sztygar, oberka, strażak, afekt, Etna, kierowca, ucho, lira, łuczywo, rozstęp. **Pionowo:** rotor, bagaż, obrok, szwindel, kierownica, brząsk, Esus, toffi, anker, postępek, kiełb, esica, obrys, chlor, gruz.

NAGRODY KSIĄŻKOWE WYLOSOWALI: JACEK TIAHNYBOK, Osiedle Bohaterów Września 38/32, 31-621 Kraków — Nowa Huta; MIROSLAW POKORSKI, ul. Krakowska 90, 26-110 Skarżysko-Kamienna; ANDRZEJ WOŹNIAK, 59-323 Miłoradnice.

Na rozwiązania krzyżówki z numeru 26 czekamy do 18 lipca 1987 r.

Niecodzienna wizyta

Niecodzienną wizytę złożył sekretarzowi redakcji w minioną sobotę 4 bm. trzy piękne dwudziestolatki: Violetta Sz. (blondynka), Anna K. (brunetka) i Elżbieta J. (blondynka). Wszystkie w stroju topless. Jak się okazało, uroczę panny są agentkami towarzystwa naturystycznego pragnącymi wykorzystać łamy „Magazynu Firmowego” do

propagowania naturyzmu, wszak — jak stwierdzili — „Konkrety” od 15 lat popularyzują piękne naguski, ale mogłyby to robić szerzej. Sekretarz sam nie mógł zdecydować, a o tym czy „MF” będzie służył zawyrokuje w najbliższym czasie kolegium redakcyjne. A co sądzą o pomysły trzech panien nasi Czytelnicy? Czekamy na listy.